

Oprawiono w r. 1936.

Dar M. Baranowskiej
za pośrednictwem
rekt. W. Natansona. 1932 r.

Narcyza Żmichowska.

I.	Plan powieści „Wspomnienia pensjonarskie". Rkp. Żmichowskiej oraz kopja J. Zbiegniewskiej.	k. 1-11
II.	Plan powieści „Rodzinne nienawiści". Rkp. Żmichowskiej oraz kopja J. Zbiegniewskiej.	" 12-17
III. 1)	Początki powieści „Ze wspomnień pensjonarskich", w której główna rola przypada Elżbiecie.	" 18-27.
IV. 1)	Początek Pieśni o Lechu. Rkp. Żmichowskiej oraz kopja J. Zbiegniewskiej.	" 28-33
V. 1)	Początek powieści „Pan Kiełczyński"	" 34-35.
VI.	Początek powieści oraz fragment wiersza.	" 36.
VII. 1)	Powieść o Perji.	" 38-39
VIII.	Początek powieści „Książę i gęślarz".	" 39a-41.
IX.	Urywek wspomnień z pensji p. Wilczyńskiej (w języku francuskim.) [6 kart wyrwanych.]	" 42.
X.	Pierwotna redakcja „Fantazji".	" 42a-43.
XI.	Powieść o Perji. Kopja J. Zbiegniewskiej.	" 45-46.
XII. 2.)	„Fantazja". (z notatkami wydawcy?)	" 47-48.
XIII.	Ustęp z „Fantazji".	" 49-50.
XIV. 3.)	Drugi i trzeci urywek z Pieśni Gęślarza.	" 51-52
XV. 3.)	„Prządki" [Brak około 7 kart.]	" 52a-58.
XVI.	~~„Początek listu do wydawcy i listu do p. Stanisława.~~ to nie są listy!!! Dwa fragmenty nieustalonych utworów.	" 59-60
XVII.	Warjanty artykułu dla „Gazety Lubelskiej".	" 61-67.

1.) wydrukował częściowo P. Chmielowski w: Ze spuścizny po Gabryeli". Ateneum 1888. t. 3.

2.) druk. w „Pismach" Warszawa 1885. t. 1. z wyjątkiem jednej zwrotki.

3.) druk. w „Pismach" t. 1.

./.

Braki:

po	karcie	29	kart	?	
"	"	37	"	2	
"	"	41	"	6	
"	"	46	"	1	
"	"	48	"	1?	czterowiersza.
"	"	50	"	1	(Pierwsza pieśń Gęślarza)
"	"	52	"	4.	

Projekta powieściowe – które by mogły innym posłużyć 1.

Serya obrazków pod tytułem – Wspomnienia pensyonarskie – Zestawić obietnice życia – z życiem skończonem – Elżbieta Długoszewska Szlachetna – broni młodszych – pogardza kłamstwem – nienawidzi przymusu – Idzie za mąż wbrew woli rodziny – Mąż cymbał – dzieci ojca nie mogą szanować – piekło w domu – Ma się rozwieść Klara pierwsza część ~~tylko~~ od razu starannie wycieniowana – bogata w szczegóły i zdaniem Druga szkic ogólny – Johanna Mir – geniusz klassowy – pisze najpiękniejsze wypracowania – sama nie piękna, trochę ospowata, bez ozdoby pociągającej – zdaje się, że w niej ciągle jest jakaś tajemnica do odgadnienia – czyta, żeby się uczyć nie bawić – uczy się, żeby zrozumieć świat i człowieka, nie żeby wiedzieć tylko i pamiętać – Guwernantki pomawiają o zarozumiałość!! – Wiele towarzyszek wyśmiewa – jednak ma przyjaciółki korzystające z pomocy – jest bardzo uczynna – zacny dobra f nie i kochająca – W rodzinie martwią się jej usposobieniem – długo za mąż nie idzie – nakoniec potrzebny dla stanowiska w świecie dość!! młodo umiera – Marynia Węgrzynowska – ładna blondyneczka kochliwa – romansowa, z każdego profesora osobną powiastkę w swojej głowie układa – o każdym młodym człowieku co się w kościele przy jej ławce stanie tworzy domysły i przypuszczenia – a cicho w domu podczas świąt lub wakacyj idzie na jakim baliku nich spotka grzecznych tancerzy, lub sąsiadów choćby pięćdziesięcioletnich – już wróciwszy ma długie dzieje do opowiadania swoim często zmienianym przyjaciółkom – Rodzice ją wydają bez żadnych trudności za dość majętnego wdowca – dzieci z pierwszego małżeństwa obgadują potem macochę, że jest dla pewnego ich kuzynka zbyt łaskawa – ale wolno nie wierzyć bo mąż się nie skarży – owszem często sobie podżartowywa ze zbytniej troskliwości swej żony – dzieci kilkoro nie bardzo pojętne – Karolina Śnicińska – niby współzawodniczka klassowa Johanny – pisze wiersze – przerabia się na heroinę każdej.

w sobreca przeczytany książki — zawsze potrzebuje też lub
kogoś przedstawiać. Sama w sobie nie umie wyraźnie — czem jest
natury a czem z pochodzonego wrażenia lat zebranego po
drodze opinii — Bokiej prawdy nad każdym krokiem
ma jak ojca tylko matkę prostoduszne, łagodną kobietę
— który imponuje sercem — Z świata przybiera charakter
nie wszystko lecz
wyższych nad wszystkich kobiety — ma jednak Dwolski jeden
prawdziwy talent — umie drugich wmówić — młody ma
dnik z burka [illegible] głowę za nią traci — Uszczęśliwia go
swoją ręką — bez pozwolenia swego ojca — może
powiedzieć słowo swoje go uszczęśliwia — jeszcze
lat pracowna jak głos matki i ojca zawsze —
pani [illegible] — jawia idą na świat cały — przy mar
nych swojej zdolności, przy śmieszności [illegible] — bez
serca z bez zasady — Karolina staje się potęgą towarzystwa
w której już [illegible] — w redakcyi pewnej trzeba też
się zachować — to pochlebia pensyonarstwo —
stalną bardzo — pocztą...
Cecylia Kalińska — Rytmość — ~~[illegible]~~ temperament
z niewinnie spore dzieciństwa, w towarzystwie [illegible] sługa
dzika w samotny temperament — Zakłuta — Sympa
z pensyonarstwa — miłość — żarliwość — przyjaźń
Cecylia i Johanna — Cecylia się oświadcza — Johanna nie
może jej zrozumieć — naprzeciw ojciec staje ciągle przez
ci jak młody pięknej człowiek — Johanna znowu
nie może zrozumieć czy go Cecylja kocha — Cecylia oświ
[illegible] z Cecylią z pensyi odbiera w jakiś czas
jedna z [illegible] wzmianka — jakimś głosem przez
guwernantki guwernantki — Dopraw[illegible] [illegible] się do Dargi
[illegible] ale ona taka młoda — potem jedno spotkanie
Johanna widzi krzyżową panią — wydawcy [illegible] pięknej piekn
— spotykają się ojcy — nie wyciągają na powrotnie — rze
Cecylia z zaręczyna — Johanna zostanie tej — najwięcej więcej
tego co [illegible] Johanny — [illegible] zała na potępienie — Johanna jest o tylu ona
świat i ludzi że się potępił — a ona westchnęła! wolno tobie tłumaczyć
miłosierdziem chrześcijańskiem — lub fizyologiczne [illegible]
lub zazdrość iż niekochany kobiety wyrzuca tę [illegible]

Dalszy ciąg projektów – Wspomnienia pensyonarskie można pierw uzu-
pełnić Obrazem przyszłej zakonnicy – Ludwiśka jest bardzo zdol-
na, bardzo nerwowa dziewczynka – niema entuzyastka –
wielbiąca poetka – zupełnie przypadkiem tylko odkrywa-
się, że kocha Johannę – Johanna był zajęty Szybitą, lecz przy
naukę – nie dosyć jej tę oddaje – raz tylko przychodzi mię-
dzy niemi do dłuższej poufniejszej rozmowy – Ludwia zawsze
wstydziła się wypowiedzieć, a jednak potrzebuje tego, ma
serca pełne nie zużytkowanych, nie zastosowanych
do niczego uczuć i pragnień – zdolności umysłowe są
bierne ani czynne – Spostrzeżenia i ~~[illegible]~~ Idea-
ły punktu łącznego między jednemi a drugiemi brak
zupełny – z kąd życie głównie wewnętrzne – rozpatrywanie
się w sobie i tęsknoty bez końca, a co z tego zrobić
do czego to przyczepić – nieświadomość zupełna. Rozmowa
z Johanną jeszcze więcej podżyca to usposobienie – raz
przełamawszy lodową nieśmiałość czuje całe szczęście
wypowiedzenia się, całą wartość pomocy zewnętrznej, całą
potrzebę dopełnienia się drugą istotą – lecz ta jedyna rozmowa
jest ostatnią właśnie – Johanna wychodzi z pensyi – Ludwiśka
zniechęcona potem kilkoma nieszczęśliwemi próbami a
szczególniej postępowaniem Hippolity – zaczyna w sobie
rozwijać pierwsze ~~[illegible]~~ zawiązki nieufności i żalu
do ludzi – Świat w który wchodzi jest drobniutkim
średnim majątkowych obywateli światecznym – Spotyka
się z całą sergą najmniej fortunnych konkurentów – ten
nie znając jej jeszcze – pyta czy ma w domu bywać pozwolą
ten z drugim się targuje by mu nie przeszkadzał – inny znowu
mówi jej najpospolitsze komplementa a jej ostatnią
o jej pięknosci – oświadcza się po kilku kwadransach tkango
wina – aż się nakoniec zjawia zarozumiały panicz
którego ścierpić nie może, a który jednak wraca się na plotki
całej okolicy – Ludwiśka wyjeżdża do Warszawy stała i
rozdrażniona – Spotyka się z młodym i fanatycznym
spowiednikiem – Na nieszczęście tego rzadkiego przyjścia

rozwinąć nie można sumiennie, bo Golyan by wyklęt-
ale można by zdradziecko, odzwierciedlić prawdę, bez
dodawania sądów — choćby nawet zostawić pozór
łotaśnie potakujący — ~~Nie~~ Bez komentarzy przenieść
się w osobistość księdza — niedopowiadać słów przez
niego niedopowiedzianych, nie analizować tego
co się w nim lub w niej dziać mogło — tylko
z wewnątrz o nich pisać, ale po kronikarsku
z wewnątrz — zachować akcent poważny tema który
mówi o deptaniu świata — i akcent entuzyazmu
tej która się ciągnie miłością ku niebu —
Wreszcie zakończyć prawdą — Ludwika wyrzekła
się rodziny — wyrzekła wszelkich dóbr przemien
nych, odrzuciła doczesność — zamknęła w celi
klasztornej i jest szczęśliwa — Niech wody prze
płyną nad górami, niech się zwalą pod
nogami rozstąpią, niech giną ojciec matka
niech łzami cały ród ludzki opłynie — jej dobrze
jej spokojnie — bo oczy w niebo i w Krzyża
Chrystusa utkwiła — jest szczęśliwa
a szczęśliwi przecież w każdej sprawie za
wikłanej słuszności wygrywają
~~[illegible]~~ Antonina przyszła kobietka — była na
pensyi wysoką chudą dziewczyną, z której wszystkie
niby świadome życia towarzyszki wyśmiewały
się nieraz i nazywały ją Antonim — Przeczy-
wiście ona sama w sobie niczem się nie czuła
od Antoniego różną — widziała tylko iż ma
i dnia na dzień lekcyi się nauczyć a uczyła
się bardzo łatwo, iż ma wypracowanie napi
sać, przykład arytmetyczny rozwiązać, a pisa
ła zręcznie czasem dowcipnie, liczyła najbieglej
w całej klassie — widziała to i nic więcej o dniach
powszednich — o niedzieli widziała że będzie ~~trochę~~ s-

3.

można spać trochę dłużej i że trochę lepsza kawa dostaje
się na śniadanie – a była trochę łakomczuszką i dziecinką
~~zresztą zawsze w dobrym humorze – zawsze zgodna~~
~~ze wszystkimi, bez wyjątku~~ swoich przyjaciółek – Zresztą
ani o świecie ani o sobie nie wiedziała nic więcej – bo jej
~~nic więcej~~ – tylko to co jej profesorowie, albo współ
uczennice powiedziały – od profesorów dowiedziała
się o Assyryjczykach i Babilończykach – o strefach
i wyspach morza południowego – od koleżanek
dowiedziała się że jest wysokim niezgrabnym
poczciwym Antonim – niektóre nawet przezywały ją
filozofem bo nigdy prosto nie włożyła kapelusza
i do twarzy nie upięła włosów na głowie – Antosia
była więc pewną że to jest filozofia – Nie raz
Gdyż jej przyszło o sobie samej mówić – to mówiła
Ja co jestem filozofką – nie potrzebuję się uczyć [illegible]
nie potrzebuję kołnierzyków nosić – lubię zaszerokie
trzewiki – nie dbam o rozdartą sukienkę i.t.p. ~~Ale~~
Ani byś uwierzyła jakiego ja mam ładnego brata
-powiedziała raz do Maryni zwierzając się jej ze
swemi podbojami – i istotnie była przekonana
że trudno uwierzyć, aby ona taka brzydka
i niezgrabna mogła mieć pięknego brata
Jednakże Antosia wcale brzydką nie była – żadnym
rysem twarzy swojej nie raziła oka – pierwsza
nawet Celia zrobiła tę uwagę że Antosia
ma ładne oczy – kształtny nos – gładką
płeć, i pięknego koloru chociaż trochę zbyt pełne
usta – że nie mogła pojąć czemu z tem wszy-
stkiem piękną nie jest – Dopiero później
się to wyjaśniło gdy się Antosia z pierwszem
kobiecem uwielbieniem spotkała – a gdy jej pierwsze
grzeczności powiedziano – to ~~były~~ dopiero z były dla niej
niespodzianki, odkrycia – wyspy na oceanie o których nigdy nie
słyszała

Temperament wrażliwy - a nie namiętny - umysł trzeźwy
zdał by się uczonemu z professyi - brak wszelkiej do en-
tuzyazmu skłonności - dowcip wraz bystrzejszy
z moralności ogólne przepisy - z religii obowiązkowe
wyznaje - Gdzie idzie - czemu idzie póki idzie, nie pyta
i żartuje i tych którzy pytają - wszędzie na uzna-
niu ogólnych i ścisłych przepisów oparty - może
trochę mniej być niż przepisy każą - ale nigdy
trochę więcej - ~~Najszczególniej~~ W Antosi ze szczególniejszą siłą przy-
rozwinęła się prawdziwa pensyonarska zdolność ~~[illegible]~~ szyderstwa
Dziewczęta młode zawsze lubią wyśmiewać, choćby najlepsze miały
serca, może właśnie dla tego czasem że mają zbyt dobre, zbyt wrażli-
we serca, że same czują się nieraz możliwie śmieszne ze swemi
wyskokami i zachwytami - bronią się przeciw możliwości innych
zaczepek uprzedzającym szyderstwem - parodya kwitnie
między niemi. Antonina w niej celowała - żeby najukochańszą
swoją przyjaciółkę, żeby samą siebie w chwili najgłębszego wzruszenia
zawsze musiała w żart obrócić - nie był to żart wesoły i pusty
gdyż i ona nie była wesołą i pustą - był to najpierwej żart
obronny - potem z przyzwyczajenia - potem dopiero starczko-
wy, a w końcu zawzięty - Jej samej nie ostaniał przeciw
wrażeniom, lecz z początku je rozwiewał je - ostatecznie zaś
wzuchwalał - „Albo ja nie mam prawa do tego lub owego"
mawiała Antosia - wiem że to się tak nazywa - wiem
że tak wygląda - ale mi się podoba - bawi mnie - czy wy
się Karykaturami pana Mayeux i Saint Simoni-
stów nie bawicie - Moja Karykaturka - mój kre-
ślub 2 moje Dziwactwo - Dalekie sadniejsze
więc pozwalała sama sobie na dziwactwa, czasem przy-
znawała się że głównie dla tego by mieć prawo opisywać
je lub opowiadać swoim przyjaciółkom - Na nieszczęście
wśród tej gry hazardownej i podniecających, jeden z współ-
grających przytrzymał jej rękę - Antosia poszła za mąż i tłumaczy się

że to jest zwyczaj od czasów przedhistorycznych przyjęty — ~~że wzięła~~
że wybrała towarzysza z którym bardzo pięknie wyglądać będzie na ulicy
bo jest wysokiego wzrostu — szeroki w ramionach, szczupły w pasie
ma daleko ładniejsze wąsiki, niż mąż Mizi — i pięknemi oczami
piękniej patrzy, niż ~~który~~ ten który odtychczas na niego patrzyli —
i prawdą było to wszystkiem, że uległa różnym
wpływom fizyologicznym i dopiero w parę miesięcy
po ślubie przekonała się iż całą ~~przeszłość~~ resztę życia
swojego przegrała do najzupełniejszej miłości — do naj
śmieszniejszego właśnie fanfarona — Może jej kobiece
serce przecierpiało jaką okropną piekielną torturę — ~~nikt~~
o tem jednak nikomu nie powiedziała — jej swoboda
tylko jej żarty stały się ~~więcej~~ przenikliwsze, jej humor
zmienniejszy — według dawnej metody bywając że mąż
by jej ~~dnie~~ wytykano pomyłki, lub konceptami za roz
śmieszenie nie odpłacono konceptu, sama pierwsza zaczęła
o wadach i śmiesznościach swego męża mówić jak o po-
godzie lub słocie. Zdawało by się iż ~~najmocniej~~ jest przekonaną
że w ogóle taki jest wszystkich mężów gatunek. Kiedy Ma-
rynia rozrzewniać się raz nad jej losem zaczęła — Albo twój
nie taki? spytała z tak doskonałą naiwnością iż mogła
samą siebie oszukać. Marynia zaczęła wyliczać
wielkie cnoty swego Małżonka — Antosia każdą uspra-
wiedliwiła tak szczerze do jej sprawiedliwej wartości że
potem żadna z obecnych tej rozmowie żon najszczęśliwszych
nie śmiała się do niej z pociechą odezwać — Taka wprawa
w użyciu najzjadliwszej broni ironii byłaby mnie wiele ludzi
zawojowała. Mąż wszelako Antosi był taką watą głupstw
owinięty że nie czuł żadnego uderzenia — gdy zaś widział
intencję, zamiar — to jemu rzeczywiście zdawało się to komu
uznośną w charakterze nieświeżym — ~~Żmoś odbrodziłka~~
Kona się niecierpliwi — żona zrzędzi — żona przyczynki dyje
od tego żona — a on od tego pan, żeby robił co mu się podoba
on jest przecież pomocny — albo i to Antosia umiała by
choć jeden plan zdjęć porządnie, choć jedno pole wymierzy

kobiety tego nie rozumieją – powtarzał jej na rozwięzłem
wszelkich szczęśliwości domowego pożycia – a tymczasem
jako więcej rozumiejący tracił pieniądze za domem włócząc
się po śniadaniach – ogródkach – kawiarniach –
Antosia często żartowała z niego i z siebie – wtedy
spotkała człowieka młodego przystojnego który z nią
także żartować zaczął – Przy pierwszem spotkaniu
lekka wymiana dowcipnych słówek – przy drugiem
dowcipne ale już drażliwe osobistości – przy trzeciem
otwarta – tylko z jego strony poważna wojna
wypowiedzeniem surowych sądów – prawd które z kolei
wypadają biedną kobietę – pierwszy raz w życiu
czuje się upokorzoną i nie umie ostatniego słowa na
wierzchu potoczyć – Gdy znów się widzą nie umie ukryć
swego rozżalenia – zachwiany w swojej powadze mentor
chce się tłomaczyć jaśniej – rozdrażnia jeszcze ~~[illegible]~~ więcej
to co mówi, jest niecierpliwa do słuchania dla tej kobiety
która zamknęła przed sobą wszelką przyszłość
światowego i moralnego szczęścia – Mentor
domyśla się tego po części – jest wzruszonym – ze
od wzruszenia do współczucia od współczucia
do chęci pociechy krok jeden tylko – pociesza
więc – nakoniec zaczyna przepraszać
i Antosia zaczyna mu przebaczać coraz
zaciętej bo raz szczery chce coraz więcej
mieć do przebaczenia – ~~Ale życie kobiety~~
~~zamknięte~~ ~~nie~~ Ale życie nie kończy się na
dwóch powieściowych rozdziałach – prędko
napisanych które przedtem przeczytanych
we własnem sercu

życie idzie latami – od 1830 do 1843 zmieniają się stosunki i okoliczności – Mentor w Telemaka zamieniony – przedziera się w Ulissesa – odpływa na nieznane morza – zawija do Itaki ~~gdzie~~ ze świętym domowem ognistkiem – A Antosia pierwszy raz ~~jak~~ wyciągnęła na słońce swoje serce jak żółw głowę i łapki ze skorupy dziewictwa – które ją snać nagle ścisnęło – Zaczęła śmiać się pewnie głośniej żeby wdowstwa nie spostrzegli – i może byliby nie spostrzegli – gdyby jednocześnie w jej całem usposobieniu dziwny nie zaszedł fenomen – Z Mentorem Telemakiem przepadła w niej na wielki zdolność ukochania, lecz zbudziła się szalona, niczem nie powściągnięta potrzeba życia kochanego – ~~Może to~~ Czy to ~~prz~~ w nadziei że się iskrę z zakamieniałej duszy wykrzesze – czy dla odurzenia się, ~~dla~~ czy dla sparodyowania w najgłębszych tajnikach swej ozobistości – tego co jej życie oświecił i skruszył – Antosia rzuciła się w wir szaleństw, najszaleńszych pewnego świata co na szybie między uczciwym a skalanym stoi – Należy do kobiet które mają pozycyę towarzyską bo mają męża – ale u których inni mężowie wolą niż z żonami bywać – Od jakiegoś czasu czatuje – lubi karty i chwali się że potrafi trzy kieliszki szampana przy obiedzie wypić – ale to są jej niby ganwoszostwa żadnej kobietki – nie bierz, jej tez do serbet. ani o nadużyciu trunków nie pomawiają tylko panowie mówią – a to zach kobietkę od wszystkiego – A Hipolita ~~niegdyś~~ o swojej niegdyś kolerinie taki powiada z przygryzionemi wargami – „Kobieta do wszystkiego" – Antosia nie ma dzieci – w pierwszym roku po zamążpójściu urodziła nieżywego chłopczyka i później nigdy już nie była matką

Tych wszystkich sa pensyonarek które z gniazd
na wietrzu które gdzie wyrosły nie warto może
w osobnych szkicach przedstawić — chyba
jedną dla uzupełnienia n. p. panny Amalii, której
Antosia za wróżkę raz przebrana w zabawie przepo-
wiedziała, że urodziła się, wcześnie pierw. pójdzie za
mąż i umrze — Amalja czuła się obrażoną takim
horoskopem pospolitym — więc też gdy
w dziesięć lat spotkały się raz przypadkiem
a pani Amalji ciągle była panną, Amalja
Antosi bardzo się urzędnie przeprasza, że
pomyliła swoją — a to jakoś — przepowiedzia-
łaś mi że pójdziesz za mąż, a zostałaś.
i zostaniesz jak się zdaje starą panną —
jednak Amalja nie została starą panną w trzydziestu kilku
latach poszła za fabrykanta i energicznie gospodaruje
bo ma kilku urzędników i kilku chłopców [illegible]
stołu z przeznaczonych jej miesięcznie na utrzy-
mania pieniędzy robi małe oszczędności — na które
szczególniej kominiarzy się uskarżają — z jednym
jest wieczna wojna, skargi kłótnie a biedny
pan Grob nie może się nadziwić co się zrobiło
z tej spokojnej cichej łagodnej panny
Amalii którą mu wspólny znajomy
najpierwej do prowadzenia rachunków
a później do kierowania całym domem
wystarczał —

12.

Projekta powieściowe – któreby mogły innym posłużyć.

Serya obrazków pod tytułem Wspomnienia pensyonarskie – zestawić obietnice życia z życiem dokonanem. Elżbieta Długoszewska szlachetna broni młodszych – pogardza kłamstwem – nienawidzi przymusu. Idzie za mąż wbrew woli rodziny – mąż cymbał – dzieci ojca nie mogą szanować – piekło w domu – Ma się rozumieć każda pierwsza część obrazka starannie wycieniowana, bogata w szczegóły i zdarzenia – druga szkic ogólny. Joanna Mir – geniusz klasowy – pisze najpiękniejsze wypracowania – sama niepiękna, trochę ospowata, lecz dziwnie pociągająca – zdaje się, że w niej ciągle jest jakaś tajemnica do odgadnienia – czyta, żeby się uczyć nie bawić – uczy się, żeby rozumieć świat i człowieka, nie żeby wiedzieć tylko i pamiętać – Guwernantki pomawiają ją o zarozumiałość – wiele towarzyszek wyśmiewa – jednak ma przyjaciółki korzystające z pomocy – jest bardzo uczynna, raczej dobra niż kochająca. W rodzinie martwią się jej usposobieniem – długo za mąż nie idzie – nakoniec przeszedłszy dla stanowiska w świecie, dość młodo umiera. Marynia Węgrzynowska – ładna blondyneczka – kochliwa – romansowa – z każdego profesora osobną powiastkę w swojej główce układa – o każdym młodym człowieku, co w kościele przy jej ławce stanie tworzy domysły i przypuszczenia – a niechże w domu podczas świąt lub wakacyj będzie na jakim baliku, niech spotka grzecznych tancerzy lub sąsiadów choćby 50letnich, już wróciwszy ma długie dzieje do opowiadania swoim często zmienianym przyjaciółkom. Rodzice ją wydają bez żadnych trudności

za dość majętnego wdowca - dzieci z pierwszego małżeństwa obgadują potem macochę, że jest dla pewnego ich kuzynka zbyt łaskawa - ale wolno nie wierzyć, bo mąż się nie skarży - owszem, często sobie podżartowywa ze zbytniej troskliwości swej żony - dzieci kilkoro, niebardzo pojętne. - Karolina Trucińska niby współzawodniczka klasowa Joanny - pisze wiersze - przerabia się na heroinę każdej w sekrecie przeczytanej książki - zawsze potrzebuje coś lub kogoś przedstawiać - sama w sobie nie umie rozróżnić czem jest z natury, a czem z pochwyconego wrażenia, lub zebranej po drodze opinii. Brak jej prawdy na każdym kroku - niema już ojca, tylko matkę łagodną, prostoduszną kobiecinę, której imponuje zupełnie. W świecie przybiera charakter wyższej nie nad wszystko lecz nad wszystkich kobiety - ma jednak wielki jeden prawdziwy talent - umie drugim to wmówić - młody urzędnik z biura księcia głowę za nią traci - Uszczęśliwia go swoją ręką - bezposażną wprawdzie, więc raczej można powiedzieć, głową swoją go uszczęśliwia - Kiedy dwa głosy tak poważne jak głos matki i męża zamyrakują: to rozumna kobieta - sama idzie na świat cały - przy miernych więc zdolnościach, przy śmiesznościach licznych, bez serca i bez zasady, Karolina staje się potęgą towarzyską, w biurze mężowskiem i w redakcyi pewnej trzeba się z nią rachować, bo poetka pensyonarska jest dziś silną bardzo prozatorką. Cecylia Kalińska - piękność - niewinne jeszcze dzieciństwo, bezświadoma złego dusza w namiętny temperament zaklęta - Sympatye pensyonarskie - miłości - zazdrości - przyjaźń Cecylii z Joanną - Cecylia się opowiada - Joanna nie może jej zrozumieć - naprzeciw okien staje ciągle przez czas jakiś młody przystojny człowiek - Joanna znowu

nie może zrozumieć, czy go Cecylia kocha – ciotka opiekunka nagle Cecylię z pensyi odbiera – w jakiś czas jedna rzucona wzmianka – cichym głosem przez guwernantkę do guwernantki: wywiózł ją do Paryża – tę Cesię – ależ ona taka młoda – potem jedno spotkanie – Joanna widzi piękną panią wsiadającą do pięknej karety – spotykają się oczy, nie wyciągają na powitanie ręce – Cecylia się zarumieniła – Joanna westchnęła – Cecylia może wyobraża sobie czystość Joanny – może chwila żalu, upokorzenia – Joanna już o tyle zna świat i ludzi, że nie potępia – a czemu westchnęła? wolno sobie tłomaczyć miłosierdziem chrześciańskiem lub fizyologiczną ciekawością lub zazdrością niekochanej kobiety względem tej, co jest kochaną.

Hipolita uboga, ledwie dość przystojna – kształci się na guwernantkę – oddają jej dla wprawy młodsze dzieci do korepetycyj – wcale nie ma odpowiednich temu przymiotów – jest niecierpliwa – daje się drobnemi podarunkami przekupować – kłamie jak intrygantka, intryguje jak minister o najdrobniejsze sprawy – Nielubiona jednak raz po raz każdej towarzyszce na coś potrzebna – gra biegle i pięknym akcentem po francuzku mówi – znajduje bardzo korzystne umieszczenie – kłóci rodziny a jednak zawsze poszukiwana – Zakłada pensyą – robi majątek – w 40^{u} latach znajduje młodego profesora, oburzonego tem, że jeszcze nie ma kilkunastu tysięcy pensyi podsyca jego oburzenie a w końcu los jego i swoje dość znaczne dochody – Wkrótce jednak zamyka pensyą – żartują sobie że przez zazdrość.

Walentyna odfotografowana z Pamiątki po dobrej matce – wszystkich obowiązków dopełnia wzorowo – nawet bawi się dla dopełnienia przepisów – Ojca ma

tylko — trochę hulaką, obywatela — wróciwszy do domu okropnie go zaczyna krępować i żenować — ojciec się niby wyśmiewa z jej purytanizmu, a jednak boi także bardzo szczęśliwy jest, gdy mu się zdarza partya dla córki — człowiek niemłody, ale mający swoje zdanie o niższości kobiet — Walentyna zachwyca go swoją pokorą — W kilka lat później najpokorniejsza żona pod pantoflem trzyma najpyszniejszego z mężów, w imię cnoty, religii, pobożności i księdza spowiednika — urządza dom przyzwoity, bez zbytków, bez kart i pijatyk — trochę nudno ale konsekwentnie — Mąż wprawdzie nie może przyjąć do synów takiego nauczyciela, jakiego by pragnął — bo nauczyciel racyonalista dopomina się, żeby nauki przyrodzone i matematyczne były przeważne w edukacyi — ale za to gdy jest posada do otrzymania — gdy kierunek interesów wielkiego pana do przeprowadzenia, łatwość zadziwiająca i do tego jak gdyby nie przez żonę.

Wspomnienia pensyonarskie można jeszcze uzupełnić obrazem przyszłej zakonnicy — Ludwika bardzo zdolna, bardzo nerwowa dziewczynka — niema entuzyastka — milcząca poetka — zupełnie przypadkiem tylko odkrywa się, że kocha Joannę — Joanna zbyt zajęta Elżbietą, Cecylią i nauką — nie dosyć jej się oddaje — raz tylko przychodzi między niemi do poufniejszej rozmowy — Ludwice zawsze trudno się wypowiedzieć, a jednak potrzebuje tego, ma serce pełne niezużytkowanych, nie zastosowanych do niczego nerwów i pragnień — zdolności umysłowe więcej bierne niż czynne — Spostrzeżenia i Idealy — punktu łącznego między jednemi a drugiemi brak zupełny — ztąd życie głównie wewnętrzne — rozpatrywanie się w sobie i tęschnoty bez końca, a co z tego zrobić, do czego to przyczepić — niewiadomość zupełna — Rozmowa z Joanną jeszcze więcej podnosi

to usposobienie – raz przełamawszy lodową nieśmiałość, czuje całe szczęście wywnętrzenia się, całą wartość pomocy zewnętrznej, całą potrzebę dopełnienia się drugą istotą – lecz ta jedyna rozmowa jest ostatnią właśnie – Joanna wychodzi z pensyi – Ludwika zrażona później kilkoma nieszczęśliwemi próbami, a szczególniej postępowaniem Hipolity – zaczyna w sobie rozwijać pierwsze zawiązki nieufności i żalu do ludzi – Świat, w który wchodzi, jest drobniutkim średnio majątkowych obywateli światełkiem – Spotyka się z całą seryą najniefortunniejszych konkurentów – ten nie znając jej jeszcze pyta, czy mu w domu bywać pozwolą – ten z drugim się targuje, by mu nie przeszkadzał – inni znów mówią jej najpospolitsze komplementa o jej oczach, o jej piękności – oświadczają się po kilku kieliszkach starego wina – aż się nakoniec zdarza zarozumiały panicz, którego cierpieć nie może, a który jednak naraża ją na plotki całej okolicy – Ludwika wyjeżdża do Warszawy słaba i rozdrażniona – spotyka się z młodym i fanatycznym spowiednikiem – Na nieszczęście tego całego przejścia rozwinąć nie można sumiennie, bo Golian by wyklął – ale możnaby zdradziecko odzwierciedlić prawdę bez dodawania sądów choćby nawet zostawić pozór właśnie potakujący – Bez komentarzy przenieść się w osobistość księdza – nie dopowiadać słów przez niego niedopowiedzianych, nie analizować tego, co się w nim lub w niej dziać mogło – nie z zewnątrz o nich pisać, ale po kronikarsku z wewnątrz – Zachować akcent powagi temu, który mówi o zdeptaniu świata – i akcent entuzyazmu tej, która się ciągnie miłością ku niebu – wreszcie zakończyć prawdą – Ludwika wyrzekła się rodziny – wyrzekła wszelkich dóbr przemiennych – odrą-

cita doczesność - zamknęła w celi klasztornej i jest szczę-
śliwą. - Niech wody przepłyną nad górami, niech się
wulkany pod nogami rozstąpią, niech ginie ojciec,
matka, niech łzami cały ród ludzki opłynie - jej dobrze
jej spokojnie - bo oczy w niebie i w Krzyżu Chrystusa
utkwiła - jest szczęśliwą - a szczęśliwi przecież w każ-
dej sprawie zawikłanej słuszność wygrywają.
Antonina przyszła kokietka - była na pensyi wy-
soką, chudą dziewczyną, z której wszystkie niby
świadomsze życia towarzyszki wyśmiewały się nie-
raz i nazywały ją Antonim. Rzeczywiście ona sa-
ma w sobie niczem się nie czuła od Antoniego różną -
wiedziała tylko, że ma z dnia na dzień lekcyi się
nauczyć, a uczyła się bardzo łatwo - że ma wypra-
cowanie napisać - przykład arytmetyczny rozwią-
zać - a pisała prędko, czasem dowcipnie, liczyła naj-
biglej w całej klasie - wiedziała to i nic więcej o dniach
powszednich - o niedzieli wiedziała, że będzie można
spać trochę dłużej i że trochę lepsza kawa dostaje
się na śniadanie - a była trochę łakotnisią i śpiosz-
kiem - Zresztą ani o świecie, ani o sobie nie wiedziała
nic więcej, tylko to co jej profesorowie albo współuczen-
nice powiedziały - Od profesorów dowiedziała się o
Asyryjczykach i Babilończykach, o strefach i wy-
spach morza południowego - od koleżanek dowie-
działa się że jest wysokim, niezgrabnym, poczci-
wym Antonim - niektóre nawet przezywały ją
filozofem, bo nigdy prosto nie włożyła kapelusza
i do twarzy nie upięła włosów na głowie. Antosia
była więc pewną, że to jest filozofia - Niemal gdy
jej przyszło o ~~sobie~~ samej mówić, to mówiła: ja co
jestem filozofką - nie potrzebuję się uczyć tańczyć -
nie potrzebuję kołnierzyków nosić - lubię za szero-
kie trzewiki - nie dbam o rozdartą sukienkę i t. p.

– Anibyś uwierzyła, jakiego ja mam ładnego brata – powiedziała raz do Maryni zwierzającej się ze swemi podbojami – istotnie była przekonana, że trudno uwierzyć, aby ona taka brzydka i niezgrabna mogła mieć pięknego brata – Jednakże Antosia wcale brzydką nie była – żadnym rysem twarzy swojej nie raziła oka – pierwsza nawet Lesia zrobiła tę uwagę że Antosia ma ładne oczy – kształtny nos – gładką płeć, i pięknego koloru, choć trochę zbyt pełne usta – nie mogła pojąć czemu z tem wszystkiem piękną nie jest. Dopiero później się to wyjaśniło, gdy się Antosia z pierwszem kobiecem wrażeniem spotkała – a gdy jej pierwszą „grzeczność" powiedziano – to dopiero były dla niej niespodzianki, odkrycia – wyspy na oceanie, o których nigdy nie słyszała. Temperament wrażliwy a nie namiętny – umysł trzeźwy zdałby się uczonemu z profesyi – brak wszelkiej do entuzyazmu skłonności – dowcip coraz bystrzejszy – z moralności ogólne przepisy – z religii obowiązkowe zwyczaje – Gdzie idą – czemu idzie – po co idzie – nie pyta i żartuje z tych, którzy pytają – rozsądek na uznaniu ogólnych bieżących przepisów oparty – może trochę mniej być jak przepisy każą – ale nigdy trochę więcej – W Antosi ze szczególniejszą bujnością rozwinęła się prawdziwie pensyonarska zdolność szyderstwa – dziewczęta młode zawsze lubią wyśmiewać – choćby najlepsze miały serce, może właśnie dlatego czasem, że mają zbyt dobre, zbyt wrażliwe serca, że same czują się nieraz możliwie śmieszne ze swemi wyskokami i zachwytami – bronią się przeciw możliwości różnych zaczepek uprzedzającem szyderstwem. Parodya kwitnie między niemi – Antonina w niej celowała – żeby najukochańszą swoją przyjaciółkę,

żeby samą siebie w chwili najgłębszego wrażenia za-
wsze musiała w żart obrócić – nie był to żart wesoły
i pusty – gdyż i ona nie była wesołą i pustą – był to
najpierwej żart obronny – potem z przymrugnieniem –
potem dopiero utarczkowy – a w końcu zaczepny –
Jej samej nie osłaniał przeciw wrażeniom, lecz z po-
czątku rozwiewał je – ostatecznie zaś wnuchwał – Al-
boż ja nie mam prawa do tego lub owego, mawia-
ła Antosia – wiem że to się tak nazywa – wiem że
tak wygląda – ale mi się podoba – bawi mnie – Czy-
wy się karykaturami pana Mayeux i Saint Si-
monistów nie bawicie – Moja karykaturka – mój
pan X lub Z, moje dziwactwo – dalko ładniejsze.
Więc pozwalała sobie na dziwactwa – czasem przy-
znawała się iż głównie dlatego, by mieć prawo o-
pisywać je lub opowiadać swoim przyjaciółkom –
Na nieszczęście wśród tej gry hazardownej i pod-
niecającej, jeden ze współgrających przytrzymał
jej rękę – Antosia poszła za mąż tłumacząc się,
że to jest zwyczaj od czasów przedhistorycznych przy-
jęty – że wybrała towarzysza, z którym bardzo pięk-
nie wyglądać będzie na ulicy, bo jest wysokiego wzrostu,
szeroki w ramionach, szczupły w pasie, ma daleko
ładniejsze wąsiki niż mąż Mizi – i pięknemi ocza-
mi piękniej patrzy niż inni, którzy dotychczas na
nią patrzyli – I prawda była w tem wszystkiem,
że uległa różnym wpływom fizyologicznym – i
dopiero w parę miesięcy po ślubie przekonała się, iż
całą resztę życia swojego przegrała do najzupeł-
niejszej nicości – do najśmieszniejszego właśnie fan-
farona – Może jej kobiece serce przecierpiało jakąś o-
kropną piekielną torturę – o tem jednak nikomu nie
powiedziała – zwolna tylko jej żarty stały się prze-
nikliwsze – jej humor zmienniejszy – Według dawnej

metody, lękając się może, by jej nie wytykano pomyłki, lub konceptami za rozsiane nie odpłacano koncepta, sama pierwsza zaczęła o wadach i śmiesznościach swego męża mówić jak o pogodzie lub słocie - Zdawałoby się, iż najmocniej jest przekonaną, że w ogóle taki jest wszystkich mężów gatunek - Kiedy Marynia rozrzewniać się raz nad jej losem zaczęła - Alboż twój nie taki? spytała z tak doskonałą naiwnością, że mogła samą siebie oszukać - Marynia zaczęła wyliczać wielkie cnoty swego małżonka - Antosia każdą sprowadziła tak zręcznie do jej sprawiedliwej wartości, że potem żadna z obecnych tej rozmowie żon najszczęśliwszych nie śmiała się do niej odezwać z pociechą - Taka wprawa w użyciu najzjadliwszej broni ironii byłaby może wielu ludzi zawojowała - mąż wszelako Antosi był taką watą głupstwa owinięty, że nie czuł żadnego uderzenia gdy zaś widział intencyą, zamiar - to jemu oczywiście zdawało się to koniecznością w charakterze niewieścim - Żona się niecierpliwi - żona zrzędzi - żona przycinki daje - od tego żona - a on od tego pan, żeby robił, co mu się podoba - on jest przecież jeometrą - alboż to Antosia umiałaby chcieć jeden plan zdjąć porządnie, choć jedno pole wymierzyć - Kobiety tego nie rozumieją - powtarzał jej na rozwiązanie wszelkich wątpliwości domowego pożycia - a tymczasem jako więcej rozumiejący tracił pieniądze za domem - włóczył się po śniadaniach - ogródkach - kawiarniach - Antosia ciągle żartowała z niego i z siebie - Wtedy spotkała człowieka młodego, przystojnego, który z niej także żartować zaczął - Przy pierwszem spotkaniu lekka wymiana dowcipnych słówek - przy drugiem dowcipne ale już drażliwe osobistości - przy trzeciem otwarta - tylko z jego

strony poważna wojna – wypowiedzenie surowych są-
dów – praw, które z kolei wysadzają biedną kobietę –
pierwszy raz w życiu czuje się upokorzoną i nie umie
ostatniego słowa na wierzchu położyć – gdy znów się
widzą, nie umie ukryć swego rozżalenia – Zachwiany
w swojej powadze mentor chce się tłumaczyć jaśniej –
rozdrażnia jeszcze bardziej – to co mówi, jest rozpaczli-
we do słuchania dla tej kobiety, która zamknęła przed
sobą wszelką przyszłość światowego i moralnego
szczęścia – Mentor domyśla się tego po części – jest
wzruszonym – aż od wzruszenia do współczucia,
od współczucia do chęci pociechy krok jeden tylko –
pociesza więc – nakoniec zaczyna przepraszać – i Anto-
sia zaczyna mu przebaczać coraz zupełniej, coraz
szczerzej, choć coraz więcej miewa do przebaczenia – Ale
życie nie kończy się na dwóch powieściowych rozdzia-
łach – prędko napisanych, jeszcze prędzej przeczy-
tanych we własnem sercu – życie idzie latami od
18X0 do 18X3 zmieniają się stosunki i okoliczności –
Mentor w Telemaka zamieniony – przedzierzga się w U-
lissesa – odpływa na nieznane morza – zawija do Itaki
ze świętem domowem ogniskiem – A Antosia pierwszy
raz wyciągnęła na słońce swoje serce jak żółw głowę
i łapki, ze skorupy szyderstwa – Wtem ją mróz na-
gle ścisnął – Zaczęła śmiać się jeszcze głośniej, żeby
kalectwa nie spostrzegli – i może byliby nie spostrze-
gli – gdyby jednocześnie w jej całem usposobieniu
dziwny nie zaszedł fenomen – Z Mentorem Telema-
kiem przepadła w niej na wieki zdolność ukocha-
nia, lecz zbudziła się szalona, niczem niepowściąg-
nięta potrzeba bycia kochaną – Czy to w nadziei, że
się iskrę z zakamieniałej duszy wykrzesze – czy dla
odurzenia się – czy dla sparodyowania w najgłębszych
tajnikach swej osobistości – tego piorunu, co jej

życie oświecił i skruszył - Antosia rzuciła się w wir szaleństw, najszaleńszych pewnego świata, co na zrębie między niewinnym a skalanym stoi - Należy do kobiet, które mają pozycyą towarzyską, bo mają męża - ale u których inni mężowie wolą sami niż z żonami bywać - Od jakiegoś czasu zaczyna lubić karty i chwali się, że potrafi trzy kieliszki szampana przy obiedzie wypić - ale to są jeszcze niby gawroszostwa ładnej kobietki - nie liczą jej też do szulerek, ani o nadużycie trunków nie pomawiają - tylko panowie mówią - a to zuch kobietka do wszystkiego - A Hipolita o swojej niegdyś koleżance także powiada z przygryzionemi wargami - „Kobieta do wszystkiego" Antosia nie ma dzieci - w pierwszym roku po zamążpójściu urodziła nieżywego chłopczyka - i później nigdy już nie była matką.

Tych wszystkich ex-pensyonarek, które z gąsiąt na wielkie szare gęsi wyrosły, nie warto może w osobnych szkicach przedstawiać - Chyba jeden dla urozmaicenia np. panny Amalii, której Antosia za wróżkę raz przebrana w zabawie raz przepowiedziała, że urodziła się - urośnie jeszcze - pójdzie za mąż i umrze - Amalia czuła się obrażoną takim horoskopem pospolitym - Więc też gdy w dziesięć lat spotkały się raz przypadkiem, a panna Amalia ciągle była panną Amalią, Antosia bardzo ją zaczęła przepraszać za pomyłkę swoją - A to jaką? - Przepowiedziałam ci, że pójdziesz za mąż, a zostałaś i zostaniesz, jak się zdaje, starą panną - Jednak Amalia nie została starą panną - w trzydziestu kilku latach poszła za fabrykanta i energicznie gospodaruje, bo ma kilku czeladników i kilku chłopców na stole - z prze-

znaczonych jej miesięcznie na ich utrzymanie pieniędzy, robi małe oszczędności – na które szczególniej terminatorzy się uskarżają – wieczna wojna – skargi – kłótnie – a biedny pan Grob nie może się wydziwić, co się zrobiło z tej spokojnej, cichej, łagodnej panny Amalii, którą mu wspólny znajomy, najpierwej do prowadzenia rachunków, a później do kierowania całym domem wyswatał.

Plan Rodzinne nienawiści – Historya dziadka – wnukowi i wnuczka – Starszy miał lat dwadzieścia – młodszy w szkołach – dziewczynka dziesięcioletnia – Obraz towarzystwa – zarysowują się tajemnice domowe

Małżeństwo dziadka – żona wyszła z synem z domu do znakomitego prawnika a krewnego swego – syn umyślnie w domu zaniedbany kształcił się – ~~Matka~~ ~~uważa~~ Ojciec zmuszony uzwolić bo się bała rozwodowego processu – chce zmusić żonę do testamentu, ale ta ciągle zwleka i do ostatniej chwili uważa się zdrową, żeby tej ostateczności uniknąć – Przez małoletność dobra zniszczone – Syn przyszedłszy do lat odbiera pustkę i ogromne pretensye – ztąd długi proces który po kilku dziesiątkach(?) wygrywa – przez ten czas żeni się z młodą i dobrą panienką – ta wpływa na porozumienie przynajmniej pojednanie – ~~...~~ między jak dzieci dorastają Ojciec coraz bardziej od dziadka je oddala ma za sobą usprawiedliwienie w złem prowadzeniu i grubijańskich obyczajach przyrodniego rodzeństwa – Na złość starają się więcej jego chłopców – Starszy szczególniej bardzo słabych zdolności umysłowych i przez słabego charakteru – zupełnie się z niemi w upodobaniach zgadza – Młodszy karniejszy, słucha Ojca – lecz też i trochę dumny w tożsamości umysłu – inteligencya pojętna, ale nie kombinacyjna – więcej uzdolniona dla dobrego niż dobroci wrodzonej – Przybycie Guwernantki do dziesięcioletniej córeczki – bystrzejszej od braci ale nerwowej bardzo, słabowity – to jej przeszkadza w moralnem i umysłowem kształceniu – Pierwsze wrażenia – Sympatya do Kobiet – Ceremonialność dla pana – zupełna obojętność dla starszego panicza póty póki niegrzeczność jego szczególny choć ogładniejszej z niegrzeczności nie wyzwoli się – Młodszy najpóźniej poznany w czasie wakacyi – Zaczyna się po francusku – ale mimo ty – ale ~~...~~ starszy i dojrzalszy niż go rodzice poszczują – Ojciec Oba surowo trzyma – ~~Starszego~~ lecz to jest ogólna zewnętrzna i administracyjna surowość – Matka jej zbytnie szczególniej względem starszego łagodności – ztąd przez długi czas hipokryzye względem Ojca – nie sami przy nim grać w karty – ale u sąsiadów się zgrywa i upija

[illegible]
lubiła wspominać o znikłej własnego rodu świetności — nie po[illegible]
upodobania zbyt daleko, ani też nie walczyła w jego obronie sofizmatami
żadnemi, dla tego nie przeszło jej ani w śmieszność ani w korzyść — bez zatrzy-
mało się na punkcie mimowolnej słabostki; może i nie słabostki wcale.
O ile sobie przypominam, nigdy jej to nie było powodem jakiejś omyłki, żeby
n. p. jaśnie wielmożne lub jaśnie oświecone głupstwo, za rozum, a wy-
soko utytułowaną impertynencyę za łaskawość wzięła, nigdy
też ~~raz~~ nie stało się przyczyną najlżejszej niesprawiedliwości,
żeby n. p. bezherbowy zasłudze ubliżyła, lub żeby pobłażliwiej na
wysokie zgorszenia ~~spoglądała~~ [illegible] nie słabostką, więc nie mam prawa
słabostką tego nazywać, kiedy jej to w życiu nie osłabiało bynajmniej —
Raczej powinnabym tylko skłonnością wrodzoną nazwać —
~~a co więcej do skłonności~~ [illegible] Istotnie Ciotka moja najmniej
szą prawdziwą wrodzoną skłonność do arystokracyi miała wycho-
wana

1846 14

J. G. G. M. G. W.

Alexander

Ciotka moja u której się chowałam, była trochę jak to dziś mówią arystokratką, z tą różnicą, że dzisiejsze arystokratki jeśli tytułów i krociowych dochodów nie mają, to się zatulują ~~[illegible]~~ pochwytanemi tu i owdzie sofizmami, lub są ~~po~~ bez sofizmów wprost śmieszne i głupiuteńkie; ciotka zaś moja ani sofistką ani śmieszną nie była – owszem wybitną cechą jej usposobienia był zimny, ale bardzo trafny rozsądek, a

Ciotka moja, u której się chowałam, była trochę, jak to dziś zowią arystokratką, z tą różnicą, że dzisiejsze arystokratki jeśli tytułów i krociowych dochodów nie mają, to ~~[illegible]~~ siebie i drugich oszukują wytwornemi teoryami, albo są wprost bez teoryi śmieszne i głupiuteńkie. Ciotka moja ~~się nie~~ ani głupiuteńką, ani śmieszną nie była; ~~między wielkich pomięszaną, a kiedy której spotkała~~ owszem słynęła w całej rodzinie z zimnego trochę, lecz bardzo zdrowego rozsądku – co zaś do teoryi, o ile tak szumnym wyrazem nazwać mogę różne jej zdania i powtarzane kiedy niekiedy maxymy, to mi się zdaje, że się raczej w zupełnie przeciwną stronę ~~[illegible]~~

Ciotka moja u której się chowałam, była trochę, jak to dziś ~~zowią~~ mówią, arystokratką, i bardzo miała wielką słabość do sławnych historycznych nazwisk krajowych, i lubiła wspominać o znikłej własnego rodu świetności – Nie posuwała tego upodobania zbyt daleko, ani też nie walczyła w jego obronie sofizmatami ... ani w teoryę – lecz zatny-

Bardzo jestem dziś wdzięczna mojej ciotce za to, co mię w niej trochę raziło niegdyś.

Jakie to szczęście, że miałam ciotkę z lekko arystokratycznem usposobieniem, ~~że~~ gdyby ona była aż do granic teorji lub śmieszności posunięta, pewnie by mi nic z tego nie przyszło, może nawet byłabym ~~wiele~~ straciła wiele.

Jakie to szczęście, że miałam ciotkę z lekko arystokratycznem usposobieniem, ale to z takiem w samą miarę usposobieniem. Gdyby trochę mniej, gdyby trochę więcej, zarówno źle bym na tem wyszła — przez mniej byłabym straciła najciekawsze dla mnie i najmilsze o rodzinie mojej matki wspomnienia; przez więcej, byłabym ~~w wielką~~ [illegible] w opiekun[illegible] mojej w straszne popadła miłostki, ~~[illegible]~~ bo chociaż jako córka wojskowego polskiego mam prawo po mieczu się wywodzić, lecz ojciec mój tego prawa nie miał wcale.

- - - - - - - - - - - - - - - -

Zatamuci go jedna z kuzynek po przyrodnich stryjach 11.
Odziadek podbudza przeciw ojcu i do ożenienia podmawia
~~Zrywa~~ Buntuje się też pierworodny – oświadcza że chce mieć
Julisię za żonę – Ojciec zimną krwią w rzeczy przytrzymuje
ale to jeszcze na gorsze wychodzi – zaczynają się całodzien-
i całonocne wycieczki – prezenta dużo kosztują –
pieniędzy nie starczy – więc najpierw malwersacje w go-
spodarstwie – kradnie okowity – zboża – [illegible] –
Ojciec ma podejrzenie – zaczyna baczniej pilnować
Matka przestraszona w rozpaczy – ~~po~~ ostrzega syna
kilka razy daje mu z własnych oszczędności zasiłek
widzi nakoniec że to wszystko przepada i do coraz
większej zdrożności wiedzie – zaczyna więc Ojcem
grozić – tak przyciśnięty w najgorszej chwili kiedy
mu koniecznie dla uwiedzionej Julisi trzeba pieniędzy
wchodzi nocą do pokoju Guwernantki – Odważna dziewczy-
na zamyka go w niszy – a sama budzi brata –
i naradza się co zrobić – lęka się surowości ojca i sła-
bości Matki – lecz jej zdaniu przeważa i podejmuje się
~~[illegible]~~ Sama wszystko Ojcu powiedzieć – Niema boleści
rodzicielska przed matką tai – stara się o paszport
za granicę – bierze ze sobą syna i z drogi donosi że
zachorował z powodu [illegible] pomieszczeniem swoich [illegible]
~~[illegible]~~ [illegible] – więc go tam wy-
[illegible] nie wyleczy – istotnie
stał – Gdy wrócił Matkę z przerażenia nie zmarła ge-
umieściła go w zakładzie ~~[illegible]~~ przytułku obłąkanych do którego
[illegible] siostra tylko spytała się jej nieobecności
z którego był tam w przyjaźni [illegible] Listy o wychowaniu [illegible]
dla przy bracie i przy guwernantce [illegible] powiedziała że
[illegible] szatora nie odpowiadać [illegible]
[illegible] jej go już nigdy nie zobaczy i mówi
[illegible] ~~nadziei~~ [illegible] owoc [illegible]
o nim zakazał – Ze zmartwienia spadł w roku
cholerycznego przebyte oddziałały na organizm – podlega
ulega epidemii – właśnie gdy syn młodszy na uniwersytet

majątkiem i znaczeniem, a jeśli nawet ...
postawiły się kiedy w obec jakiego historycznego nazwiska,
to prawie zdawać się mogło, że jej krzyżyk w [illegible] sztywnej
tak harda, była jej ustępność, tak dumną jej najuprzedzająca
grzeczność towarzyska — ~~kiedy jej to raz wymawiano żartobliwie uta-~~
~~wiano jako dowód, że magnaci są inni jak wszyscy ludzie bo one~~
~~same inaczej z nimi jak z innemi postępować umieć~~ — toteż pry-
~~znała, że ale~~. „Wolałabym ja nie spotykać się z nimi, mówiła często
po takich przeprawach — zawsze się boję, żeby mi nie chcieli ubliżyć ~~jak~~ czy
albo jakiej łaski wyświadczyć" a ileż to razy słyszałam jak z na-
bożnym przejęciem ~~powtarzała~~ gdy coś było do zanucenia smutnym po-
ważnej reputacyi, z jakiemś głębokiem przejęciem po-
wtarzała: — „Mój Boże takim pięknie imieniu a taki
liby człowiek!" Mnie się to wówczas wielkie wielkiem dziwactwem nieprawie
dziwactwem zdawało, bo nie ~~wiem~~ mogłam jeszcze dziecko mogłam pojąć jak to lubić abstra-
cyjnej piękności imienia dogobrać — zawsze mi też żarto-
~~wilkiem szczyto Miewałam~~ tęczyto ~~we~~ w jedną najważniejszą najodpowie-
dzialniejszą jedność!! — ~~Rzeczywiście~~ moje zachwyca-
łam się wszystkiemi bohaterami przeszłości,

Ciotka moja, u którey się chowałam, była trochę, jak to dziś mówią, arystokratka
miała mię ta skłonność.

Ciotka moja, u którey się chowałam, była niby tem, co dziś zowią arysto-
kratką, ale nie była taką arystokratką jak zwykle dzisiay bywają
różne panie bez dziedzicznych tytułów i kroćsetowych dochodów. Nay-
pierwey Ciotka nie lubiła bywać w wielkim świecie, cisnąć się między wyższe
majątkiem i znaczeniem, jeśli nawet odrębności postawiły
ją kiedy w obec jakiegoś historycznego to kraju nazwiska
nazwiska, to jey uszanowanie pomimo to się zdawać mogło
że jey krzyży w karku sztywniey tak pomimo grzeczności i
uszanowania niewymownie bezwiednie twardziały jey ruchy
i podnosiło się czoło. Cz... Ciotka moja, moja moja ja
Ciotka moja u którey się chowałam była niby tem, co dziś zowią
arystokratką, lecz nie była taką arystokratką jak zwykle
dzisiay bywają różne panie z jey sfery — panie bez dziedzicznych
tytułów i milijonowych intraty. Moja Ciotka nie lubiła
bywać w wielkim świecie, nie cisnęła się między wyższych bieżą
majątkiem i znaczeniem, a jeśli nawet odrębności nazwiska,
postawiły ją kiedy w obec jakiegoś historycznego nazwiska
... jey krzyż w karku sztywniey ...

wyjechał — Emilja pisze do niego, bo matka
[illegible] starszy — siostra także chora
nawiązuje się poufna korrespondencya. Dzia-
[illegible] wraca ostatni gdy Wiadek [?] drżący się
do opieki nad małoletnią wnuczką
przytomniejszej umysłu tylko gniewem
utrzymany został od rozpostarcia
nędzy! Dobija się o Ukce [?] koniecznie
wywodzić gdzie Starszy — Ma ne-
dzy, ocenić go i przez niego
~~[illegible] Ojciec, skończył stryj~~ odpowiadając się pozyskiwany
wieczorem został ~~[illegible] do grobu~~ — Tymczasem Om-
tarzyna [?] [illegible] jawniej się przekonywa
[illegible] uczuci[a] młodego pana w miłości
przechodzi wdzięczności zbyt żywa —
więc oddala się na dwa
lata — czy próżno wytrwa

Zawieszenie

List o leczeniu moralnem
upadłego charakteru — ~~Datność~~ Wolność [?]
ograniczona — praca przymusowa
na dodatek ostatni wpływy religija

Czułam nawet że to jest wielkiem szczęściem kiedy kto
ma sławnego ojca. Byłabym chciała być córką Kościuszki [?]
~~[illegible] Stanisław Hetmana [illegible]~~
Pamiętam że był [illegible] [illegible]
mego jak wszystkich innych [illegible]
[illegible] się [illegible]
mi było pojąć dlaczego też [illegible] wielkiem [illegible]
[illegible] przyjęto [illegible]

Plan. Rodzinne nienawiści – historya dziadka – dom ojca – wnukowie i wnuczka – starszy ma lat 20 – młodszy w szkołach – dziewczynka 10 letnia – obraz towarzystwa – zarysowują się tajemnice domowe.

Małżeństwo dziadka – żona wysyła syna z domu do znakomitego prawnika a krewnego swego – syn umyślnie w domu zaniedbywany, kształci się – ojciec zmuszony zezwolić, bo się lęka rozwodowego procesu chce zmusić żonę do testamentu, ale ta ciągle zwleka i do ostatniej chwili udaje zdrową, żeby tej ostateczności uniknąć. Przez małoletność dobra zniszczone. Syn przyszedłszy do lat, odbiera pustkę i ogromne pretensye – stąd długi proces, który pokrzywdzony wygrywa – przez ten czas żeni się z młodą i dobrą panienką, ta wpływa na pozorne przynajmniej pojednanie – W miarę jak dzieci dorastają, ojciec coraz bardziej od dziadka je oddala – ma za sobą usprawiedliwienie w złem prowadzeniu i grubijańskich obyczajach przyrodniego rodzeństwa – Na złość starają się wciągnąć jego chłopców – starszy szczególniej bardzo słabych zdolności umysłowych i jeszcze słabszego charakteru zupełnie się z niemi w upodobaniach zgadza – Młodszy karniejszy słucha ojca, lecz też i trochę dumy w to się miesza – inteligencya pojętna lecz nie kombinacyjna – więcej uznania dla dobrego niż dobroci wrodzonej – Przybycie guwernantki do dziesięcioletniej córeczki – bystrzejszej od braci, ale nerwowej bardzo, słabowitej – to jej przeszkadza w moralnem i umysłowem kształceniu – Pierwsze wrażenia – sympatya do kobiet – ceremonialność dla pana – zupełna obojętność dla starszego panicza – póty póki niegrzeczność jego wzajemnej choć ogładniejszej niegrzeczności nie wywoła – Młodszy naj-

później poznany w czasie wakacyj — douczą się po
francusku — nieśmiały — ale starszy i dojrzalszy niż
go rodzice posądzają — Ojciec obu surowo trzyma — lecz
to jest ogólnowa, zewnętrzna i administracyjna suro-
wość — matka ją zbytnie szczególniej względem star-
szego łagodzi — ztąd przez długi czas hipokryzya
względem ojca — nie śmie przy nim grać w karty — a-
le u sąsiadów się zgrywa i upija — Bałamuci go jed-
na z kuzynek po przyrodnich stryjach — dziadek pod-
budza przeciw ojca i do ożenienia podmawia — Bun-
tuje się też pierworodny — oświadcza że chce mieć Julisię
za żonę — ojciec zimną krwią w ryzie przytrzymuje —
ale to jeszcze na gorsze wychodzi — zaczynają się ca-
łodzienne i całonocne wycieczki — prezenta dużo kosz-
tują — pieniędzy nie starczy — więc najpierwej malwer-
sacye w gospodarstwie — kradzież okowity — zboża — lasu —
Ojciec ma podejrzenie — zaczyna baczniej pilnować — mat-
ka przestraszona w rozpaczy — ostrzega syna — kilka
razy daje mu z własnych oszczędności zasiłek — wi-
dzi nakoniec, że to wszystko przepada i do coraz więk-
szej zdrożności wiedzie — zaczyna więc ojcem grozić —
tak przyciśnięty w najgorszej chwili, kiedy mu ko-
niecznie dla uwiedzionej Julisi trzeba pieniędzy —
wchodzi nocą do pokoju guwernantki — Odważna
dziewczyna zamyka go w nim — a sama budzi bra-
ta — i naradza się co zrobić — lękając się surowości
ojca i słabości matki — lecz jej zdanie przeważa i
podejmuje się sama wszystko ojcu powiedzieć —
Niema boleść rodzicielska przed matką tai — stara
się o paszport za granicę — bierze ze sobą syna i z dro-
gi donosi że zachorował — a później że choroba je-
go pomieszaniem zmysłów grozi — prosi, żeby nie
rozgłaszać, póki stanowczo się nie wyleczy — istot-
nie, umieścił go w zakładzie sławnego psychiatrycz-

nego doktora, z którym był sam w przyjaźni. Listy o moralnej kuracyi - religijne środki - kiedy natura niedpowiednia i niska. Te zmartwienia jednak w roku cholerycznym przebyte - oddziałały na organizm - ulega epidemii - właśnie gdy syn młodszy na uniwersytet wyjechał - Emilia pisze do niego, bo matce sił nie starczy - siostra także chora - Zawiązuje się ponętna korespondencya - syn wraca właśnie, gdy dziadek drżący się do opieki nad małoletnią wnuczką przytomnością umysłu tylko guwernantki wstrzymany został od rozpostarcia rządów - Dobija się i chce koniecznie wywiedzić gdzie starszy - ma nadzieję ożenić go i przez niego rządzić - a wtem dowiaduje się, że poszukiwany księdzem został - Tymczasem ona zaczyna się coraz jawniej się przekonywać, że uznanie młodego pana w miłość przechodzi - wdzięczność zbyt żywa więc oddala się na dwa lata, czy próbę wytrzyma - Zawieszenie.

List o leczeniu moralnem upadłego charakteru - dalność ograniczona - praca przymusowa - na dodatek ostatni wpływy religijne.

Elżbieta pierwotnie powiedz.
pobieżłone zanadto by o
prawie można

Nekrolog

Grobom najuboższej — wspomnienie —

Zamurowałam się w przeszłości jak średniowieczna pustelnica w najgłębszej celi klasztornej, aż tu ludzie prawdziwie teraźniejsi — z otwartego świata, koło murów przechodzący wołają na mnie dawnem imieniem mojem i ~~wyjść każą koniecznie~~ o podatki od życia upominają się koniecznie — Nie mam z czego głowszczyzny tym poborcom wędrownym zapłacić — Oddam im chyba które ze wspomnień moich przechowanych się najdawniejszych — ~~jak sam~~ że mi nic innego nie zostało —

~~Bioż jedno z bardzo dawnych — ogólnie to już wiadomą jest rzeczą, że przy schyłku życia, po stracie ostatnich wszystkich osobistych nadziei, z zadziwiającą wiernością wracają do myśli obrazy pierwszych lat życia, a serce odczuwa —~~

~~Bioż~~ jedno z bardzo dawnych —
ogólnie to już wiadomą jest rzeczą że przy schyłku życia z zadziwiającą wiernością wracają do myśli obrazy pierwszych lat ~~życia~~ dzieciństwa i ~~młodości~~ — że po stracie wszystkich osobistych nadziei, ~~serce~~ ~~rzecz~~ ~~tylko~~ ~~w trucha do fizjologicznego trwania potrzebnym utrzymuje się tylko za pomocą~~ serce dla utrzymania resztek fizjologicznego ~~bytowania~~ ruchu, wspiera się zbytkami swoich najstarszych pamiątek — Lecz jednak

Zdaje mi się, że ~~jak~~ na ten raz, ~~to nie samej przyjemności wywoływania umarłych cieniów dogadzam — jest pewien wymiar sprawiedliwości~~

Zdaje mi się że na ten raz ~~wypowiedzenie~~ ~~przygrywające~~ nie tylko ~~własnej~~ przyjemności zadość czynię, ale ~~pewien rodzaj~~ sprawiedliwości pewną wymierzam ktoś wie nawet, czy nie ~~wracam~~ oddaję ludziom tego, co niegdyś z prawa miało do nich należyć —

~~Gdyby ~~otworzono~~ onego czasu drugiej klasie na pensyi Pani W... jakiś wróżbita był przepowiedział, że kiedyś ~~która koleżanek~~ z nas ~~będzie~~ ja będę o Elżbiecie pisała, a nie ona o mnie jeśli raczy, to byłby ~~niezawodnie~~ bez wątpienia z nas jakiś niejeden tam była ogromnie zadziwił, a ~~mnie~~ może więcej od wszystkich nawet —~~

Gdyby onego czasu drugiej klasie na pensyi Pani W. jakiś wróżbita był przepowiedział, że jedna z nas odważy się w szranki literackie wstąpić to niezawodnie oczy wszystkich koleżanek byłyby się zwróciły na szczupłą pochyło trochę się trzymającą dziewczynkę która pierwsze miejsce na prawej ławce od strony professorów zajmowała ~~ten~~ ~~Gdyby zaś był dodał tejże~~ Było to miejsce klassowych nagród i zaszczytów — Lecz gdyby jasnowidzący augur koniecznie chciał swoją wyrocznię i dodał jeszcze że po latach wielu, wielu, w 1868 ja będę ~~o Elżbiecie O. pisała~~, nie zaś ~~ona~~ Elżbieta ~~o mnie, to by żadna z nas wtedy nie uwierzyła~~, ~~odezwie się~~ ~~o Elżbiecie O. do~~ ~~wiedzą~~ ~~nie~~ odezwę się ~~ja~~ czytającym ludziom o Elżbiecie O. do wiedzę, nie zaś od Elżbiety jeśli raczy, o mnie — gdyby ~~tak~~ był się odezwał, to byśmy wszystkie śmiechem w oczy mu parsknęły — ~~i żadna z nas wtedy nie wie~~ a ja może głośniej od wszystkich, tak mi się wtedy podobny stosunek w najdalszej przyszłości niepodobnym zdawał —

Zdziwiłam się gdy w krótce potem odebrałam list bardzo wesoły, pełen szczegółów, ale tatem ustępem przerwany w poło wie ~~między dwoma~~ kawałami białego papieru jak

Zdziwiłam się gdy w krótce odebrałam list bardzo wesoły pełen szczegółów i towarzyskich anegdotek ale z wielkim ~~wszystkim~~ we ~~środku~~ szerokiemi alineami oddzielonym ustępem który bez żadnej ~~zresztą treść~~ łączności zresztą następujące zdanie wyrazy

Śniło mi się kiedyś, że zabiłam człowieka i miałam być jako zbrodniarka śmiercią karana — Śniło mi się wczoraj znowu, że Pan Bóg chciał mnie żywcem wziąć do nieba — bo patrzył w serce moje i znalazł je tak czysto umiecione jak izbę ewangeliczną po ~~wyjściu~~ przypowieści ~~wspomnianą~~ M3 serca mojej szczerości ~~wydało~~ było pokoikiem znalezionym zupełnie podobnym, do tego w którym ~~trwa~~ oddział serca mojej szczerości podobnem było do pokoiku M3 serca mojej szczerości było tym pokoikiem ~~pensjonarskim~~ pensyonarskim — tym co miał z tafelek niebiesko kolorowanych ściany i w którym ostatni wieczór mego pobytu szczęśliwy razem deklamując „gdyby te skowronki.

Z twoich piórek skrzydeł dały mi po piórku tworzyć projekta i przysięgając sobie — ale to do całe należy być pamiętać przyszłego

Czy jestem za snu mojej odpowiedzialną

~~Widziałam wczoraj~~ Długo bardzo na opracowaniem podanego przez ~~zadania~~ Trzeba mi było komiczna komiczną ~~rzecz~~ wydrzeć ~~chciałam~~ cokolwiek gorączkowy list do Pani Józefowej napisać ~~słowa wyrazem elegancko na wyższe~~ ~~przyszło~~ ~~żadna myśl nowa nie przyszła mi do głowy~~

Nie chciałam o całe o dziwactwach pani Józefowej pamiętać co od kilku dni ciągle mi się ~~przed oczami~~ stało raz po raz który ~~tam~~ się na wspomnienie

Czyż jestem za myśli moje więcej niż za sny odpowiedzialną

Och chciało mi

Ch. b. !.
Zapraszam
~~Przyjęcie~~ po pensyi
Wiśnie, przepiórki
Przybycie na pensyę
Zapoznanie się
Pierwsze wyjście
Wypracowania
Wyjścia
Listy do stryja
Wysłanie
Kajet z wypisami
Kajet z tytułami
Odwiedziny
Plan wykładu moralnego

2

Spotrzebowany bardzo pierwotny początek pensjonarskich wspomnień o Elbutu

Zamurowałam się w przeszłości, jak średniowieczna pustelnica w skałami zawalo-
nej jaskini, aż tu ludzie prawdziwej „teraźniejszości" ludzie uprawą roli, górnictwem, pracą wszela-
ką zajęci, przechodząc w pobliżu, wołają na mnie dawnem imieniem mojem i o poda-
tek od życia dopominają się koniecznie.
Nie mam z czego główszczyzny poborcom zapłacić. Oddam chyba które ze wspomnień
moich, przekonają się najdowodniej, że nic innego mi nie zostało.
A będzie to bardzo dawne wspomnienie, z pewnym wymiarem sprawiedliwości połączone.
Dość już upowszechniła się opinija, że szczęśliwe powodzenie człowieka w prostym sto-
sunku z jego rzeczywistą wartością zostaje. Statyczne prawa ciężkości, rzutu, biegu, wiru,
do zoologii i historyi zastosowane wiele już w tym względzie wątpliwości usunęły.
Co słabsze, musi kruszyć się i niknąć, co silniejsze musi przemagać, musi w przestrze-
ni miejsce, w czasie trwałość większą zdobywać sobie — jest to nieuchylną siły konie-
cznością. Otóż zdolność, jakabądź ona jest, zawsze siłę przedstawia — ~~[illegible]~~ użycie tej siły
jej kierunek może być rozmaity, ale skutek, wypadek, summa ostateczna — powodzenie
musi być ~~stopniowi~~ natężenia jej odpowiednim — Kiedy widzimy pancernik po morzu
lub mały statek parowy po Wiśle pływający wiemy, że pierwszy z nich maszyną o sile
tysiąca koni, drugi tylko o sile kilkudziesięciu się posługuje — Kiedy widzimy czło-
wieka, któremu się powiodło, trzeba nam pamiętać, że go niezawodnie zdolność ja-
kaś o sile pewnej massy rozumu, wielkim, sławnym, bogatym, wielbionym,
lub strasznym uczyniła — Żadne utyskiwania prawa tego nie obalą — porządku
natury nie przewrócą — Czy o geniusz Cezarowy, czy o talencik literacki, czy o fortunę
bankierską chodzi, słusznie wygrywa ten, co wygrał — W pierwszej chwili dopominałam
się o potrącenie z wygranej ~~[illegible]~~ choćby niektórych pomocniczych oko-
liczności — i pancernik ze swoją potężną machiną nie popłynie na piasku, i naj-
zdolniejszy człowiek zmarnuje swoją pracę, gdy go przyjazne zewnętrzne wa-
runki nie otoczą — Miałam wtedy jeszcze tego biednego Vico na sercu z jego
Scienza nuova — dzieło genialne — nie ocenione przez współczesnych, zapomniane
przez potomnych — odkryte, gdy już teraźniejsi tak postępili w badaniach
swoich, że im się na nic przydać nie mogło — Wytłomaczono mi jednak
że zrozumienie potrzeb chwili bieżącej — albo zapanowanie nad niemi, albo wytwo-
rzenie pierwszej nie znanych, także pod siłę uzdolnienia podciągnąć należy —
Przyznałam to, i zaraz wytłomaczyła mi się jaśniej dziejów ludzkości — mnóstwo poje-
dyńczych biografij — nie mówiąc już o własnej, dość smutnej — Został ~~[illegible]~~ tylko w umy-
śle mojem punkcik jeden bardzo ciemny, składowa cząstka zdarzeń, „przypadkiem" na-
zwana — ~~Dziś~~ nie pytam o słuszność ani o przyczynę powodzenia — lecz się nie
mogę z żalu za nagle rozbitem lub w chwilach rozwinięcia swego zniecestwio-
nem, otrząsnąć — Są pewne osobistości, które mi się ciągle pokrzywdzonemi
zdają — takie Urszulki Kochanowskie gasnące [illegible] — tacy żołnie-
~~rze~~ jak ów bezimienny co odgadł, czy podpowiedział Bonapartemu ~~[illegible]~~ [illegible]
strategiczny rozstrzygający ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ pod Marengo zwycięstwo — ~~tacy młodzieńcy z mia-~~
~~sta Mainz, Albrecht [illegible] [illegible] w dobie nie powstrzymana~~ — takie

4

dziewczętom, ~~których nikt za złe nie [illegible] ani nikt Thalita kumi~~ nie zawołał na nie – Tacy wcześnie pełni obietnic – potrzebni ukochani W

Są pewne osobistości, które nie ciągle podniszczonemi się zdają od losu jak ów żołnierz bezimienny co przepowiedział Bonapartemu [illegible] strategiczny wątpliwe zwycięstwo ~~pod Marengo~~ rozstrzygające i w stworzył potem legł na placu boju – że choroba wydziera nam potrzebnych, ukochanych naszych, że Urszulki Kochanowskiego gasną przedwcześnie, że tylu wspólnie drogich ~~za~~ młodo umiera, to łatwo da się ~~[illegible]~~ żywotnej organizmu wytłomaczyć – ale ten to jeszcze zasad nie uchyla się od ~~zasady~~ ogólnej zasady – Siła żywotna organizmu jest siłą także siłą urodzenia – Ale też zgon bez choroby – ten ~~zupełny przypadek~~ – [illegible] w [illegible] głowy wśród tłumu pustych głów trafiająca – Piorun też koło zbrodniarza [illegible] zabijający poczciwego człowieka Dachówka spadająca To są jeszcze ciekawe dozb.

Przypadek – a nie mówię o wynikłym z braku dozoru, pilności lub uwagi – przypadek szczerolosowy, ~~nieunikniony~~ nie do obliczenia, wysadza w powietrze najpyszniejsze machiny parowe, a tak z koli życia wysadza najbogaciej zaopatrzone do tej przebiegłej osobistości – ~~Nie mogę się z żalu~~

Zdziwiłam się gdy wkrótce potem odebrałam list bardzo wesoły, pełen szczegółów i towarzyskich anegdotek – lecz z wielkim ustępem w środku szerokiem alineami oddzielonym treści żadnej i nie mającym żadnej łączności ani z tem co powyżej, ani z tem co poniżej stało –

„Śniło mi się kiedyś że zabiłam człowieka i miałam być jako zbrodniarka śmiercią karana – Śniło mi się wczoraj znowu, że Pan Bóg chciał mnie żywcem wziąć do Nieba, bo potrzebował cery mojej i znalazł ją tak czysto umieszczoną jak rzadko [illegible] liczny – [illegible] Serce ściśnięte było wewnątrz pokoik [illegible] maleńkim, ~~podobnym do tego w którym z bardzo~~ ładnie upiększonym [illegible] zupełnie podobnym do tego na pensyi, co to miał ściany [illegible] wykładane, z nieba [illegible] białym [illegible] migotało – ten sam w którym później [illegible] zamieszkałam, ten sam, w którym my tak lubiły w którym deklamowałaś mi – „gdyby

te skowronki ze skrzydeł twoich dały mi po piórku...!

w którym ~~ja ostatniego~~ ten ostatni wieczór mego pobytu u pani Wilczyńskiej spędziłyśmy razem na projektach i obietnicach lepszym bytu — A gdzie projekta? — a gdzie obietnice nasze? i co zrobiłyśmy przez ~~nasze~~ te całe pięć lat życia — i do tego jeszcze pięć lat najpiękniejszej młodości —

Czy jestem za swój moje odpowiedzialną?

Ani o młodości ani o projektach naszych wcale myśleć łobym chwili nie chciałam — przyszły do głowy nie zawołam — odepchnąć nie mogę choć ich odpychać

Kilka tygodni ~~temu~~ przeciwnie ~~chciałam wiedzieć jakim sposobem najprędzej wielki majątek zrobić można~~ znaleźć jaki koncept żeby mi jaki ~~koncept przyszedł na zrobienie~~ na zrobienie wielkiego majątku — Dzisiaj ~~bardzo byłabym teraz~~ staram się ciągle mieć nomenklaturę chemiczną na pamięci — Otóż ~~daremnie~~ jedno i drugie ~~jak tej~~ daremne — jak ten koncept nie urodził tak tę nomenklaturę zapomina —

Czyż przeciwnie kilka tygodni temu, szukałam jakiegoś konceptu na zrobienie majątku — koncept nie przyszedł — Dzisiaj mi trzeba do pani Staszicowej na pisać ~~a ...~~

Lepiej byłoby żebym formułki znaków chemicznych nie rozróżniała i klasy (wyrazenie pensyonarskie od klas) na pamięci miała — a jeszcze lepiej żeby mi ~~przyszedł świetny~~ się urodził w mózgu plan jakiegoś znakomitego dzieła — albo przedsięwzięcia, któreby na losy Europy wpłynęło albo koncepta przynajmniej jak majątku się do robić — Nic z tego nie przychodzi — ~~Są~~ obrazy ~~do~~ pojęcia których sobie do myśli nakazać ani zakazać nie

Czy jestem ~~więzy~~ latają przylatują i odlatują ani wiem skąd — nie wiem gdzie mogą we myśli moje nie ~~te~~ ... odpowiedzi albo —

~~—Że~~ Że wspomnieniem dni młodocianych, że ostatecznym obrazkiem naszego wszystkie zbudziła się ~~tęsknota~~ i coraz silniej jak ~~...~~ chęć ujrzenia cię znowu —

Pragnę o wielu rzeczach rozmówić się z tobą — Potrzebuję naradzić się — Zamierzam więc pić do ciebie w przyszłości

6

A może wisi w powietrzu jakaś prawda naukowa lub społeczna, która by się ludziom bardzo przydała w tej chwili? Może jest ~~możliwość~~ podobieństwo takiej kombinacyi coby uszczęśliwiła jeśli nie świat cały, to przynajmniej bliższą nam jego cząsteczkę — Może w ogrodzie u mego Stryja duży skarb zakopany — Czy ja ~~szczególnie~~ ~~tęsknię za pewnym owym~~ stale okres Ja ~~nie~~ tęsknię ~~jednak, za~~ Ja tęsknię ciągle za prawdą — ~~też za~~ szczęściem ~~ludzkości~~ ~~ogółu~~ choć by za majątkiem, ~~wszystkim dajmy na~~ to — ale tęsknię w ogóle — nie za żadną ~~tą~~ — tem i tym ~~nie za wszelkiemi~~ rzeczywistościami, które się myśli mojej nigdy ~~nie~~ przedstawiły — chcę Moje „chcę" ~~nie idealom bez~~ ~~nie obejmuje~~ ~~określonemu~~ pałeczcami „Chcę" ideału.

Ja bardzo pragnęłabym prawdy — szczęścia ludzkości i ~~skarbów~~ ale tak w ogóle — w ideale — często nawet przypuścić można, że w innej formie niż ~~owa jakaś~~ właśnie owa pożyteczna ~~społeczna~~ — a skarb nie za wodzie by mi się przydał ~~też chociażbym go~~ ~~szukała nie tęsknię za ukrytym bez mej wiedzy~~ w innym miejscu niż tam kędy znaleść by się dało — Więc też nie tęsknię za ~~tą~~ tem lub tymi nie zamierzam żadnego objawienia — ~~żadnej~~ nie wybieram się na Górę Thaborową przemiany — nic innego do kopania skarbów nie kusi —

Czy jestem ~~więcej~~ że chęci moje ~~prócz~~ żadne zamiary i przeżywania więcej niż za myśli odpowiedzialna —

Prawdopodobnie zobaczę się z tobą — a nie napiszę znakomitego dzieła, ~~że~~ nie przetworzę stanu Europy — dojdę do tego że po kilka tysięcy na rok zarabiać będę — ale milionów nie ogromadzę — Co chcę wykonam — czego nie chcę nie wykonam — a jeśli zaś żądany się ~~tworzy~~ według odwrotnego stosunku ~~że czego~~ ją spełnię to, czego nie chciałam a czego chciałam nie spełnię — ~~więc~~ no tam śmiały ~~przyszły byt~~ dopuszczając się wtedy

Czy jestem więcej odpowiedzialna za ~~czyny moje~~ czyny moje nie są moje za to ~~zrobiłam~~ chciałam i czego nie zrobiłam — za wszystkie czyny moje

Chęć jest Czyn jest ~~[illegible]~~ wynikiem chęci – chęć jest wynikiem
myśli – myśl – ten jest wynikiem pierwotnym duszy –
Duszy a Dusza? Duszy ja samo w sobie nie stworzyłam –
przyszła do mnie z wszystkiemi wadami i zdolnościami
swojemi jak życie przyszło z kształtem swoim niewdzięcznym
~~[illegible]~~ silnym – Znałam piętno duszy, co jak piętno ciała
~~[illegible]~~ urodziły się ~~zbawionemi~~ ~~piętnem~~ – Sztuka ich zdobić
nie potrzebowała –
~~Wiesz [illegible] [illegible]~~
Powiedz mi droga, czy zupełnie jesteś pewna że
każdy człowiek ma duszę –
Zdaje mi się czasem że nie każdy – jest to bardzo uchy-
biające chrześcijańskiej demokracyi przypuszczenie – ale
cóż ja temu winna! – Od jakiegoś czasu rozważając charakter panie,
rozmawiając z Olesiem – słuchając długich rozpraw jego szanownego Papy – ciągle
mię ta myśl napastuje – Wyobraziłam sobie, że dusza nieśmiertelna jest
boskością jakąś – a człowiek ziemski ma jedynie ~~możność~~ zdolność nabywania ~~tej duszy~~
~~nie tak co nie wszyscy nabywają~~ – Nie wszyscy będą nieśmiertelnemi – nie wszyscy
duszę sobie zdobędą – tylko zdobycie od ~~żadnego przywileju nie~~ wszelkiego przy-
wileju wolne – kolor skóry, świetność herbu rodowego – mniejszy lub większy
majątek nic na to nie wpływają –
Czem się duszę zdobywa? Pewnie rozumem i dobrocią – Ale jak do malarstwa
tak do rozumu ~~talent mieć trzeba~~ i nawet do dobroci talent mieć trzeba –
Więc przypuśćmy ogół ludzi posiada ów talent w niższym tylko lub wyższym
stopniu jak ogół ludzi potrafiłby ołówkiem prostszą lub koślawszą linię
narysować, pędzelem trochę podobniej lub niepodobniej kwiat róży zrobić
czerwono, a intencyję listków zieloną farbą oznaczyć – Idzie tylko o wpra-
wę i kształcenie – Rozum zdobywa duszę nauką – i nie wrodzoną choćby
najbystrzejszą zdolnością – ale coś się rowa pracą, wywiadywaniem się rozwa-
gą i umieniem – Dobroć zdobywa duszę nie tą wrodzoną dobrego
serca skłonnością – ale ~~[illegible]~~ ciągłym znowu moralną pracą obejm-
ującej życzliwości, kochania – sprawiedliwość i szlachetność – Słowem
wszystko zacząwszy od dopełnienia obowiązku, aż do ~~szlachetności~~
poświęcenia ~~z~~ za obowiązek się gdzie ~~[illegible]~~
Co potem z nieśmiertelną duszą się dzieje
Wędruje na piękniejsze ... planetarne gwiazd.

Dość już upowszechniła się ta opinija, że szczęśliwe powodzenie człowieka w prostym stosunku z jego niezawisłą wartością zostaje — Matematyczne prawa statystyki zastosowane do badania różnych dawnych często różnych powodzeń na świecie i w historyi bo zawsze jasno dowiodły okazały że są tylko w prostym odpowiednim wypadku łożonej na ich otrzymanie zdolności — ják

Dość już upowszechniła się ta opinija, że szczęśliwe powodzenie człowieka w prostym z jego zdolnościami stosunku zostaje — Matematyczne prawa statystyki dadzą się takież same też dla zdarzeń jak dla kamieni — Motylkę aby się nie przekopała trzeba machin o sile tysiąca koni — Wielkich, nawet i mniej wielkich dzieł się nie dokona szlachetnem ich przedsięwzięciem — trzeba umysłu o sile pewnej massy rozumu — Zewnętrzne okoliczności nie wielką pod tym względem czynią różnicę — zapanowanie nad niemi, albo wytworzenie odpowiednich tało sobie takie pod siłę uzdolnienia podciągnąć należy — Wiem ja o tem dla tego czy o gwinear azartowy chodzi, czy o talenciki literackie — czy o fortunę bankierską, lub czy proces testamentowy przed kratkami trybunałów — kto wygrał — słusznie wygrywa — ja też prawom matematycznym nie przeczę — Trapi mnie tylko drobny jeden z pod rachunku usunięty szczególik — Przypadkowość!! —

Znany jest Ile razy czytałam opis napoleońskich wojen we włosach i spotkałam trapiłam na wspomnienie bezimiennego żołnierza co podpowiedział u wątpliwy pod Marengo chwili odgadł zdaje się z młodemu wodzowi podpowiedział ruch strategiczny zwycięztwo rozstrzygający i

Zapewne wszyscy czytali wspomnienie o tym żołnierzu bezimiennym, co w chwili najwątpliwszej pod Marengo — odgadł może podpowiedział Bonapartemu jedyny ruch strategiczny zdolny szalę zwycięztwa na jego stronę przeważyć — W wielkie godzin później — bezimienny padł kulą lub inaczej trafion na polu! — Równym zupełnie prawdopodobień-

Ile razy spotkałam, twem mógł zginąć — ten co bezimiennym w dziejach ludzkości nie został

Teraz pokrzywdzeni od losu Mojżesz o te ze kuli i bomby po powietrzu latające wprowadzają do moich pojęć historycznych wielki zdradliwe „Gdyby które czasem upokarza, czasem pociesza i wzmacnia — uchwiałam tutaj wytłomaczyć się uprawiedliwić przed nie z porządku z sporu dla czego niektóre wypadki krzywdami losu nazywam — a

Otoż takie bomby po powietrzu latające utrzymały przyprowadziły do moich historycznych poglądów zdradliwe „Gdyby" – które czasem upokarza czasem wzmacnia i otuchy dodaje –

~~Otoż jest pełno takich~~

Ale to już ~~twoi~~ w zakres historycznych mistycyzmów zachodzi zdradliwe i pocieszające zarazem „Gdyby" wywołuje – Nie o tem też chciałam mówić – Szagnęłam jedynie zwrócić uwagę na mnóstwo tych od losa pokrzywdzonych osobistości i zbyt radykalne ~~pojęcie~~ uznanie powodzenia wyjątkami pewnemi ograniczyć.

Może być że ~~zaszłych~~ niezbyt prawnie wielu za nią, którym się dostało – lecz jest wielu jeszcze takich, którym się nie dostało ~~prawnie~~ pomimo przedstawionych wszelkich praw i zadośćuczynienia warunków –

Przeszłego roku właśnie mogłam się osobiście nie kiedykolwiek o tem przekonać o tem – Niejeden już przychodziło mi na myśl żeby zebrać pamiętniki po tych ~~wsz~~ ~~jak~~ przynajmniej wszystkich od losa skrzywdzonych.

Nie raz już przychodziło mi na myśl że ~~dla~~ wartoby zbierać pamiętniki po wszystkich takich od losa skrzywdzonych i ~~materyał~~ ~~przysposobić~~ ~~materyału~~ dla przyszłego antropologa.

~~Przeszłego roku właśnie mogłam się osobiście nie kiedykolwiek przekonać o tem – Wróciły tu~~

Niech każdy rzuci myślą ~~w~~ ~~własne~~ poza siebie ~~jakiej~~ promieniem ~~oso~~ koło przeszłości zakreśli ~~bistych stosunków~~ swoich stosunków ~~Spotka w niem jestem pow~~

Trudno temu zaprzeczyć, że pokrzywdzone od losu osobistości a czasem ~~jeszcze~~ więcej pokrzywdzonemi się zdają, gdy się je w bliskiem sąsiedztwie ~~się pokrzywdzonych~~ szczęśliwszych niż ~~oto~~ spotyka

~~Od dwóch lat~~ Przeszłego roku ~~własnie~~ szczególniej ~~mogłam się~~ uderzyło mię to spostrzeżenie, i ciężkim ołowiem na serce padło –

Wróciły do rąk moich listy, kajety ~~i razem~~ po dawnej papiery dawnej ~~pensyonarskiej~~ z pensyi pani Wiktoryi Szkiy-Ko... uczennicy Wiktorki – Była to niezawodnie lepsza odemnie uczennica, a rozpatrując się w jej pamiętnikach, zastanawiając się nad każdem o niej wspomnieniem – widzę była ~~sto~~ stokroć bogatsza natura, silniejsza wolą – ~~kartownicy~~ do wytrwalsza na zaciętej pracy organizmem – ~~Niech mi~~ ~~wiele~~ ~~zbytecznej~~ ~~skromności~~ nie poczytuje – Niech mi

10

~~Skromność~~ wszelkie względy konwencyonalnej skromności na bok ~~odsuwam~~ w tym wypadku, mówię jak o dwóch umarłych – które z czytania znam tylko – o Elżbiecie i Gabryelli – jednej i drugiej nie ma dziś na świecie – bezstronnie więc świadczyć mogę – a świadczę, że kiedy ^około roku^ w 1829 w roku chodziły z sobą pod rękę w dużej alei ogrodu Czarnowskich – nikt ^z zazdrości ... byłby nie był^ by był przypuścił że kiedyś Gabryella o Elżbiecie a zaś Elżbieta o Gabryelli pisać będzie – ~~A~~ Inaczej się stało, czy to ~~jest~~ ~~skutkiem~~ większego talentu ^dowodzi^ – ~~czy~~ choćby ~~zdrowia~~ Nie, to jest ~~skutkiem~~ czasu odmiennego wyniosło Elżbieta w roku 1842 umarła = Gabryella właśnie wtedy pisać ~~zaczęła~~ ^zaczęła^ – Więc może zdrowie, siły żywotnej zasługa – Nie – Elżbieta w pełnym rozkwicie młodości i rześkiej energii – pies wszystko uważał – Gabryella prędzej się zestarzała nie wszystko jej współczesne autorki

Inaczej się stało – Czy to większego talentu dowodzi? Nie to dowodzi, że kiedy ~~w 1842 roku~~ Gabryella pisać zaczynała, Elżbieta umarła. Więc może ~~trzeba~~ ~~zasługę zdrowia~~ przyznać trzeba zasługę zdrowia i siły żywotnej? Nie Elżbieta umarła w pełnym rozkwicie młodości i rześkiego hartu – umarła przypadkiem z zaziębienia Gabryella – o tej przecież wszyscy wiedzą że się wyczerpnęła i zestarzała prędzej niż cała seryja współczesnych jej autorek – ~~wdzięczna~~

Inaczej się stało – czy zasługę większego talentu? Nie, zasługę dłuższego życia – Elżbieta umarła kiedy Gabryella pisać zaczynała – Więc może ~~siły~~ zdrowia, sił żywotnych przewagę uznać trzeba i to nie – Elżbieta nie umarła z choroby – w samym rozkwicie młodości umarła z zaziębienia – A Gabryella – o tej przecież wszyscy wiedzą że się prędzej wyczerpnęła i zestarzała niż cała seryja współczesnych jej autorek

Przywody o wielkie przywody nam się dzieje.

~~Szczerze pragnęłabym choć tę jedną wszystkie wynagrodzić~~
Nieraz już na myśl mi przychodziło ~~aby tę jedną~~ choć ~~tę~~ z przeszłości ~~choć w części nagrodzić~~ by choć w części tę jedną nagrodzić – Zaczęłam też w ocalonych pamiątkach rozglądać ~~się~~ ale nie było ich dosyć ~~na~~ ~~utworzenie~~ i nie przedstawiały takiego ciągu, coby się dał w pewną całość ułożyć – Teraz jednak gdy ~~A~~ o podatek mi zaczepiono – ~~Ale~~ pod naciskiem konieczności ^wrobić^ spostrzegłam ~~jakie~~ z nich można i godzi się wszystek

Zamurowałam się w prostocie, jak średniowieczna pustelnica w najgłębszej celi klasztornej, a tu ludzie prawdziwi teraźniejsi, ludzie z otwartego świata, koło murów przechodzą, i wołają na mnie dawnem imieniem mojem i o podatek od życia dopominają się koniecznie — Nie mam z czego główszczyzny poborcom zapłacić — Oddam im chyba które ze wspomnień moich — Przekonają się najdowodniej, że mi nic innego nie zostało —

A będzie to bardzo dawne wspomnienie —

Wiadomą ogólnie jest rzeczą, że przy schyłku życia z zadziwiającą wiernością wracają do myśli obrazy pierwszych lat dziecinstwa i ~~młodości~~ wczesnej, że tak powiem młodości — a po stracie wszystkich osobistych nadziei, serce najłatwiej ruch swój organiczny odzyskuje, gdy się, nie do najdroższych, do najpiękniejszych, najważniejszych, lecz po prostu do najstarszych przyczepi pamiątek.

Na ten raz jednak, zdaje mi się, że nie tylko nałogowi zwyczajnemu ulegam, ale że spełniam jakąś powinność, że prostuję niesprawiedliwość losową, że oddaję ludziom, to, co niegdyś według wszelakiej słuszności należeć do nich miało.

Gdyby onego czasu uczennicom klassy drugiej na pensyi Pani Wilczyńskiej ~~[illegible]~~ jakiś ziegle był ogłosił, że jedna z nich odważy się w szranki literackie wystąpić, to niezawodnie oczy wszystkich koleżanek od razu by się zwróciły, na szczupłą i wysmukłą, choć też trochę pochyło się trzymającą dziewczynkę, która pierwsze miejsce na prawej ławie od strony professorów zajmowała — miejsce nagród i zaszczytów klassowych — Dziewczynka ta nazywała się — nie, jej nazwiska ludziom nie podaruję — Nosi je dotychczas bardzo zmiłkowaniała osobistość, więc mogłaby ~~sobie księgą~~ się cokolwiek z niego przywłaszczyć i złote piórko ulecianej ptaszyny ~~do~~ nad miedzianem zatknąć czołem — Niech lepiej po ~~niej~~ ~~to~~ umarłej to zostanie jedynie, co się w mojej przechowało pamięci — i skromne imię Elżbiety —

Czy ja też przypuszczałam nawet, że kiedyś po ~~latach~~ wielu, wielu latach odezwie się czytającym ludziom o Elżbiecie dziewczynce, nie zaś od Elżbiety, jeśli zaczną o mnie — Taki stosunek wydałby mi się niepodobnym w najdalszej przyszłości wydawał — a ~~najpierwej~~ śmierci swej ~~żałam~~ się obrachowała — ale bo też prawda, że się i możliwością śmierci nie obliczałam wcale —

Roiło mi się czasem o autorstwie, o wielkich dziełach, tak samo jak mi się roiło o tem, że będę królową, że znajdę pierścień zaczarowany i geniuszom zaklętych pałaców służyć sobie każę — lecz zwykle te wszystkie cudowne bajki od tych słów się zaczynały — „Gdybym była bardzo bogata — gdybym miała wielkie zdolności" — jedno i drugie w trybie warunkowym. Dla Elżbiety zaś ostatnich wyrazów nigdy ~~tryb~~ ~~warunkowo~~ ~~więc~~ w trybie warunkowym nie

2

stosowałam — Elżbieta, miała już wielkie zdolności i cały pensy-
onarski za ~~miarę~~ ich miarę najwyższą w porównaniach stwo-
rzona — kiedy tę chciało pamięć czyją pochwalić. Mówiło tę, że taki
jak Elżbiety — kiedy wypracowanie, to tę przyznawało, że je mogła
sama Elżbieta nazwiskiem swojem podpisać — A kiedy co trudnego
do nauki żądano, kiedy przykład arytmetyczny zbyt zawikłany
albo składni tajemnice zbyt ciemne — to Elżbieta chyba mogła
wytłomaczyć uprościć i objaśnić.

Jakkolwiek o parę lat młodsza, na parę lat jednakże pierwej od niej na
pensyję oddaną zostałam i dla tego przez cały czas później ~~wszystkim z za-~~
~~sobą~~ dźwigałam ją w promocyjach —

Dziś jeszcze widzę przed sobą tę chwilę, gdy Pani Wilczyńska wchodzi do naszej
klassy i nową pensyonarkę wprowadza — ~~Najmniej było to~~ Przedstawienie
podobne bardzo tę rzadko odbywały zazwyczaj — mniej i nazwisko wprowa-
dzonej, ogólne polecenie, którymi dla niej grzeczne i uprzejme były,
które jej z ~~prośbi~~ rozkładem lekcyi obeznały ~~oznajmiły~~ — na tem się
~~kończył obrządek~~ ograniczała uroczystość — Wejście Elżbiety było
czemś więcej odznaczone — Najpierwej twarz Pani Wilczyńskiej promieniała
uśmiechem, takiego zadowolenia, jak gdyby ją wielkie szczęście spotka-
ło — Zapewne stare moje towarzyszki nie zapomniały owej twarzy
prawie ~~czworograniastej~~ kwadratowego obwodu, pełnej trochę płaskiej
z średnio czarnemi oczami;

Stare moje towarzyszki, ile ich jeszcze zostało na świecie nie zapomniały
pewnie jakie to wrażenie na nas widok Pani Wilczyńskiej sprawiał — Niech
tylko się karała tę wśród największego gwaru śmiechu i dokazywania, wnet
jakby mokrym zawiał — ręka podniesiona z pewną intencyją
rzucenia kłonnuś kajeta na głowę, sztywniała w powietrzu —
usta rozwarte pełnem wykrzyknikiem śmiechu, śpiewanie
drętwiały bez głosu — figiel tańczący po oczach jak światełko po chao-
goralskiej Gersona, przystawiał tę powiekami ~~w ot~~ spuszczonemi
~~na otwartą~~ na trzymaną w ręku książkę — zdawać tę mogło że bitwo
grozy, czarodziejską różczkę ~~ora~~ uczczył samy fał moralny

Dziśiej nie mogę sobie tej władzy wytłomaczyć — Wiem że Pani Wilczyńska
była dobrą aż do łatwowierności — ustępującą aż do niespostrzeżenia istotnej
krzywdy, a czułego i miłosiernego serca jak na błogosławieństwo
ewangeliczne — że ją kochałyśmy wszystkie, że w chwilach ~~winnie~~
szczerego uniesienia, jedna drugiej świadczyła o prawdzie przysięgała na
imię Pani Wilczyńskiej + bo, jak Mamę kocham" nie w znaczeniu, lecz w trochę
zbyt częstem użyciu na wartości straciło trochę — ~~Przeto~~ Więcej w przysłowie
Imć
imię przecież. Te zwyczaje w kilka słów powtarzaję — „Jak Boga Kocham

u nas na pensyi ~~wołano~~ to też mówiono: „jak Mamę kocham przy byle
okoliczności — jak Mamę kocham strasznie mi się jeść chce”, „Ach! jak
Mamę kocham trzęsłam się i zrobiłam kleksa na kajecie” — lecz
Uśmiecha Pani Wilczyńskiej nie brałyśmy jej na daremno — Uży
wało się w ważniejszych, nie zawsze wprawdzie stosownych
do jej życzeń zdarzeniach n. p. słyszeć można było czasem:
„No pozwólmy mówić cały dzień mówić po polsku — ja biorę
szaptę i obiecuję, że jej żadnej dziś nie oddam — Jak Mamę
kocham” — znaczenia szaptki objaśniać zapewne nie potrzebuję —
wyszła ona podobno z użycia, lecz dosyć jeszcze takich + rosta
ło, które ją na własnej nosiły głowie — U P. Wilczyńskiej prawo
było, żeby dzień jeden po francusku, drugi po niemiecku rozma
wiać! W niedzielę wszystkie europejskie języki tolerowano — Ska
tkiem tej dziwnej na pozór lecz tradycyjnej ustawy ~~wszystkie prawie~~
~~wychodzące~~ język polski powinien był trochę ucierpieć tym
czasem tymczasem w ogólnej sumie inaczej wypadało — Wycho
wanki p. Wil. ~~ex~~ zmądrzały tą czystością swojej polszczyzny —
~~przeważnie~~ ich fiszknym francuskim akcentem — i niepełną
~~niezmiernością~~ nieznajomością języka niemieckiego —
Te osobliwości przez parę dziesiątków lat i więcej niezmien
nie się utrzymujące ~~napomadziła~~ dostarczyły mi później wiele hypo
ter i wdzięków — ~~lecz~~ może kiedyś przy ważniejszej spo
sobności o nich wspomnę — ~~dziś~~ teraz do pierwszego wracając
założenia raz jeszcze powtarzam, że ogólnie ukochana
do naszej Ochmistrzyni, wcale mię nie zadziwia, bo tylko
było w prostym, i logicznym i naturalnym stosunku, z rze
czywistem usposobieniem jej ~~charakteru~~ wrodzonych jej skłon
ności. Ale dla czego tak jej bałyśmy się pomimo tego sobie ~~zna~~
~~czy~~ wytłomaczyć nie mogę ~~tu mi godzi się~~ Wolno by mi było za
stosować bojaźń tę nazwać — uszanowaniem bez granic, respektem
karności — piękniejsze to są wyrazy, ale na cóż się nie jak w ba
wełnę szczerej prawdy obwijać — Uszanowanie i karność!
pewno by się objawiły w tem zwyczajnem wypełnianiu jej woli, doga
dzaniu jej chęciom a tem właśnie na nieszczęście ani za siebie ani
za drugie

4 pochwalić się nie mogę — był to sobie strach ~~najpowszechniejszy~~
bojaźń ~~najpospolitsza~~ najpotężniejsza bojaźń tchórzów
wobec niebezpieczeństwa stworzeń w obec szyderców
Zlękłyśmy się pani Wilczyńskiej, gdyśmy co złego zrobiły
zlękłyśmy się także gdy przechodziła przez klassę, gdy której
z nas do jej pokoju iść trzeba było — ~~kiedy przy niej siedziała~~ gdy bez pozwolenia
z poprawkami ~~[illegible]~~, bo zwykle siedząc na fotelu w środkowej klassie
~~[illegible]~~ a na wszystkie inne mając widok otwarty, albo sama
w czasie lekcji książkę jakąś czytała, albo na wyrywki
to starsze, to młodsze panienki ~~[illegible]~~ przywoływała nie sobie
czytać kazała — Pamiętam że każde wezwanie podobne do ostatniej chwili ~~mego~~ nie obeszło się dla mnie bez wzruszenia — choć
było najpowinniejsze sobie było i uśmiech na twarzy ...
widziała, ~~[illegible]~~ nie mniej jednak pierwsze wyrazy drżały
mi w piersiach jak po zbyt przyśpieszonym biegu — A kiedy
o dniu nieszczęśliwy! kiedy raz niespodziewanie Pani
Wilczyńska zaczytaną w Melinie de Cresange czyli
podziemiach zamku d'Orfeuil pochwyciła — No, to mam
prawo powiedzieć że nigdy później przed nieszczęściem
żadnym — przed żadną trwogą, tak nikczemnie twarz
moja nie zbladła jak przed jej spojrzeniem surowym
Surową jednak nie była nadto bardzo ~~[illegible]~~ karała
~~kary~~, tylko gdy ~~raz~~ już zasłużyła pokutę, to nikt od
niej nie wyprosił — Może wcześniej naszpiło jaką zagadkę
~~[illegible]~~ ukrócenego czasu, lecz my tego nie widziały, nam się za
wsze wydawała nieubłaganą jak szatan — Wiele
zapewne do ~~[illegible]~~ utwierdzenia nas w tem prze
~~konaniu i do [illegible]~~ podziwu — Wiele zapewne do utrzymania
nas w takiej grozie przyczyniała się i powierzchowność Pani Wil
Była to kobieta dobrego wzrostu, dobrej tuszy, z ~~białemi~~ śniademi
lotosami przy nie wielkich wprawdzie albo bardzo czarnych oczy
twarz ~~jej była~~ miała okrągłą, lub szczękę trochę kwadratową, nos krótki, w młodości zadartym [illegible] mając, lecz wtedy rozrósł się tylko i
ciężkim ~~[illegible]~~ ciemny — a że z Szląska pochodziła rodziny, więc
przyniosła z sobą ~~do rodzica garda~~ wielką skłonność do rodzica garde i gdy ją
którykolwiek raz widziała, między brodą a szyją nie było już żadnego zagi
bienia

Będź to było między, od pierwszego do ostatniego spojrzenia, tak
antyartystycznej rysy nie zrobiły na mnie wrażenia brzydkości
Widziałam daleko piękniejsze, widziałam bardzo też złe nawet
a przecież uważyła się dla ~~[illegible]~~ chwile niekorzystnie, w których
mogłam się dopatrzyć, jaki szkielet pod świetną powłoką ~~się~~
ukrywa, jaką potworność lub karykaturę dałoby się ~~tej~~ podobieństwo
wprowadzić — Otóż takiej chwili nie przypominam sobie
między na twarzy p. Wilczyńskiej — zawsze była poważną, surową
a jeśli kiedy wyraz twój uśmiechnięty, co w reszcie ~~tak [illegible]~~
~~[illegible]~~ nie tak ~~[illegible]~~ rzadko się zdarzało — ~~jeśli uśmiechnięta,~~ twoi
mi wówczas od uśmiechu do uśmiechu wieki całe minęły — dla
się ale to zwykły dziecinny pomiar czasu — rzecz wiadoma, że dziecinny
tygodnie dłuższemi się wydają od miesięcy w dalszem życiu — zawsze
się też zdaje, że dzieciństwo najdłuższym ~~[illegible]~~ trwało — wszystko co
nie jest codzienne dzieciom się rzadkiem wydaje — Nic dziwnego że
więc uśmiech p. Wilcz. był w naszych pojęciach rzadkością nadzwyczajną — Jak wyżej tak nie spotkałam się już w życiu mojem całem z drugim
takim ~~[illegible]~~ słonecznym uśmiechem. Nie dość, że twarz
uśmiechnięta rozpromieniała i piękną czyniła — ale przez
pogodę, ciepłem, wiosną takim był dla tych na których padał
Żałuję się by wyrazów moich ~~dla~~ obojętnie czytającego ludziom te
przesadą stylową nie wzięli — Prawda że nie z pierwszej my
się nie napłynęły od razu, musiałam ich długo poszukiwać
ale dla tego właśnie, że ~~[illegible]~~ musiałam więcej nie myśl do od
dania — miałam nagle wrócone poczucie owej twarzy, owego
uśmiechu, owej ~~błogości spokojnej~~ pros dobroci kochającej
która prosto ~~do~~ spojrzeniem serce płynęła, a który ~~[illegible]~~ ostatnim
wspomnieniem dla mnie, jest ~~[illegible]~~, łagodnie, uśmiechnięte
jak w powitaniu i w błogosławieństwie twoje ciche oblicze —
umarłej —

~~Pewnego razu dnia~~ Widać było rozradowanie na twarzy p. Wilcz. gdy
wprowadzała ~~[illegible]~~ po raz pierwszy Elżbietę do klasy naszej
i zapadło [illegible] zaraz że coś niezwykłego się święci [illegible] nas po kolei [illegible]
przedstawiam paniom nową towarzyszkę i spodziewam się
że nie przed nią wtedy nie zrobicie, bo zapowiadam, że jest bardzo już w naukach
posunięta, i tak lubi się uczyć, że przed nią w domu książki na klucz zamykać
musiano — Gdyby choć o rok starszą była pewnie by do trzeciej klasy
poszła, więc przestrzegam, umiejcie ją cenić, a ~~[illegible]~~ by ona
was hyt daleko za sobą w tyle nie zostawiła —
Te wyrazy były prawie żartobliwym tonem powiedziane — Pani Wilcz.

6

Żartujące — zdumiałyśmy na taką osobliwość — i ciekawie przypatrywać za-
częły szczęśliwej śmiertelniczce, której zostanie się rzekło lekko po twarzy głaskać.
Elżbieta nie zdawała nam się wcale tak młodą, by jej to aż w pójściu do 3ciej klassy
za przeszkodę stawało — Chuda była, wysmukła, lecz o głowę przynajmniej wyższa
niż większa połowa innych z drugiej klassy pensyonarek — ~~tylko~~ ~~fiutka~~ znacznie
okazałego wzrostu między nami — ~~prawda że~~ tego nie wiem ~~tak~~ ~~młodszy~~ pro-
wadzi tamować — ale tu w
~~Myślałyśmy tylko, co się zowie okazałego wzrostu między nami, prawda~~
~~że to nie z praw administracji wewnętrznej pochodziło.~~

Żartujące! zdumiałyśmy na tę osobliwość i ~~wszystkie~~ ciekawie przypatrywać
się zaczęły szczęśliwej i śmiertelniczce
Elżbieta nie zdała nam się wcale tak młodą, by jej to aż w pójściu do 3ciej klassy
przeszkadzało — Chuda była, lecz wysmukła i o głowę przynajmniej wyższa niż
większa połowa innych klassy drugiej ~~pensyonarek~~ uczennic — Twarz jej szczegól-
niej miała taką spokojność dorosłej osoby, że byłybyśmy ~~jej~~ ~~co najmniej~~ jej
piętnastym rokiem jeśli nie dwudziestym zaszczyciły w domysłach naszych
niezręcznie zaś ~~drug~~ dwunasty zaczynała dopiero — Ale chronologia dzie-
częcej często tę podobne omyłki zdarzają — za trzynastym rokiem wszystko
po piętnaście tę liczy — za piętnastym po dwadzieścia — za dwadzieścia to
ma już tę starość otwiera — lat trzydzieści — to, nie pamiętam
czy która z nas wiedziała na pewno o ile różnicy być mogło
między trzydziestoma laty a wiekiem pani Wilczycz — która
nawiasem mówiąc dobrze już wtedy trzecią dziesiątkę przekroczyła —
Trudno mi dziś jeszcze rozgmatwać w sumieniu jakie na mnie wrażenie
Elżbieta zrobiła — Wiem, że świadectwo P. Wilcz wywołało najpierw ogromnej
ciekawości — nie tej ~~ciekawości~~ wątpiącej i nieufnej nie tej krytycznej cieka-
wości, która się do badania przygotowywa — Gdzieżbym ja wówczas
z słowa P. Wilczycz badać z nieufnością mogła — ale doznałam raczej
tej najpospolitszej ciekawości tej chęci przypatrzenia się ~~poznania~~
pokrewnej ~~fenomenowi~~, zjawisku, ~~tej~~ temu pociągowi który koło
obrazów, artystów, jadących ulicą amazonek, lub przechodzących mnichów
koło weselnych czy pogrzebowych, koło dworcowych czy kościelnych
orszaków, tyle gawiedzi zgromadza — Gdybym się obecność P. Wilcz
nie krępowała, byłabym może w pierwszej chwili zerwała się z miejsca
i pobiegła obejrzeć ~~zbliska~~ nową przybyłą jak białą myszkę, albo ~~z zamorskiej~~
~~przywieziony~~ kwiatek egzotyczny — ale jednak pani Wilczycz przez wielkie
klassowe dozorczyni
uszy ~~pierwsze~~ zatrzymała się rozmawiając z naszą ~~ochmistrzynią~~
panną S. — ~~wziętam czas~~ więc na wstępie dla późniejszego stosunku
ochłonęłam trochę z tak niezwykłej porywczości — A gdy ~~wzajemnie~~ wy-
~~szeptałam się odważniej by~~ gdy po wyjściu P. Wilcz zbliżyłam się wreszcie
do Elżbiety, było już prawie tyle kokieteryi co i ciekawości w powo-
łaniu mojem — Nie mogę powiedzieć, żeby mi się Elżbieta bardzo ~~pod~~
podobała — ~~i owszem~~ przeciwnie nawet, raziła ona wszystkie moje o piękności
wyobrażenia ~~wyobrażenia~~ — Cerę miała bardzo śniadą, prawie żółtą ~~i dla tego też~~ siostrzę dzięki
~~odwiecznej~~ bladości, z ciemnymi ~~w prostej~~ ~~potem~~ ~~Małe~~ ~~lub~~
~~przez~~ ~~Urocze~~ ~~Malarska~~ ~~przepyszny~~ ~~wielkiej~~ bo płakała
~~miał~~ ~~Rajska~~ ~~przyczyna~~ ~~zaczęły~~ ~~tej jej~~

Włosy miała bardzo śniadą, prawie żółtą, włosy na dwa warkocze splecione
miękkie, gęste i połyskliwe, a tak czarne, że kiedy je koło głowy owi-
nęła, to jak gdyby w hebanowej koronie chodziła — oczy dziwną spre-
cznością, który wdzięku ocenić wtedy nie umiałam były ~~tak~~
blado niebieskie — bledszego od niezapominajek koloru — ~~gęs~~ tylko dosyć
osadzone, lecz ~~dosyć~~ duże, wypukłe i zawsze do połowy objęte nadzwy-
czaj delikatnie wycyzelowaną powieką — Mało bardzo kobiecych twarzy
spotkałam z podobnym ~~ocz~~ zarysowaniem oczyma — na nie-
których portretach częściej się spotykają — fotografija Quirota mi je
przypomina ~~nieco~~ co kolwiek — lecz to było jeszcze coś innego —
Nos pod temi oczami był śmiało choć nie ~~zbyt~~ kształtnie wycięty między
trochę za szerokimi nawet, ale z delikatnie odciętemi nozdrzami, które
przy każdem żywszem wzruszeniu drgały ~~jak skrzydła~~ motylich niby
skrzydeł drganiem — Usta wązkie miała, czyli tak zwane w rysopisach
ściśnięte; gdyby nie to że tę linijkę ~~nadzwyczaj~~ prześlicznego harmonijnie
odznaczały, to by ich w profilu ~~też~~ którem można było odróżnić — broda za to wy-
raźnie na przód też podawała — zęby trochę nierówne lśniły białością —
~~lecz~~ to wszystko razem byłoby mogło w pociągającą nawet dla
dzieci, całość się ułożyć, gdyby czoło harmonii nie psuło — ~~Czy~~ za
~~wysokie~~ później kiedy się inne rysy wykształciły i rozrosły
~~zaś~~ przy tem ~~się~~ zdawało się zmniejszać ~~brak~~ ~~wszelkiej~~ ~~prawidłowości~~ między niemi ~~nie~~ a czołem proporcję
~~zatarło~~ — lecz wtedy ~~jeszcze~~ żadna pełność lica, żadne zewnętrzne ~~?~~
~~okrągłości~~ ~~?~~ ~~do~~ ~~szczęk~~ ~~ojca~~ przywróciwszy Zdawało
się — przedłużonego owalu, nie łagodziło ~~jej~~ ~~czoła~~ wzwyż
to też że to jakiś kopuła ~~za~~ ~~wysoka~~, ~~za~~ ~~szerokie~~ ~~ratowało~~ od potworności
w szerz za ogromne — ~~taką~~ ratowało jedynie od potworności jakkolwiek bez-
że wypukłe nie było ~~Choćby~~ ~~mi~~ ~~nawet~~ ~~słowa~~ — jakkolwiek bez
wdzięku, fizyonomija ta pewien urok wywarła
~~Przypadek~~ ~~zdarzył~~ przemagającej pensyonarstki, moje
na mnie, czułam w niej siły przemagającej sym-
zuchwalstwo i chociaż ~~tak~~ mię prawdziwa nie ciągnęła
patyja, z większą jednak nie było u nas w modzie gro-
czną, usiadłam przy Elżbiecie i chciałam pierwszą zawiązać
rozmowę, ~~Wszak~~ bym dziś ~~?~~ Nie ale mi się ten zamiar nie
powiódł — a jeśli tak szczegółowo przypominam sobie rozm-
~~okoliczności~~ towarzyszące niefortunnej mojej próbie zaznajomienia
to dla tego, bo ~~to~~ ~~dalszym~~ ~~ciągu~~ dopiero, znacznie, znacznie później
dowiedziałam się o prawdziwej przyczynie tej oporności i ~~dla~~
~~tego~~ ~~trwały~~ ~~się~~ ~~zapi~~ a przyczyna upamiętniła wszystko potem —
— Czy Pani w Warszawie mieszka? zapytałam ~~nieczym~~ tonem głosu
wymoderowanym i naczywisto w salonie podsłuchanym kiedyś
i mówiłam po polsku, bo wolno było tak się odzywać do nowotnych

i mówiłam „Pani” bo to stanowiło esencyję, wszystkie eleganckie
światowej naszej pensyonarskiej sprzyjności — Młodsze
pośrednie wołałyśmy też po nazwisku lub przezwi-
sku, jeśli to razie gdy były siostry to po imieniu chrzestn
bardzo starsze pensyonarki tytułowało się też po prostu „panno”
i te bardzo starsze pensyonarki i te które się dłużej
uważa jakby czuło tytułowało się po prostu — „panno —
szukając tamy — przyszłam po pannę — niech mi Pani to zrobi” i t.
tecz gdy się rzekło „Pani” — to było echem wielkiego świata — Elżbieta
nie oceniła zrazu, odmiostości mego wyrażenia — bardzo spokojnie
bez uśmiechu rzekła tylko —
— Nu, pierwszy raz nawet jestem w Warszawie — dwa dni temu dopie-
ro jakeśmy z Ukrainy przyjechały tatą —
— Z Ukrainy, oh! to bardzo, bardzo daleko —
Elżbieta zarumieniła się, coś gwałtownie powstrzymanego przebiegło
ściągnęło jej rysy — w bladych oczach zamigotały szkli-
ste jakieś światełka, ale wnet opadły na je spuszczone po-
wieki przesłoniły — i milczeniem zbyła mój wykrzyknik
Byłam pewna — że jej tym wspomnieniem domu na płacz
trochę zebrało — i sama także przez chwilę milczałam
nie było to bynajmniej rozrzewnioną litością z mej strony, tylko
zadziwieniem — W sferach drugiej klassy despotycznie wtedy pa-
nowała opinija — że kto z płaczem na pensyję przychodzi,
to mazgaj, to nic się uczyć nie chce — Zapłonione twarze z wyznawczy-
ń tej zasady serce się ścisnęło i trzy po policzkach popłynęły, gdy jej
się z rodzicami na progu ostatecznie żegnać przychodziło — ale
prędko tego zapominały, lub tem surowsze coraz dla innych były
im częściej z owej chwili wspomnienie na sumieniu dźwigały
które tę prędzej z siebie otrząsła, prędzej z koleżankami zapoznała-
prędzej w tok lekcyi i zwyczajów wpadła — ta bo rej wodziła te
wszystkie uważały za dzielną i z olejem w głowie dziewczy-
Naczelna drugiej klassy gromadka, wprowadziła między nami jakiś
spartaniczna — w dnie klassy inny między sobą zachowywały obyczaj, tucia na przy-
kład była wówczas przybytkiem „pensyjskich fumów”, według utartego
między nami młodszemi wyrażenia — Istotnie tam najpierwej dowiedziano
się o rodowodzie każdej „nowotnej” tam oceniono zaraz i skrytykowano
jej sukienki, wydziwiano odwiedzających ją krewnych, lub znajomych
przymówką ciśnięto plebejuszowskiem pochodzeniem. a starsze nawet panienki
bardzo nie lubiły dodatkowe czwartą klassę składające, nie śmiały wszcze prze-
ciw despotyzmowi, tych małych arystokratek wystąpić i czasem tylko z ich
niedokładnych wiadomości w historyi, z ich omyłek w jeografii pozwa-
lały żartować sobie — jeśli się za jaką pognębioną ofiarą przesądów
ujęła która z odważniejszych, to ciężko to później odpokutować musiała

~~Przypominam tobie~~ gradem na mię sypały się szyderstwa przedrzeźniania
nawet częstokroć żadnego prawdopodobieństwa nie mające plotki — Raz całą
pensyję obiegło, że piękna Panna L. ma owe nie ładne do nazwania krosty na
głowie, dla tego bo się nadzwyczaj oburzyła, gdy biednej córce piwowara najstaran-
niej poprzepisywane kajety, wielkiemi żydami umyślnie poplamiono — Ta
sprawa aż przed samą P. Wilczyńską się wytoczyła — Sąd się odbył publicznie w obec
dorosłych i dzieci — Pani W. wywiodła wiele pięknych rzeczy, z wyrażeniem głębokiem
skazała winowajczynię na odpisanie własną ręką zniszczonych papierów, a za
potwarz umyślną, przez cały tydzień w szarym czepku chodzić jéj kazała — Pamię-
~~tam że to~~ na drogę klasyczki wielkie zrobiło wrażenie — długo potem dotknię-
czałyśmy owym czepkiem pamięć z historycznego rodu starych. Równie
kiełt pochodzącej — lecz tamże, wspólniczkom grzechu wrażenie odebra-
nej kary przeszło się zatarło — ~~nie zawsze~~ rzadko ~~bo~~ też ~~podobne~~ na skarżycielka
~~do wiadomości~~ o różnych tego rodzaju nadużyciach pani W. się dowiadywała
Skarga w wyższych i niższych sferach zarówno była przez opinię
potępianą — a przez tego nie łada kto miał odwagę iść przed Panią W. się skarżyć
Nasza młodsza generacyja nie potrzebowała tego nawet, umiałyśmy sobie
dać radę — chociaż pewna uległość dla starszych ~~wielkich~~ pensyonarek była ~~przez~~ niby prawem
ogólnem i chociaż młode guwernantki ~~względniejsze dla więcej miały~~
~~na bliższe sobie wiekiem~~ bliższe im wiekiem, dość pilnie prawa tego
przestrzegały, nie mniej jednak rój drobnych wróbelków, przy zdarzonej spo-
sobności — stado tak zwanych gąsek klasy trzeciej wydziobał nieraz i z pło-
szył — ~~Pózniej Z biegiem czasu wiele się~~ ~~zmieniło~~ się rzeczy ~~w~~ klassowy stosunek
Z biegiem czasu wiele się położenie rzeczy odmieniło, ale gdy Elżbieta
przybyła — taki stan ich był w całej sile swojego rozwoju — istna
miniatura europejskich społeczeństw przy wprowadzaniu chrześcijań-
stwa — arrogancyja zepsutej cywilizacyi w starciu z dzikością nie okrze-
sanego barbarzyństwa — trochę wyżej ~~od zepsucia~~ nad zepsuciem
odosobnienie rozumnych — trochę niżej pod barbarzyństwem
bezmyślność dziecinna —
A teraz muszę się przyznać pokornie, że wśród barbarzyństwa
ni pierwsze, lecz też i nie ostatnie zajmowałam miejsce — wszystkie
artykuły koleżeńskiej wiary, bez roztrząsania na ślepo przyjęłam
~~i z przykładną gorliwością~~ ~~nie mniej~~ obowiązki moje ~~gorliwością~~ wypełniałam — z sierocego u krewnych
chleba, na takiej pani Wilczyńskiej przechodząc ~~z weselszem sercem~~
~~pierwsze~~ wesoły pierwsze dni ~~spędziłam~~ pensyonarskiej prący, nim z późniejszej pierwsze
wakacyje świąteczne — łatwo mi tedy było utwierdzić się w tem
przekonaniu, że stanowczo gagatki jedynie za tatą i ma-
mą w trzach się rozpływają — że im pensyja nie miłą, bo się
uczyć nie chcą — Głupota więc albo lenistwo —
Ani jednego, ani drugiego nie mogłam w Elżbiecie przypisać
kiedyś Pani Wilczyńska przed chwilą zaświadczyła że to ma być
taka zdolna i pilna uczennica — aż książki przed nią na klucz
zamykać musiano — Hum! jakie książki! — jeśli Pojata albo
Renegata — albo Ryszarda dziwie serca — znałam pewną małą
osobę, która by się podobnemu usposobieniu wcale nie dziwiła

10 lecz ~~tak podobne jest proca~~ jakże przypuścić, żeby P. Wit miała romanse na myśli najwierzawodniej to być musiała, co najmniej gramatyka Kopczyńskiego a kto wie może jakaś Botanika — Właśnie nam od miesiąca botaniki z grubego kajetu uczyć się kazano — i botanika przedstawiała mej wyobraźni coś najnudniejszego, najpoważniejszego trudnego —

Więc czemuż te dwie trzy całą siłą woli na ~~końcach~~ skraju ciemnych rzęs przytrzymane! — Miałam ochotę zażartować z nowotnej i gdy ciągle milczała, odezwać się do ~~której z~~ najdalej siedzącej pensionarki, czy nie wie gdzie się podział kałamarz od tego pożegnania? Był to nasz zwykły ~~witający smutek~~ koncept przy powitaniu smutnych nad miarę towarzyszek — ale Elżbieta jednak się ~~płakała przecież~~ — nie chciała płakać — ~~więc milczenie że było to było wielkie~~ to też mnie gorszyło, że tego wszystkiego zaczepiać ~~nieprawie ~~ a z mej strony — to dziwniejsze — ~~zaczepiać~~ dla jednej i do czego nie byłaby się mnie przed bractwem wojskowego. Rozkazu przyznała — trochę cywilnej odwagi mi zabrakło —

Nakoniec Elżbieta wzmogła się nad chwilowem wzruszeniem i pierwsza spokojnym głosem zaczęła mię o tryb lekcyi wypytywać — Łatwo domyślić się można, że bardzo pragnęłam zaimponować jej ~~wykładem nauk~~ planem nauk dla klassy naszej przy jej tej — Najpierwej ze wszystkich wymieniłam Botanikę — Czy się panna Botaniki uczyła — spytałam jej dość oschłym tonem, bez ~~żadnego~~ eleganckiego „Pani” gdyż się upornie opierałam wpływowi jej powagi —

—

Elżbieta przyznaje

/ Lech. /

Dotyczy do Listów

Dumnie wysoko nad bratnie opoki
Góra ku bogom zabiegła w obłoki
I tak by biegła z piorunem chmury,
Po którym padłszy pod urwiskiem tej góry
Nie śmiały powstać — tylko jej łona
Jak białych ptaków gromada stworzona
Zawiesił lodem — słońce ponad niemi
Lub nocą księżyc oczyma srebrnemi
Patrzy ciekawie — ludziom tajemnica
Co tam wzrok słońca widział lub księżyca
To góra święta — nigdy łowiec śmiały
Nie sięgnął ku niej pierzastemi strzały
Jeleń dzikich stado z pod stóp jej ucieka
Szary ją orzeł omija z daleka
I tylko wędrując raz dziecię ziemi
Gdy sam zuchwale zawierzył stopy swemi
Chcąc tej góry wysokości ku niebu
Lecz nie wrócił więcej — a co się z nim stało
Pókiż nie wiem jakby ziemi brakowało
Do wieka jego pogrzebu —
Bo góra święta — nie oczyma tej góry
Z gwiazd ma koronę a tron z czarnej chmury
Karpat królowa — Czasem w nocnej porze
Nagle na niebie krwawe błyśnie zorze
To ~~blask~~ tuną bije królowej koronie
Że ona patrzy niby olbrzym który
Skały marmurowe albo złota góry
Nie umie tego królestwa grozi się — Nie wiesz bo ta ... pańskiej jej ognia —
Czasem pogoda na niebios pomroce
Żeglują w złotej barwie słońca łodzi
Znowu nagle pociemniała chmura
Jak zdrada czarnym zakryć się obłokiem
To ona taki skroń Królowa
Gdy smutną myślą zaczęły jej głowa
W błyskach niebios oczy ogniem rzuci
A cień jej ~~spłoszonych~~ słońcu kwiata krwią
~~Czasem tak głucho tak cicho~~
Czasem też ziemia zalegnie milczeniem
Powietrze nie tchnie nawet wiatru tchnieniem
Kwiatek nie zadrży — strumyk po dolinie
Gładki jak szklanna szyba ~~gładko~~ płynie
A w górze z nowu, nagle, niespodziane
Jakieś cudowne zadziwiające śpiewanie —
Niby to lasy szumią ludzką mową
Niby potoki mową tają nową
Niby tabor dzie z hymnem pożegnania
To nad uniesionych wzlatuje mieszkania
I coraz rzewniej, coraz ~~tkliwiej~~, milej
Jak kiedy słowik w noc majową kwili

Jak kiedy echo po dziewiczej głosie
Perłami płynie ~~na~~ perłowej rosie
Takoś na górze pieśń zadzwoni tkliwa
To pieśń Królowej — Komuż ona śpiewa
Czy Bogu słońca że jej tron lodowy
Rozświetla codzień w połysk brylantowy?
Czy Matce Nii, że z głębi pieczary
Stopy jej grzeje podziemnemi żary?
Czy poświstowi czy bladej Nocenie
Królowie Karpat zwie swoje pienie?
Oh! nie — Królowa lekko pochylona
Maleńkie dziecię przycisła do łona
I pieśń mu niesie — a jako śnieg białe
Jak wschód rumiane jest to dziecię małe
I koralu usta czy z tego kwiatka
Co go po zboczach wiosna sieje latka
Tylko z nich czasem cicha łezka cieka
Wspólnej jednej łezki dyjamentowej
Mógłby kto poznać że dziecię Królowej
Jest takim dzieckiem człowieka?
Ktoż jest ojcem jego? — ludziom tajemnica
Trzeba zapytać słońca lub Księżyca
Lub ciemne morze kiedy uciszona
Za dźwiękiem lutni czekała Orlona
Matka dzieciątka jeśli na sen śpiewa
Synem go swoim i Lechem nazywa
I góra górze echo niesie Lecho
Śpij śpij mój synu 1szy śpij śpij mój Lechu!! —
Ze snem i z pieśnią płynie wiek dziecięcia
Bo blisko nieba w matczynym objęciu
Kto burz nie czuł ani kwiatków ziemi
Długo żyć może z nami uroczemi —
Za raz — Królowa gdy na śnieżnem łonie
Trzymała syna, on jej obie dłonie
Rzucił na szyję — i słodką pieszczotą
Bawił się naprzód jej kruczemi włosy
A potem zaczął bawić gwiazdą złotą
Co jej u czoła jako kropla rosy
U kiełka białej lilii błyszczała
I gwiazda w ręku dziecięcia została
Ale z gwiazdą igrać dłoni śmiertelnika
Choć syn bogini — Lech nawet nie może
Upuszcza gwiazdę i w tej chwili przestworze
Gwiazda ku ziemi leci i leci — znika
Jak każde dziecko za cackiem zgubionem
Patrzył Lech za nią okiem zasmuconem
I patrzył póty póki widać było.

Że coś w głębinie obłoków święciło
Lecz chociaż zniknło – on jeszcze zdumiony
Patrzył z nad skolan z matki wychylony
Bo syna ziemi takie przeznaczenie
Z ziemią go pierwsze związało spojrzenie
Widzi to matka – widzi, próżno śpiewa
Próżno mu głowę wrzątki kwiaty obwiewa
Wszak bogini syn ... człowieka ryje
Jdzie się z objęć królowej wyrywa –
– „Oh! puść mnie matko puść matko jedyna
Jak to ludzkie słowa mówić już zaczyna
„Niech ja polecę gdzie gwiazda leciała
„Niech ja zobaczę co gwiazda widziała
„Oh puść mnie matko" – Matce żal i trwoga
Ścisnęły serce – bo wyroki Boga
Którego wszystko słuchają Bogowie
Dawno poznała w starożytnej Wieszka mowie"
Więc mu nie przeczy – ale zamyślona
Tkliwiej go ciśnie do białego łona
Jsiwiej w myśli czy przyczyna jaka
Nie spędzi drogi syna jedynaka
Wreszcie tak mu rzecze: „O mój Lechu miły
„Dawno mi wszystkie duchy wywróżyły
„Że przyjdzie kiedyś wieczności godzina
„Która mi weźmie i zabierze syna –
„Ja się na ziemię czytałam na niebie
„Że z chwilą szczęścia ziemia weźmie ciebie
„I że ta chwila twojej człowieka –
„Idź więc mój synu – lecz droga daleka
„Daleka bardzo a masz sił niewiele
„Czekaj dzień jeden znam na górach ziele
„Gdy je uzbieram przy świetle księżyca
„Słońcem zgotuję i podam w napoju
„Niech potężniejsza będzie twa prawica
„J najmężniejsze twoje serce w boju"
– Lech więc zaczekał – a matka łyżwiarzem
Długo chodziła to górą, to lasem
Aż jej zniknęli w przepaść biegły skały
Aż jej w rozstaniu drugie wyrastały
Gdzie stoi już po niebo bije stare drzewa
W pokojny świerze ~~murawa~~ zielonej powiewa –
Aż dzień upłynął – Lech podług umowy
Rad bierze od matki puhar rubinowy
Pełny jakiegoś tajemnego płynu

Do ust go poniósł, wychylił, aż śmiało
Krew mu przy sercu odwagą zawrzała
Bo to był napój z wawrzynu
Lech nagle z dziecka — na młodzieńca wzrósł
A jako kwiatkom w ~~zrodzenia~~ narodzenia wiośnie
Podziemną duszno i ciemno jak w grobie
Póki mogiły nie odwalą sobie
I nowem życiem ~~[illegible]~~ nie błyszczą na ziemi
Wolnym oddechem, listkami wolnemi
Tak duszno ciemno w górzystym obłoku
Lechowej piersi — Lechowemu oku
Nieznany zgiełk — niepojęta władza
Ledwo mu w łonie serca nie rozsadza
Chciałby już siły doświadczyć ramienia
Chciałby czy niebios rozwalić sklepienia
Czy ziemię zrobić, czy świat stworzyć nowy
Było żył, działał dumny syn królowej
Lecz choć tak dumny, choć w zapale [illegible]
Pod nogi matki z pokorą się schylił
Całuje ręce, ściska jej kolana
A łzami błyszczy piękna twarz młodziana
A męż się też tych nie powstydzi wcale
Bo święte niebu są dziecięce żale
Królowa miłości dumna o sposobie
Jakby to syna zatrzymać przy sobie
Chociaż dzień jeden, chociaż chwilę jedną
Bogów władczyni, kiedy na rozstaniu
Ma mu ostatni dać poratowaniu
Taką jest słabą lękliwą i biedną
Jak każda matka między śmiertelnemi
Jak każda biedna kobieta tej ziemi —
Więc znów doń mówi: „O mój Lechu drogi
Zstąpisz na ziemię, bo tak chciały Bogi
Ale na ziemi niepokój i wrzawa
A sercu matki wrodzona obawa
Cobym zrobiła ja na moim tronie
Widzę w niemocy się ku twej obronie
Czy gdy przy tobie mroźnej zimy nocą
Zjadłego wilka oczy zamigocą
Czy gdy z nienacka w drzewach przyczajony
Rzucą się napadną z drapieżnemi szpony

Początek pieśni o Lechu.

Lech.

Dumnie, wysoko nad bratnie opoki
Góra ku bogom zabiegła w obłoki
I tak zabiegła, że piorunne chmury
Pokłonem padłszy przed szczytem tej góry
Nie śmiały powstać – tylko w jej łona
Jak białych ptaków gromada strwożona
Zawisły łodem – słońce ponad niemi
Lub nocą księżyc oczyma srebrnemi
Patrzył ciekawie. Ludziom tajemnica
Co tam wzrok słońca widział lub księżyca.
To góra święta – nigdy łowiec śmiały
Nie sięgnął ku niej pierzastemi strzały,
Kóz dzikich stado z pod stóp jej ucieka,
Siwy ją orzeł omija zdaleka,
I tylko mówią, że raz dziecię ziemi
Gościarz zuchwale zmierzył stopy swemi
Całą tej góry wysokość ku niebu –
Lecz nie rzekł więcej – a co się z nim stało,
Nikt nie wie, jakby ziemi brakowało
Do ciała jego pogrzebu.
Bo góra święta – na szczycie tej góry
Z gwiazd ma koronę, a tron z mroźnej chmury
Karpat królowa. – Czasem w nocnej porze
Nagle na niebie krasne błyśnie zorze,
To łuną biją królowej źrenice,
To ona patrzy, żeby olbrzym który
Skały marmuru albo złota góry
Nie wziął bezkarnie za państw jej granice. –
Czasem pogoda na niebios powodzi
Żegluje w złotej brata słońca łodzi
I znowu nagle przed górala okiem
Jak zdrada czarnym zaćmi się obłokiem
To ona także – to ona królowa,

Gdy smutną myślą zaciąży jej głowa
W błękicie niebios czoło sobie myje
A cień jej splotów słońce światu kryje.
Czasem też ziemia zalegnie milczeniem,
Powietrze nie tchnie nawet wiatru tchnieniem,
Kwiatek nie zadrży, strumyk po dolinie
Gładki jak szklanna szyba gładko płynie,
A w górze znowu nagle, niespodzianie
Jakieś cudowne zadźwięczy śpiewanie
Niby to lasy szumią ludzką mową,
Niby potoki nutą leją nową,
Niby łabędzie z hymnem pożegnania
Ponad śmiertelnych wzlatują mieszkania,
I coraz rzewniej, coraz rzewniej, milej,
Jak kiedy słowik w noc majową kwili,
Jak kiedy echo po dziewicy głosie
Perłami płynie na perlistej rosie,
Taka na górze pieśń zadzwoni tkliwa —
To pieśń Królowej — Komuż ona śpiewa?
Czy Bogu słońcu, że jej tron lodowy
Rozświetla codzień w połysk brylantowy?
Czy matce Nii, że z głębi pieczary
Stopy jej grzeje podziemnemi żary?
Czy Poświstowi, czy bladej Nocenie
Królowa Karpat nuci swoje pienie?
Oh! nie — Królowa lekko pochylona
Maleńkie dziecię przyciska do łona
I pieśń mu nuci — a jako śnieg białe,
Jak wschód rumiane jest to dziecię małe.
Z koralu usta, oczy z tego kwiatu,
Co go po zbożach wiosna sieje latu,
Tylko z nich czasem cicha łezka ścieka
I po tej jednej łzie dyamentowej
Mógłby kto poznać że dziecię Królowej

Jest także dzieckiem człowieka.
Kto ojcem jego? Ludziom tajemnica,
Trzeba zapytać słońca lub księżyca,
Lub ziemi może kiedy ułąschniona
Ze dźwiękiem lutni czekała Oriona.
Matka dzieciątku jeśli na sen śpiewa,
Synem go swoim i Lechem nazywa,
I góra górze, echo niesie echu:
Śpij, śpij, mój synu — śpij, śpij, śpij, mój Lechu!
Ze snem i z piosnką płynie wiek dzieciąciu
Bo blizko nieba w matczynem objęciu,
Kto burz nie zaznał ani kwiatów ziemi
Długo żyć może snami uroczemi.
Lecz raz królowa, gdy na śnieżnem łonie
Trzymała syna, on jej obie dłonie
Rzucił na szyję i słodką pieszczotą
Bawił się naprzód jej kruczemi włosy,
A potem zaczął bawić gwiazdą złotą,
Co jej u czoła jako kropla rosy
U listka białej lilii błyszczała
I gwiazda w ręku dziecięcia została.
Nie z gwiazdą igrać dłoni śmiertelnika
Choć syn bogini — Lech nawet nie może,
Upuszcza gwiazdę i w mglistym przestworze
Gwiazda ku ziemi leci, leci, znika.
Jak każde dziecko za cackiem zgubionem
Patrzył Lech za nią okiem zasmuconem,
I patrzył póty, póki widać było,
Że coś w głębinie obłoków świeciło.
Lecz chociaż znikło, on jeszcze zdumiony
Patrzył z nad kolan matki wychylony.
Bo syna ziemi takie przeznaczenie,
Z ziemią go pierwsze związało spojrzenie.
Widzi to matka — widzi, próżno śpiewa

Próżno mu głowę w rąbki chmury kryje,
W synu bogini syn człowieka żyje
I Lech się z objęć królowej wyrywa:
— „Oh! puść mnie matko, puść, matko jedyna,
Tak w ludzkie słowa mówić jej zaczyna.
Niech ją polecę, gdzie gwiazda leciała,
Niech ją zobaczę, co gwiazda widziała.
Oh! puść mnie, matko." — Matce żal i trwoga
Ścisnęły serce... bo wyroki Boga,
Którego wszyscy tu słuchają Bogowie,
Łatwo poznała w każdem dziecka słowie.
Więc mu nie przeczy — ale zamyślona
Tkliwiej go ciśnie do białego łona,
I szuka w myśli czy przyczyna jaka
Nie spóźni drogi życia jedynaka.
Wreszcie mu rzecze: „O mój Lechu miły,
Dawno mi wszystkie duchy wywróżyły,
Że przyjdzie kiedyś wieczności godzina,
Która mi wydrze i zabierze syna.
Ja się nie skarżę — czytałam na niebie,
Że z chwilą szczęścia ziemia czeka ciebie,
I że ta chwila to życie człowieka.
Idź więc mój synu lecz droga daleka,
Daleka bardzo a masz sił niewiele,
Czekaj dzień jeden, znam na górach ziele.
Gdy je uzbieram przy świetle księżyca,
Słońcem zgotuję i podam w napoju,
Najpotężniejsza będzie twa prawica
I najmężniejsze twoje serce w boju." —
Lech więc zaczekał, a matka tymczasem
Długo chodziła to górą, to lasem,
Na jej skinienie w przepaść biegły skały,
Na jej rozkazy drugie wyrastały.
Gdzie stąpi — pokłon biją stare drzewa,

Gdzie spojrzy świeża zieloność powiewa.
Aż dzień uptynął. Lech podług umowy
Bierze od matki puhar rubinowy
Pełny jakiegoś tajemnego płynu,
Do ust go poniósł, wychylił, aż śmiała
Krew mu przy sercu odwagą zawrzała,
Bo to był napój z wawrzynu.
Lech nagle z dziecka na młodzieńca rośnie,
A jako kwiatkom w narodzenia wiośnie
Pod ziemią duszno i ciemno jak w grobie,
Póki mogiły nie odwalą sobie
I nowem życiem nie błysną na ziemi
Wolnym oddechem, listkami wolnemi
Tak duszno, ciemno w gorzystym obłoku
Lechowej piersi, Lechowemu oku.
Nieznanej żądzy niepojęta władza
Ledwo mu w łonie serca nie rozsadza,
Chciałby już siły doświadczyć ramieniem,
Chciałby czy niebios rozwalić sklepienia,
Czy ziemią rozbić, czy świat stworzyć nowy,
Byle żył, działał dumny syn Królowej.
Lecz choć tak dumny, choć w zapału chwili
Pod nogi matki z pokorą się chyli,
Całuje ręce, ściska jej kolana,
A łzami błyszczy piękna twarz młodziana,
A mąż się też tych nie powstydzi wcale,
Bo święte niebu są dziecięce żale.
Królowa milczy, duma o sposobie,
Jakby to syna zatrzymać przy sobie
Chociaż dzień jeden, chociaż chwilą jedną.
Bogów władczyni, kiedy na rozstanie
Ma mu ostatnie dać pocałowanie,
Taką jest słabą, lękliwą i biedną,
Jak każda matka między śmiertelnemi,

Jak każda biedna kobieta tej ziemi.
Więc znów doń mówi:

„O mój Lechu drogi,
Zstąpisz na ziemię, bo tak chciały Bogi,
Ale na ziemi niepokój i wrzawa,
A serce matki wradzona obawa.
Cóżbym zrobiła tu na moim tronie,
Widząc że nie masz nic ku twej obronie.
Czy gdy przy tobie mroźnej zimy nocą,
Żółtego wilka oczy zamigocą,
Czy gdy zmienaczka w drzewach przyczajony
Ryś cię napadnie z drapieżnemi szpony,

— Dziewczęta coś długo nie wracają — mówił Pan Wielczyński do swojej żony, która przed nim właśnie tęgą szklankę herbaty stawiała —

Nie wiem co to znaczy, odrzekła z wyraźnym akcentem niezadowolony gospodarstwiemi sprawami — już od godziny przeszło i Maryannę po nie wyprawiłam, tutaj w domu nawet roboty a one jakby umyślnie marudzą —

Pan Wielczyński nic zrazu na tę skargę nie odpowiedział, spokojnie tylko fajkę sobie nałożył, fidybusem nad lampą zapalił i pierwszy z dymek najsmaczniejszy pociągnął wraz z haustem świeżo ~~herbatki~~ nalanej herbaty. Trzeba wiedzieć, że Pan Wielczyński był zacnym bardzo w komunikacyi lądowej i wodnej urzędnikiem, pięćdziesiątki już dosięgał, ale znać jeszcze było po nim, że słusznie w młodości swojej za ładnego bałamuta uchodził — wysoki choć ~~tęgo~~ już trochę przygarbiony, mocny brunet choć już mu ~~tęga~~ łysina czaszkę obnażyła, z pięknemi czarnemi oczami, które zawsze miały swoje łagodne powłóczyste spojrzenia choć już dobrze w głąb zapadły i nad wiek licznemi obrysowały się po bokach zmarszczkami, wspaniale jeszcze nawet wśród ~~między~~ młodszych kolegów wyglądał, zwłaszcza kiedy biurowy mundur włożył, a pozostałe włosy staranniej nad czołem zaczesał — Nikt się nie dziwił wtedy, jeśli mu do ucha szepnięto, że pan Onufry miał ~~[illegible]~~ nieco burzliwą młodość: że dwa o jakąś aktorkę pojedynki; że trzy o jakieś niedobre zarzucony historyje, a mniejszych awantur przy kartach czy przy ~~[illegible]~~ kieliszku, z wierzycielami, którym figle płatał, lub z dłużnikami, którzy od niego pieniądze wyłudzali, w samą miarę, jak na modnego warszawiaka ~~paniczka~~ przystało — Wszakże i temu nikt się nie dziwił, że od lat dwunastu ~~[illegible]~~ pan Onufry zupełnie się ustatkował, dość było na Panią Onufrową spojrzeć; zaraz się przeczuwało, że to nie taka kobieta, co to ją zbałamucić, oszukać, albo nareszcie w domowem pożyciu zaniedbać można. Pani Wielczyńska umiała zatrzymać wszystko co jej się raz już na własność dostało, ale Pan Wielczyński wcale źle na tem nie wyszedł, że jej pewnego karnawału przed balem ~~[illegible]~~, gdy ~~[illegible]~~ w obłoczkach tarlatanowych, ukoronowana pyszną blond włosów i kwiatów koroną ~~[illegible]~~ niby ~~jak~~ królowa młodości zjawiła się oczom jego, wcale jak mówią, źle na tem nie wyszedł, że jej z bukietem białych hyacyntów, serce swoje na czas nieograniczony złożył — nigdy potem nie miał ochoty, — źle języki mówiły, odwagi — wycofać się z pod jej władzy; stanął kiedy przed ołtarzem obok bardzo ładnej, jakkolwiek nieposażnej, ale za to znacznie młodszej od siebie oblubienicy — ~~Wstąpili w śluby różnica nie była~~ tak wydatną ~~jak ale po kilkunastu latach~~ W pierwszych miesiącach zdarzało mu się czasem do kolegów na partyjkę pociągnąć i większą część nocy z nimi przesiedzieć; Pani Wielczyńska wtedy przy śniadaniu nazajutrz, nie omieszkała zaraz z surowem połajaniem wystąpić, a kiedy łajała to ~~jej~~ się tak jakoś ciemne brwi nad błękitnemi oczami surowo ściągały, ~~[illegible]~~ i noszek zgrabny trochę, tak dumnie podnosił, i głos nabierał takiego ostro stanowczego tonu ~~brzmienia~~, że najobojętniejszy człowiek byłby zapragnął wówczas gorąco, nic nie mieć sobie przeciw niej do wyrzucenia — Prawdy nie obwijała też w bawełnę; głupstwo nazwała głupstwem, łatwość do pójścia za złemi radami, słabością charakteru, lekkomyślne niedopełnienie biurowych obowiązków, próżniactwem, [illegible] marnotrawstwem, a kiedy Pan Onufry chciał się usprawiedliwiać, nigdy ~~ale~~ ostrzejszej nie dopuściła rozprawy — uśmiech jak słońce z za chmur na twarz wystąpował — serdeczna dobroć jako prawa dziedziczka, do oczu wracała — „Nie mówmy już o tem więcej” rzekła z właściwem sobie szybkiem poruszeniem — i na prawdę miała rzadki talent nie mówienia już więcej o [illegible] wypowiedzianym interesie — Szczęśliwym zaś trafem Pan Wielczyński nie miał talentu żadnej sceny podobnej ani przeproszeniem zakończyć, ani w sprzeczkę przeciągnąć — żona nie dała się ubłagać i rozczulić, nie dała zniecierpliwić i rozdrażnić — Od nadużycia do nadużycia, nie czuł się więc ani przebaczonym, ani wspólnym — czuł się tylko w nader korzystnem

dla lubi zawieszenia pod prawem laski. Łaska była wdzięczna, wesoła, swobodna, [promienna] toć i nie
osobliwość, że coraz więcej zasługiwać się na nię starał — jak pierw w drugim roku mał-
żeństwa, córeczka śliczna z matki oczami na świat przyszła, tak Pan Onufry do ostatniej
literki stare zrzeczywistnił przysłowie — kto się ożeni, to się odmieni — i odmienił się zupełnie.
Odkleił się bezpowrotnie od dawnych stosunków swoich, zachował te znajomości jedynie
które mu z żoną wspólne były, a i z nich nawet nie wiele na urozmaicenie życia
dziennego wizytowy odbierał społeczeństwa, bo tak się jakoś okazało, że w biurze przybyło mu roboty
a w domu zajęcia — dzień po dniu potrzebniejszym się stawał Panu Dyrektorowi, i także
i miał coś sprawić lub dopilnować dla Pani Inspektorowej — to się w daleką drogę na
objazd wybierał, to z objazdu wróciwszy musiał odpocząć przecież, a jak odpoczął musiał
rzemieślników godzić by coś w mieszkaniu poprawili, pilno mu było nowe szafki poustawiać
papiery i książki swoje ułożyć, pomysł jakiś gospodarski w wykonanie wprowadzić — a w o-
gólności, jeśli go kto na ulicy zatrzymywał pilno mu było do domu wracać — bo o swoje ma-
leństwo był niespokojny. Istotnie śliczna dziewczynka z niebieskiemi oczami, wątła się okazała
jak egzotyczny kwiatek pod północnym klimatem — gorączki, kaszle, ogniopióry drażliwe, w ciągłej obawie i czujności
trzymały rodziców. Matka sama ją karmiła; tem niezbędniejsza dla obydwóch opieka ojcowska
zkądinąd wiele czasu na światowe rozrywki — Gdy po dwóch latach mała Emila siostrzyczka
przybyła; są ludzie doświadczeni, którzy utrzymują, że z dwojgiem dzieci daleko mniej zachodu niż
z jednem, a z sześciorgiem pewno mniej niż z dwojgiem i tak dalej tak iż według tej proporcyi
kto by miał ich ze dwadzieścioro wcale by się o nie nie troszczył — jest trochę względnej prawdy
w tem paradoksalnem przypuszczeniu, ale Pan Wielczyński
nie stwierdził jej swoim przykładem — Urodzenie Leontki ciężką bardzo chorobą pani Wiel-
czyńskiej okupione zostało; przez całe dziesięć tygodni lekarze nie śmieli zawyrokować mię-
dzy życiem a śmiercią — życie nakoniec zwyciężyło w jej silnej, energicznej organizacyi, ale nie
prędko odzyskało właściwy sobie stopień zdrowia — przez rok
blisko bezwładność jakaś w nogach kalectwem jej groziła — a tymczasem na męża
spadły wszystkie prawie o nowo narodzoną starania — ani się spostrzegł Pan Wielczyński
jak się to go w drobiazgowe macierzyńskie zaciągnęło troskliwości — termometrem wody we
kąpiel próbował, pamiętał o rumianku, a okropny strach go ogarniał jak tylko
dziecko płakać zaczynało — miał poczucie większej odpowiedzialności za jej całość i bezpie-
czeństwo — tłumaczył się, że nie prawdziwa rodzona Matka, tylko obca kobieta, do piersi je
tuli sobie. Pan Wielczyński różnych niegdyś doznawał wrażeń — wiedział jak serce [illegible] napię-
ciu pistoletowej rurki, jak nerwy drgają mimowolnie przy zielonym stoliku, z uderzenia
gdy się na kartę ostatni tysiąc dziedziczny schodzi — niestety wiedział o tem i gdyby nie
Kommunikacyje lądowa i wodna, a w Kommunikacyi dawny rodziców przyjaciel — gdyby nie
zdolności inżynierskie których sam w sobie się nie domyślał, byłby może zapomniał się z
Dramatyczniejszemi pewno przegrany następstwami — bądź co bądź, wiedział już i ja-
kiem usposobieniem wewnętrznem człowiek swoją przyszłość, na grę [illegible]
wiedział też z jaką niespokojnością młody szaleniec pierwszej odpowiedzi
na pierwszy list miłosny czeka, z jakiem tętnieniem w stronie na wyznaczoną schadzkę
potajemnie przychodzi; z jaką febryczną trwogą śledzi spojrzeń zalotnej a nie pewnej choć try-
umfalnie zdobytej wobec współzawodników piękności — wiedział o tem wszystkiem bardzo
dokładnie, a jednak przekonał się, że [illegible] pierw żywszych wzruszeń, dostarczała mu dały
ta drobna istotka co ją w kołysce ledwo dojrzył wśród czepków było wśród czepków i podu-
szeczek, taka maleńka, a taka przerażająca bezbronnem niedołęstwem, i uroczystością tajemni-

taka zdaje się łatwa do uszkodzenia przez byle nieostrożność! ~~taka jest konieczna~~ taka zagrożona
śmiercią i uśmiercaniem ~~by~~ przy byle poruszeniu mniej ostrożnem, przy byle ciosie, ostrzej
bym – a taka jest konieczność serca do szczęścia, nadziejom do przyszłości – możnaby ją
zgnieść jak robaczka mimowolnie, a przyszłoby potem żałować całe życie więcej niż straconego skarbu – i boleśniej wyrzu-
cać sobie prosty brak uwagi, niż w namiętnem uniesieniu popełnioną zbrodnię – Dzięki Bogu jednak
nic jej się złego nie stało – krzyczała wprawdzie głośno i często na ciężkie ojca strapienie, lecz kiedy ją
~~od~~ w porę nieledwie po urodzeniu do pokoju matki przeniesiono, była już cichą jak
ptaszek. i mamka dowodziła, że gdyby tylko państwo pozwolili, to by się mogła bez poduszecz-
ki nosić. ~~Ten~~ Państwo nie pozwolili, ale niemniej przeto córeczka prędzej od wielu innych niemo-
wlątek na wolność się wydostała. przed rokiem ~~ju~~ zaczęła chodzić, w dwóch latach szczebiotać
jak sroczka, a nim całe trzy skończyła pełno jej było po wszystkich pokojach – a najpełniej
w tak zwanej kancelaryi ojca. Pan Wielczyński przyznawał, że sobie niegdyś syna bardzo
życzył – Emilka zdawała mu się za cichą, za spokojną dzieciną, byłby pragnął trochę
więcej hałasu, ruchu, psoty – ot i musiał słońce oddać tej sprawiedliwości że i trzech chłopców
nie potrafiłoby gruntowniej poprzewracać mu papierów, wylać na stół atramentu, stłuc
szyby, i poobrywać guzików od surduta, kiedy by ich chciał na przykład za drzwi wyprowadzić.
~~Było~~ Mimo to wszystko, wymarzone przez niego stworzonko, jakkolwiek nie pieszczotki dzikie, w-
dość brzydkie nawet, było mu źródłem tysiąca ~~pociech~~ radośnych niespodzianek i przedmiotem
ciągłego zachwycenia – Pani Wielczyńska zarówno ~~bezwzględnie~~ pewnie cieszyła się kwitnącą i bujnem
rozwijaniem ~~młodej~~ swojej, jak się wyrażała, młodszej jedynaczki, ale z charakterem bardziej
wymagającym, czynnym, a przytem stanowczym, jak artystki rodzicowy naturą, nie mogła zdobyć
się na równe względem swej ~~jej wychowania~~ pieszczotki ustępstwa – ~~Leonka jej też jedynie posłuszną być~~ raczej
~~by~~ – Nieraz jej się zdarzyło mocnym klapsem uderzyć, do uderzenia kogoś wzniesioną jej rączkę, nie
raz w kącie krzesełkiem zastawić, ~~po wszystkich kanapach~~ wspinającą się po wszystkich
depcącą zabłoconemi bucikami po kanapach, śmiecącą piaskiem i gałgankami po salonie
zbytniczkę – Pan Wielczyński wymawiał wtedy żonie, że jest dla niej niesprawiedliwą
niewyrozumiałą, a to dla tego pewnie ~~pewnie~~ bo jej sama nie karmiła – Pani Wielczyńska
wcale usprawiedliwiała się z zarzutu, że choć nie karmiła, to bezwzględnie jak się zdaje
odczuwała ~~to~~ własnem cierpieniem wszystkie jej dziecinne dolegliwości i za swoją całoroczną chorobę ma prawo
mieć dobrą i posłuszną córkę ~~sobie~~ wychowywać ją sobie – Nie godzi się powiedzieć by do sprze-
czki przyszło kiedy, ale co przekomarzania się wzajemnego to nie brakło między
Panem Wielczyńskim i Panią Wielczyńską z tego powodu – On ~~ją~~ ją prześladował że
Emilkę więcej kocha, ona jego, że ma do Leonki słabość – W rzeczywistości zaś
oboje, ze jedną i drugą przepadali po swojemu – ~~bo ...~~ Ojciec więcej miał i młod-
szej do czynienia, bo mu sama w drogę wchodziła, lecz był też głęboko przekonany
~~że lepsze chyba od stworzenia świata, nie urodziła się jeszcze tak dobra~~
że chyba od czasu jak aniołowie na ziemię zstępować przestali, nie urodziła się
podobniejsza do nich ciałem i duszą dziewczynka jak jego pierworodna Emileczka
– Matka nawzajem, ~~wiedziała~~ czuła że ~~Emilka nie ...~~ Emilka będzie jej pomocą
najniezawodniejszą, ~~a jest już~~ widziała, że jest zupełnie taką, jakiej według swych
życzeń i pojęć ~~za~~ u Pana Boga dopominała się w modlitwie, lecz ~~ta ...~~ niekarna
i harda Leonka, ciągnąca ją ku sobie żywszem ducha podobieństwem, czyniła ciekawszą
do odgadywania zagadkę – przedstawiała niby jakiś męzki żywioł zastępujący ~~...~~
syna, którego po ostatniej słabości swojej już się nie mogła spodziewać – Lata
szły za latami a wiele ~~nic~~ się w układzie rodzinnych stosunków zmieniło –
Dziewczęta porosły, Emilka była zawsze, łagodna, cicha i coraz piękniejsza ~~ładniejsza~~ – Leonka
~~zawsze tylko trochę zaczynała być~~ często jeszcze rówieśnicy odrastały, ale zaczynała się już

temperować, jak mówiła matka, no i ~~wyrat~~ ładnie trochę zaczynała — Pan Kielczyń-
ski był wiernym jednej wielbicielem, a niewolnikiem drugiej — Pani Kielczyńska za-
chwalała się, przed wszystkiemi, że jest bardzo surową matką — czemu tylko jej córki
na słowo wierzyły — Emilka z przez nieświadomość — Leonka z ostrożności — Starsza
nigdy na sobie tego nie doświadczyła — młodsza czując ~~widząc~~ że może doświadczyć, zawsze
przezornie ~~[illegible]~~ jednak unikała możliwości ~~sposobności~~ — W ogóle tedy była to, razem wziąwszy
szczęśliwa, miła dla obcych ~~ona~~ bliźnich ~~[illegible]~~ gromadka, nie idealna zaiste, nie odbi-
jająca przykładem swoim na szersze koło towarzystwa, ani służąca pra-
cą wyższemu celowi człowieczeństwa — ale zaciszna, nikomu na drodze ~~zawadzie~~
nie stojąca, ślimaczo trochę we własnych skorupkach ~~sam~~ przytulona i bardzo
dotychczas przyzwoicie sama z siebie i z losu kontenta — Żartowali czasem da-
wni przyjaciele Pana Kielczyńskiego, że mu żona jedwabne na aksamicie ~~aksamitne~~ pantofle
wyhaftowała; ale to zwykłe gadanie panów kolerków. Kiedy im towarzysz wesołego
życia ubędzie — cóżby szkodziło zresztą? przypuściwszy nawet, że pan Kielczyński
~~z mąż z układu~~ ze skarbca woli swojej niektóre chęci i upodobania
na rzecz Pani Kielczyńskiej ustąpił, to dostał za nie w nagrodę, ~~awans~~
~~w biurze~~, wyższą pensyję, zgodę domową, ład gospodarski, i ów [illegible] koszto-
wnego do serca — talizman niezmyślniejszy niż ~~[illegible]~~ różne specyfiki, którymi ludzie dni swoje
słodzą — dotąd ukochani — Bodajby wielu mężów chodziło w takich wygodnych panto-
flach — ~~Pani~~ dwustronnie znowu i Pani Kielczyńska lubo szanowana
wielce, nie stała bez zarzutu przed sądem gawędziarzy ~~w~~ bawialnych
~~[illegible]~~ — ~~Kiltka~~ Mówiono, że jest ~~trochę~~ nieco szorstka i despoty-
czna, że lubi prawdę powiedzieć, nie pytając się, czy drudzy słyszeć ją lubią, że nie dość towa-
rzyska, pewne znajome ~~pewich~~ pół głosem dodawały, że jak szafarka po całych dniach
z kluczami, miękkami i koszami się uwija, a swoją czarną ~~ową~~ suknię atłasową od sześciu
lat pono bez przerobienia nosi — Już to prawda, to prawda, ~~że~~ kochanej Pani Róży
zbywało trochę na artystycznem wykształceniu, ~~[illegible]~~ a dziwna rzecz
bo ładne kobiety, bezmyślnym pociągiem zazwyczaj, ładnego także potrze-
bę otoczenia — Pani Róża była zaś ładną co się zowie, nawet w obecnej chwi-
li trzydziestego szóstego roku swego życia, ~~ale~~ nie potrzebowała jednak
mnóstwa tych drobnych szczegółów, które mianowicie w ogólną piękność
się zlewają — w niej porządek przedewszystkiem, potem wygoda, a pote-
m od porządku i wygody się zaoszczędziło, to jakaś praktyczna, pożyteczna
przyjemność — krówka coby świeżej śmietanki dostarczała, wyjazd
na wieś dla zdrowszego powietrza, choćby zresztą smaczny obiadek dla
rzadko zapraszanych gości, lub nowe kapuściki sprawione dzieciom
tom — Na myśl jej nie przyszło nigdy, że można ~~[illegible]~~ śliczne kwiatki w
framugach południowego salonika wyhodować, albo sztych jakiś sławnego
bohatera, czy sławnego obrazu na ścianie zawiesić — Pod względem botaniczno-
wolała sobie niż naturalne kwiaty kupować, to sobie dłużej trwają
Pod względem malarstwa uznawała tylko rodzaj portretowy — a pod
względem ozdób mieszkalnych — tradycyjną serwantkę z porcelaną — Na wytkni-

Po dziesięcioletniem rozstaniu wracałem nakoniec do ojczystego domu, ~~z biciem~~
z trwogą i rozrzewnieniem, z wielką radością i z wielkim smutkiem w sercu
każdy kto doczeka, zawsze tak samo powraca, choćby ~~mu~~ tylko ~~na~~ miesiące
~~[illegible]~~ w oddaleniu bez wieści o swoich najdroższych żyć przyszło
a ja żyłem czasem i dłużej nawet, bo to była epoka rozgłośnych wojen
świetnych tryumfów, przerażających upadków, pełnych chwały niebez=
pieczeństw i pełnych goryczy zawodów – Kiedy przed dziesięcią laty
opuszczałem ~~ciche~~, ~~[illegible]~~ strzechę, a stokroć błogosławioną strzechę
naszą, ojciec i matka błogosławili pierworodnemu swojemu
kilkoro młodszego rodzeństwa ze łzami rzucało mi się na szyję – było ża=
łośnie i niespokojnie w duszy, ale tak jakoś gwarno, tak wesoło
że się na rozrzewnienie zebrać nie mogło w chwili pożegnania –
dopiero powitania chwila, miała być sumą wszelkich strat i wszelkich
przeżytych boleści – A znalazło ich się ~~nad~~ ~~podziw~~ więcej niżby kto wyo=
braził sobie w tym krótkim dziesięcioletnim przeciągu czasu – ja
wojak z pod kul armatnich żywy i cały wracałem bez ~~w~~ ciche
zagrodzie rodzinnej śmierć obfitsze skosiła żniwo – od roku już byłem
na to przygotowany że ~~[illegible]~~ tylko Ojciec w żałobie i najmłodsza
nieznana siostrzyczka mię czeka – inni wszyscy jakby zniecier=
pliwieni przed czasem odeszli sobie, ~~[illegible]~~ dwóch braci podro=
stających, dwie dziewczynki prześliczne jak kwiateczki polne – aż
w końcu ~~poszła~~ i matka ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ za nimi swoja – Nie zatrzymała jej miłość do=
brego męża, nie zatrzymało wspomnienie oddalonego syna
ale ~~jak~~ czemu mogła ~~zatrzymać~~ nie mógł widok biednej ostatniej
dzieciny, z któremi sercem na sieroctwo przy wstępie życia ska=
zanej, z czemu to jest podobnem żeby ~~matka~~ truma ma=
tki ~~[illegible]~~ obok kołyski jej córki stanęła? – Powieczność śmierci
łatwo pojąć każdemu, chwilę zgonu łatwo chrześcianino=
wi dobrodziejstwem uznać – lecz ową dowolność w wyborze
ow~~ego~~ przypadku ~~[illegible]~~ i na prawo i na lewo padające ciosy

~~Wszystkie~~ ~~Dziś~~ Wszystkie kwiaty ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ zbladły wiosna wykarmiła
~~Wszystkie~~ Wszędzie biedne dziewcze młode, bo dusze tęskniła
Wgłąb zapadły czarne oczy – ~~[illegible]~~ ~~zbladły~~ – ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
Aż śmierć przyszła i uśpiła
~~Zgasły oczy~~ co płakały, ~~[illegible]~~ serce bić i bić przestało
Czarne oczy wgłąb zapadły,

~~Czarne oczy wgłąb zapadły~~
Czarne oczy blask straciły –
~~[illegible]~~ wgłąb zapadły ~~[illegible]~~
Czarne oczy ~~[illegible]~~ zapadły, Korał ust ~~[illegible]~~ się
Gorzej ~~[illegible]~~ bije serce

Więdną kwiaty chłodnym szronem jesieni zwarzon[e]
Więdnie biedne dziewczę młode gdy serce stęsknion[e]
Czarne oczy zapadają, kolor ust ~~[illegible]~~ ginie
~~Wolniej [illegible] cichej bije serce~~ co traci nadzieję
Serce coraz ciszej bije – gdy traci nadzieję

Ustęp z jakiejś pamiętnikowej powieści – żadne mnie nie dał wskazówki z której to ustęp

37

TADEUSZ CZACKI

w Litt: A. Pietrzykowski i Marszycki.

20

8 5-1 powieść o Jerzy zakończone wierszykiem

~~[illegible]~~ i wszystko było dobrze do ludzi nie było.

Któż ze śmiertelnych nie słyszał o powietrznym rodzie Peryi. W kra=
jach gdzie jutrzenka najraniej wstaje, i gdzie obudzona, najrodzię=
ozniej się uśmiecha, poeci jej chwałę śpiewają, a tam nawet
kędy słońce ukośnym promieniem żyna wyspę górzystą wśród
oceanu, bard Irlandyi w pieszczonych słowach powrót wy=
gnanki do nieba uwiecznił. Lecz śpiewak wyspy, długie wieki
cudownym myśli polotem, długie wieki w jedną sprzęgł
powieść; gdyż długie, zapewne długie wieki upłynęły od
zgonu bohatera, do zgonu wiernej kochanki, od zgonu
wiernej kochanki do uśmiechu prawdziwej niewinności
i łzy szczerego żalu — Czas w biegu swoim rzadko bardzo
te gwiazdy cnoty na ziemię rzuca — i Perya Irlandzkie=
go barda długo była w podróży — Tym czasem siostry po=
wietrzne zwątpiły o jej szczęściu i o niej zapomniały. Na nowo
zaczęły się ich wesołe igraszki, tańce w promieniach słońca, wy=
ścigi na gwieździstych wozach, szybkie żeglugi po morzu obłoków.
Jedna tylko ~~ich~~ uciech niedzieliła — jedna tylko Perya, smu=
tna wśród radośnego grona, na srebrnym promieniu zwolna się
kołysząc tak śpiewała sobie, bo głos duchów zawsze jest śpiewem,
a śpiew duchów zawsze dźwiękiem wesela — I gdzież, mówiła ona,
gdzież mnie teraz lekkie skrzydła uniosą — czyli ku stronie złote=
go pałacu, w którym ściany z ~~wody~~ przejrzystej wody krysz=
tałowej, a podstawa tak świetna gwiazdami że się pełna
jasności wydaje; czyli do naszych ogrodów, gdzie w cieniu drzew
zielonych słowiki z pięknemi piórami, pieśń miłości
nucą a ziemia dyamentami i szmaragdy zasiana?
czy się zanurzę w wodach jeziora którego każda kropla w
mym rąbku w perłę się zamieni, a w którym złote delfiny
po dnie kryształowym wesoło igrają? — Ach! nie, bo już tam
byłam, — już znam to wszystko! Lecz cóż dla mnie córki po=
wietrza obcem będzie? — Są obcemi dwa wielkie, dwa niepojęte
uczucia — Radość — i Perya spojrzała wyżej niż obłoki płynęły
wyżej, niż najwyższe świeciły gwiazdy — Radość powtórzyła z
westchnieniem, Radość! i cierpienie, a wzrok jej spuścił się
na dół gdzie wśród ciemnych wyziewów nieukształtna krę
żyła

łkała — Radość daleko, śpiewał duch powietrza, Radości trudno
dosięgnąć: lecz Cierpienie jest bliżej — Ja chcę cierpieć" I lekkim
skrzydłem Perja spuściła się na ziemię, bo wiedziała dobrze o
tem, że ziemia jest smutku ojczyzną. — Noc była — Gdzie nie
gdzie tylko szalona wesołość przerywała prawa nat-
ury, lub ubóstwo nad przedłużoną czuwało ~~pracą~~, lub choroba
zwykły sen oddalała. — Perja stanęła tam gdzie właśnie, mło-
da i piękna jeszcze dziewczyna w przykrych bólach na zgon czekała.
Blade były jej lica, spieczone usta, przymknięte powieki, oddech
ciężki i przyspieszony z którym się czasem stłumione [illegible]
jęczenie. „Oto jest obraz cierpienia, rzekła córa powietrza i z [illegible]
niemi umierającej pomięszała się westchnieniami. W ten czas dziwną zamianą
uczuła wszystkie biednej dziewczyny uczucia. Żałowała
życia, szczęścia, przyjemności — bo ani życia, ani szczęścia ani
przyjemności nie znała jeszcze. Żałowała najbardziej ukochanej
matki swojej, która drżąca i blada trzymała na piersiach
jej głowę bezsilną — Ten żal duszy, ta boleść ciała zdawały
się Peryi najwyższym stopniem cierpienia — lecz nagle
spojrzała ze spojrzeniem konającej na krzyż czarny
który stał przy łóżku a żal i boleść zniknęły, błoga
nadzieja do duszy wstąpiła, kilka słów pocieszenia z sła-
bej wydobyło się piersi — „Matko nie smuć się mówiła dziewczy-
na — „Jest Bóg — jest Niebo... w Grobie i sił jej zabrakło. — Oh!
zapewne z rozpaczą zawołała Matka, w grobie lepiej niż
nad grobem, i schyliła się na czoło konającej córki, usta
do ust jej przycisnęła. — a oddech chorej coraz był słabszy
coraz rzadszy aż ustał nakoniec. — Perja ostatnim pocało-
waniem dziecięcia, w serca matki uleciała. — Oh! jakaż
to była dla niej nowa różna od pierwszej, okropna boleść —
boleść dnia każdego, boleść każdej godziny, każdej chwili
życia, boleść ciągła, która wszystkie siły duszy zamknęła
w sobie, aż póki w uśmiech połączy się nie ~~[illegible]~~ zmieniła, w
uśmiech, którym biedna matka chwilę zgonu powitała —

W ten czas Perya lekko przejrzyste wstrząsnęła skrzydła i
i dalej jeszcze leciała – „Już dwóch doświadczyłam boleści mówiła do siebie, a łza spłynęła po jej licu i czystą perłą w łono morza wpadła. Już dwa cierpienia poznałam. Ach! biedne dzieci ziemi! czyż większe jeszcze nieszczęścia mogą im być przeznaczone?
W tejże chwili jakby odpowiedź zapytaniu swemu, ujrzała ~~córka~~ Perya ~~białą szatą piękną dziecię~~ wśród ciemnych drzew, białą szatą piękną dziewicę oczy łzami zalane, pierś łkaniem rozdarta, a w ustach smutne słowo „Nigdy"! To był zupełnie nowy obraz dla Peryi – ta boleść bez choroby, ten smutek bez grobu – łączy się z duchem cierpiącej i czuje że jedna chwila zniszczyła dawne, dawne ale wielkie szczęście, że przeszłość i przyszłość jej życia rozdzieliły się jakby gromem piorunu zerwane, że jak długie, jak powolne dni płynąć będą, tak ona dnia żadnego, żadnej nie powita ~~radością~~ nadzieją – W tem zdaleka słyszeć się dał śpiew wesela i zbliżył się orszak godowy. Dziewica powstała nagle, otarła oczy, uśmiechnęła się nawet. Lecz w ten czas Perya tak mocną, tak nie pojętą uczuła boleść jakiej we wszystkich wspomnieniach smutku znaleść nie mogła i bezsilna w łzie ukrytej, na bukiet dziewicy spadła. Chwil parę, minęło nim zdołała powietrzne skrzydła rozwinąć.
Teraz już całą naukę nieszczęścia poznałam dźwięcznym zamilkła głosem, wiem że smutno umierać, smutniej płakać umarłych, ale najsmutniej w cierpieniach być wesołą – Wrócę teraz tam gdzie ani radości ani żalu nie ma! Chciała między dawne towarzyszki wrócić, kiedy ją anioł promienny zatrzymał – i wskazując otwarte niebios podwoje – Pójdź siostro moja, rzekł do niej; bo kto cierpiał na ziemi ten potem z nami w Raju szczęśliwym być godzien!

Szczęśliwą jesteś, zawsze dla ciebie
Złota jutrzenka na czystym niebie
Złotem przyszłość na dalsze lata
Szczęśliwą jesteś, tobie wśród świata,
Nadzieja uśmiechu podała rękę,
I nucąc dziecięcych marzeń piosenkę,
Przez drogi życia wiodła wesoła,
A kiedy inni dni swe dźwigają
I pod ciężarem cicho schylają
Póki do ziemi nie zniżą czoła

Tobie są lekkie życia godziny
Jak lekkim kwiatek z [illegible]
Jak lekkim bywa na matki łonie
Nadobnej córki oparte skronie.

Dwóch ludzi wolnym krokiem ~~do~~ szło od strony Lenzina
zamożnego obrzytów miasta — Pierwszy ~~który szedł~~
młody lecz smutny niósł ogromny tłok w ręku i kilka strzał
w zarzuconym przez plecy sajdaku, jak ten co za zwierzyną
ma gonić po lesie. — Drugi podeszły w wieku spóźnio-
nym krokiem za towarzyszem swoim postępował
i zamiast strzał i łuku gęśle miał na ramieniu, a
a od czasu do czasu ręka jego dzikie i nieskładne wy-
dobywała z niej tony. — Nagle zatrzymał się młoo-
dzieniec i zwracając do starca posępne ~~oblicze~~ piękne
oblicze łagodnie zawołał głosem pomruczym, Skąd-
że tyś pierwej nigdy nie uderzył w te strony
to jakaś nowa piosenka.
Wybacz mój Książe, odpowiedział gęślarz, to jest da-
wne, bardzo dawne ~~wspom~~ ale zakazane wspo-
mnienie —
Więc mi śpiewaj wspomnienie — Oh! i ja wspo-
mnień ciekawy — dodał z wyrazem goryczy.
Jeszcze nie tutaj, pójdźmy dalej rzekł starzec
rozkazującym [prawie] głosem i prowadził młodzieńca przez
kręte lasu ścieżki, aż przy ukrytym w śród
drzew gęstych stanęli pagórku. — W ten czas
Vikholm się zatrzymał, złożył na murawie trochę
owoców wyjęł z zapiersi drogową czarę, starannie ją
obejrzał, otworzył, że będące w niej mleko na pagó-
rek wylał. Potem ~~stary ręce na piersi~~ siadł na
ziemi i bystro się w twarz młodego towarzysza
wpatrywał. zaczął
Śpiewajże teraz rzekł ~~niecierpliwiony~~ Książe
śpiewaj dalej i powściągliwości, ~~jeśli tak jak~~ [bez] ~~inni~~ Sta-
rzec milczał i szczerze jak by ~~się~~ się czegoś obawiał, a

Rumieniec gniewu oblał blade lica młodzieńca Ojsi-
waj Korybut ~~się~~ zniecierpliwiony ~~skarał, i ...~~ ~~wziął gęślę do ręki~~ ~~i Chołm~~
~~uderzył przeciągłym zabrzmiała tonem i ... mu i za~~
~~zwracając się do pana swego taką pieśń~~
rzekł Bo cóż i ty sprzedałeś swój język, czyż od
siebie nawet dawnych nie usłyszę wspomnień?
Z uśmiechem Chołm patrzał na niego zazwyczaj
Dość wcześnie widzieć było, i wziął gęślę, gęśla przeciągłym
zabrzmiała tonem a on ~~swatkom~~ zwracając się ku
panu swemu taką pieśń nucił zaraz.
Ktoż młodemu orłowi powiedział, że on jest
Królem ptaków, że nie są warte gniazda jego pola
bów równiny — Powiedziało mu serce jego, powie-
działy mu szpony silne i oczy które do boju wyro-
sły, skrzydła lotne i śmiałe któremi w niebo ulci-
Słuchaj Chołmie przerwał młodzieniec
dziś gęślę ja lepiej od ciebie zaśpiewam o orlęciu
wrzuconym do cudzego gniazda, Za prawdziwe
cierpienia mej duszy opowiem. Matka moja
jest żoną Króla, a Król mnie synem swoim nie nazywa
jam najstarszy z dzieci Sławiny, a Henryk tylko na
skroni Waldemara, złotej przymierza Korony — Gdym
się pytałem „Matko jakież jest imię mojego Ojca?"
Matka mi szkaplerz zawiesiła na piersiach, ró-
żaniec w ręku dała i zaprowadziła przed obraz świę-
tymi, na którym promienny tron jednego Boga
otacza tysiąc aniołów ze śnieżnemi skrzydły
Kazała mi się modlić, ale mi rzekła nawet „Módl
się za Ojca twojego." A teraz ~~nawet~~ gdy młodź Lenżina

ochocze zaczynała wyścigi, pytano się czy mnie przyjąć, czy ja cudzoziemiec? — Oh to pytanie utkwiło w mojej pamięci — Czy ja cudzoziemiec, powtarzam sobie ciągle od tej chwili — Czy ja bym mógł kiedyś znienawidzieć tę ziemię, ogniem zniszczyć, jej miasta podkowami końskiemi, jej obszerne zkopać błonia — Oh czy ja cudzoziemiec? powtórzył wpatrując się bystro w swego towarzysza — Starzec nie zmięszał się tym wcale, z uśmiechem radości wziął napowrót lutnię do ręki, i tak zwrzętę pieśń skończył.

„Któż powie młodemu orłowi gdzie jest skała na której pierwsze miał mieszkanie, i w której stronie ~~opiece~~ nieba, dawnemi czasy ojciec jego między chmury wzlatywał — Jaskułka niegdyś bezpieczne schronienie pod gniazdem orła znalazła, Jaskułka dziś orlęciu niebo skazę i rodzinne wskaże strony.

Jest morze które przyjrzysty bursztyn na brzegach swoich zostawia z Bałtykiem górowią wszystkie narody, i wszystkie narody chętne ku niemu wyciągają ramiona — Lecz ani lądy Szwecyi, ani bregi Danij, ani wieże Stramara nie ustaliły zielonych wód jego — Bałtyk sobie upodobał piękną Prusi ziemię, oderwał od reszty świata, mothrim otoczył ramieniem i nad wszystkie kraje Sławian portę rzęs i wielką uczynił.

Tam, w mieście Arkony wznosi się pyszna świątnica, najpierwszego z Bogów Światowita – który czterema głowy, na cztery strony świata spoglądał – Tam w tej świątyni Wojdewut był kapłanem a kapłan najwyższym, a kapłan najwyższy w Rugji pierwszym jest od Króla.
Dwóch synów pod okiem jego wzrastało silni, dorodni, odważni obadwa – lecz starszy Krutkon, najwięcej serce ojcowskie weselił – Wszyscy podziwiali moc jego ramienia, bo jak Flins bożek umarłych w skórze ściął byłby lwa na barkach swoich udźwignął
Sława Krutkona sięgnęła ziemi Obotrytów, ich naród do obcej zmuszony wiary nie chętnie jarzmo Godeszalka znosił – tęskno mu było tez poświęconych gajów – żałował swoich pielgrzymek do Światowita Świątyni, ciemno czuł w nowych kościołach wśród nowych bogów, przy nowych obrzędkach.
Lecz wkrótce żal w rozpacz się zamienił. Obotryci zabili Godeszalka drogie dzieci powieźli do Arkony i błagali Wojdewuta, żeby im syna swego chciał Królem uczynić.
Dał im Krutkona – oni z radością koronę na jego skronie włożyli, do swej ojczyzny zabrali – Ja byłem przy nim – I na te słowa gęśla wysunęła się z ręki starca, a szybkie wyrazy powieści do uciszenia zawarły – Byłem przy nim, mówił dalej ze łzami, gdy wznosił dawnych bogów ołtarze. Śpiewałem mu i wtedy pieśń godową – gdy najpiękniejszą, z pięknych dziewic Połabij za żonę sobie poślubił. A teraz powiedz Mikroniu

czy chcesz dalszej słuchać powieści - Zastanów się - ręce twoje tylko czarną krwią dzików, lub jeleni dotychczas były zmaczane pełnymi - później inna po nich krew ma spłynąć - a jeszcze jest w twojej mocy o niczem niewiedzieć - Mikronie czy chcesz słuchać dalej - zwrócił tym dodał gło sem. Młodzieniec spojrzał na Khotma - przeczucie okropnej tajemnicy serce jego ścisnęło - Jedno słowo uchyli mu całą przeszłość jego, a ta przeszłość ma przyszłością kierować - Zadrżał i wzniósł oczy do nieba jakby tam rady i pomocy wzywał - Wśród obłoków unosi się ptak drapieżny krogulec z ostrzeniem szpony - Mikron za łuk uchwycił wymierzył do góry i tak go silnie nieuważną ręką naciągnął że pękła cięciwa - Książe z rozpaczą ciśnął wszystko na ziemię Załamał ręce i miotał chwil parę - Czy widziałeś rękę nad

Tysiące wieków świat istniał i człowieka plemię
Tysiące wieków trupami zasłało ziemię
A ziemia prochem ~~[illegible]~~ ludzkich trupów zasilona
Co raz bujniej cię plony wyrzucała z łona
~~Karm~~ Żywione przyjaznemi dla siebie wyziewy,
~~Były drzewa olbrzymie~~, bo
Drzewa były olbrzymie, rozłożyste krzewy
Trawa gęsta się chwiała pośród przez rozległe pole
A ~~kwiat~~ ~~[illegible]~~ owoce rodziła nie uprawna rola
W mnogich lasach biegały zwierzęta bez trwogi
W powietrzu ~~szybkim~~ wspaniałym lotem szukając swej ~~prawdziwie~~ drogi
Ptaki z jasnemi pióry, nową pieśń śpiewały
W wszystkich wodach gromady złotych ryb igrały
I wszystko było piękne — i wszędzie uroda
I ~~piękność~~ świeżość jak gdyby ziemia jeszcze była młoda
A ziemia tysiąc wieków krążyła wśród świata
Gdzież jej zniknęła jej przeszłość, gdzie ubiegłe lata
Gdzież ta starość co rządzi ponura i trudzi —
Starość całej natury — patrz, spadła na ludzi.
~~Ludzi~~ — Włos siwy, niedołęstwo, choroby cierpienia
Uprzedziły zwyczajną kolej przyrodzenia
A komu i jeszcze w piersi żywiej krew ~~[illegible]~~ płynęła
Temu już dusza wszystkę przedwcześnie wypełzła
I nie było wśród ludzi, dla ludzi młodości
Dzieci nie znały pieszczot, dziewice miłości
Młodzieńcy uniesienia, ~~[illegible]~~ pamiętania starcowie
I wszyscy zapomnieli co się ~~[illegible]~~ cnotą zowie
~~Wszyscy oprócz jednego — był to śpiewak młody~~
A wszyscy się pytali — co szczęściem być może

Wtenczas zjawił się jeden ~~z~~ dumny w pokłonie

Silną dłonią ~~uję...~~ ~~..........~~ obudził wieszczey lutni struny

J ~~ak~~ zaśpiewał nowy prorok wśród słuchaczy zdziwionych

„Ludzie czemu ku ziemi pochylacie czoła

Gdy przyroda tak piękna, ziemia tak wesoła

Zda się że gorycz świata całego przecieka

Brzmieniem pieśni w sercu jednego człowieka.

Czy pieszczota, bogactwo nieszczęśliwego bywa

Od kolebki do grobu każdy szczęścia wzywa

J każdy gdy swem wieczném szczęściem nie zabawi

Myśli że próżnym słowom wymodlił sobie

Oh! nie próżne ja ludzie powiedzieć wam

Ja znam nieszczęść przyczynę, znam do szczęścia drogi

~~A~~ Przyczyna — słuchayże ~~.......~~ ludzie, bo przyczyna drogi

Że wam dusza przymarzła do podłego ciała

~~Niechayt z ....~~

Człowiek gnębi człowieka, i brat z brata szydzi

Obraz boga, obrazu boga nienawidzi

A miłość, tylko miłość do szczęścia jest drogą

Tylko ci co kochają szczęśliwi być mogą

Kochajcie się — jak jedno słońce was ogrzewa

Jak jedno niebo ~~wszystkim~~ jasne nad wami okrywa

Tak jedna ziemia matka niech was wspólna

Kochajcie się jak bracia — będziecie zawsze szczęśliwi

Zamilkł prorok — słuchacze podnieśli ramiona

43

Z wyderowym smiechem nelli — bo za pieśń zwalona
Jodeszli — on lutnię rostrzaskał o brzeg skały
Spojrzał w niebo i skonał — echo zawierzało
Nigdy już od tej chwili, głos lutni wśród świata
Nie dał powtórzyć imion — miłości — lub brata
~~Ziemia zawsze~~ ~~kołysała~~, itd
A wieki upływały — i ziemia szła dalej
Ludzie zawsze cierpieli — zawsze narzekali
Tylko ich ze ~~co raz~~ mniej ~~mniej~~ po ziemi chodziło
~~Więcej~~ ~~coraz~~ ~~każdy~~ z nich
J choć więcej bolało, mniej głośno skarżyło
Kr. Wymarli — dwóch ~~...~~ tylko zostało na ziemi
Oba słabi, ~~...~~ wycieńczeni, i z oczyma w pragnieniu
Wszystkie na siebie ~~...~~ wzajem ~~...~~ rzucali spojrzenia
~~A jeden~~ ~~wzmógł~~ ~~więcej~~ — ~~...~~ dumnego wzmocnienia
Hardym głosem milczenia przerwał chwilę długą
J rzekł ~~...~~ towarzyszowi — Ja panem — ty sługą
Uderzył ostatnie razem chmurze płynącej po niebie
Ostatni — grom ostatni wyrzuciła z siebie
J żadnego ~~...~~ jużci na świecie nie było człowieka
J w ten czas pieśń harmonii zabrzmiała zdaleka
J drzewa się w miłosne poplotały wianki
J ziemia zrzuta ~~...~~ szczęśliwa jak ~~...~~ słoneczna kochanki
J w pięknej naturze piękniej wszystko było
J wszystko było dobrze — bo ludzi nie było

Il y a à Varsovie une vieille maison, dans une rue de [illegible] ~~peu fréquentée~~
ici, ~~une maison~~ qui ~~est~~ toute tranquille et toute fermée entre
une grande cour à murailles et un jardin assez spacieux et
muré aussi; une maison qui ~~toute~~ bien ignorée aujour
d'hui était connue jadis ~~de~~ presque ~~de~~ toute la capitale — On y
voyait arriver chaque ~~jour~~ matin des petites et des grandes filles avec
les servantes qui portaient leurs cahiers — ~~Et~~ on y ~~en~~ entendait
bien souvent rouler des équipages avec des dames
toute rayonnantes de plaisir à l'idée d'embrasser leurs enfants,
et plus souvent encore on pouvait remarquer des pauvres
piétons, ~~des hommes en haillons~~, des mendiants — des femmes
infirmes, ou des petits garçons en haillons — ~~se glisser~~ s'acheminer douce
ment vers une petite fenêtre du premier qui ne manquait
jamais de s'ouvrir — et alors ~~un~~ la main d'une femme laissait
tomber à leurs pieds quelques petites pièces d'argent — On
peut bien vous assurer que tout le monde connaissait cette
maison, car il y avait pour lors un pensionnat — dont la
maîtresse sainte et digne femme se nommait Madame
Wilczyńska — Là donc, par un bel après midi d'été un jour
de récréation samedi — les jeunes élèves descendues toutes au
jardin ~~et~~ y couraient — criaient — bruissaient comme un
essaim d'abeilles — contentes, joyeuses car la semaine était fini et dimanche presque
commencé — ~~Il y avait~~, Il y avait bien quelque différence
dans cette gaité générale — les plus grandes se promenaient
par deux ou par trois parlaient très haut quand il s'agis
sait de quelque science plus sérieuse, ~~et~~ ou très bas quand il
s'agissait d'autres choses — les plus petites allaient
par douzaines jouaient au loup et faisaient le plus de
bruit et au milieu de tout ce tapage les surveillantes
~~se promenaient~~ marchaient doucement — rattachant un
fichu qui tombait, corrigeant une parole mal dite
grondant et souriant tour à tour — cela durait
quelque temps déjà — quand tout à coup — bruit, jeux,



Powieść o Peryi.

Któż ze śmiertelnych nie słyszał o powietrznym rodzie
Peryi? W krajach gdzie jutrzenka najraniej wstaje, i
gdzie obudzona, najwdzięczniej się uśmiecha, poeci jej
chwałę śpiewają, a tam nawet kędy słońce ukośnym
promieniem żegna wyspę górzystą wśród oceanu, bard
Irlandyi w pieszczonych słowach powrót wygnanki
do nieba uwiecznił. Lecz śpiewak wyspy cudownym
myśli polotem, długie wieki w jedną sprzągł powieść;
gdyż długie, zapewne długie wieki upłynęły od zgonu
bohatera do zgonu wiernej kochanki, od zgonu wier
nej kochanki do uśmiechu prawdziwej niewinności
i łzy szczerego żalu. Czas w biegu swoim rzadko bar
dzo te gwiazdy cnoty na ziemię rzuca — i Perya ir
landzkiego barda długo była w podróży. Tymczasem
siostry powietrzne zwątpiły o jej szczęściu, o niej za
pomniały. Na nowo zaczęły się ich wesołe igraszki,
tańce w promieniach słońca, wyścigi na gwiaździstych
wodach, szybkie żeglugi po morzu obłoków. Jedna
tylko uciech nie dzieliła, jedna tylko Perya, smutna
wśród radosnego grona, na promieniu srebrnym zwi
na się kołysząc, tak śpiewała sobie, bo głos duchów za
wsze jest śpiewem, a śpiew duchów zawsze dźwiękiem
wesela. „I gdzież, mówiła ona, gdzież mię teraz lekkie
skrzydła uniosą? czy ku stronie złotego pałacu, w któ
rym ściany z przejrzystej wody kryształów, a podsta
wa tak świetna gwiazdami, że się pasem jasności
wydaje? czy do naszych ogrodów, gdzie w cieniu drzew
zielonych słowiki z pięknemi piórami pieśń miłości
nucą, a ziemia dyamentami i szmaragdy zasiana?
Czy się zanurzę w wodach jeziora, którego każda
kropla w mym ręku w perłę się zamieni, w którem
złote delfiny po dnie koralowem wesoło igrają? Ach,
nie, bo już tam byłam — już znam to wszystko — Lecz

cóż dla mnie córki powietrza obiem będzie? Są obiemi
dwa wielkie, dwa niepojęte uczucia — Radość — i Perya
spojrzała wyżej niż obłoki płynęły, wyżej niż najwyż-
sze świecą gwiazdy — Radość, powtórzyła z westchnie-
niem, Radość i Cierpienie — a wzrok jej spuścił się nadół,
gdzie wśród ciemnych wyziewów niekształtna krą-
żyła kula — Radość daleko, śpiewał duch powietrza, Ra-
dości trudno dosięgnąć, lecz Cierpienie jest bliżej — Ja
chcę cierpieć — I lekkiem skrzydłem Perya spuściła się
na ziemię, bo wiedziała dobrze o tem, że ziemia jest
smutku ojczyzną. Noc była. Gdzieniegdzie tylko sza-
lona wesołość przełamywała prawa natury, lub ubó-
stwo nad przedłużoną czuwało pracą, lub choroba zmy-
kły sen oddalała. Perya stanęła tam, gdzie młoda i
piękna jeszcze dziewczyna w przykrych bólach na
zgon czekała. Blade były jej lica, spieczone usta, przy-
warte powieki, oddech ciężki i przyspieszony, z któ-
rym się czasem stłumione łączyło jęczenie. — „Oto jest
obraz cierpienia" rzekła córa powietrza i z ostatniemi
umierającej pomięszała się westchnieniami. Wtenczas
dziwną zamianą uczuła wszystkie biednej dziewczy-
ny uczucia. Żałowała życia, szczęścia, przyszłości — bo
ani życia, ani szczęścia, ani przyszłości nie znała je-
szcze. Żałowała najbardziej ukochanej matki swojej,
która drżąca i blada trzymała na piersiach jej głowę
bezsilną. Ten żal duszy, ta boleść ciała zdawały się Pe-
ryi najwyższym stopniem cierpienia — lecz nagle
spojrzała za spojrzeniem konającej na krzyż czarny,
który stał przy łóżku, a żal i boleść zniknęły, błoga
nadzieja do duszy wstąpiła, kilka słów pocieszenia
z słabej wydobyło się piersi: „Matko, nie smuć się, mó-
wiła dziewczyna — jest Bóg, jest Niebo — w grobie…"
i sił jej zabrakło. „O zapewne, z rozpaczą zawołała mat-
ka, w grobie lepiej niż nad grobem" — i schyliła się na

czoło konającej córki, usta do ust jej przyciśnięta — a od-
dech chorej coraz był słabszy, coraz rzadszy, aż ustał
nakoniec... Perya ostatnim ucałowaniem dziecięcia
w sercu matki uleciała. Oh! jakaż to była dla niej nowa
różna od pierwszej, okropna boleść, boleść dnia każde-
go, boleść każdej godziny, każdej chwili życia, boleść
ciągła, która wszystkie siły duszy zamknęła w sobie,
aż póki w uśmiech pociechy się nie zmieniła, w u-
śmiech, którym biedna matka chwilę zgonu powitała.
Wtenczas Perya lekko przejrzyste wstrząsnęła skrzydła
i dalej jeszcze leciała. „Już dwóch doświadczyłam bo-
leści, mówiła do siebie, a łza spłynęła po jej licu i czy-
stą perłą w łono morza upadła. Już dwa cierpienia
poznałam! Ach! biedne dzieci ziemi! czyż większe
jeszcze nieszczęścia mogą im być przeznaczone?"
W tejże chwili jakby odpowiedź zapytaniu swemu uj-
rzała Perya wśród ~~białych drzew~~ ciemnych drzew bia-
łą szatę pięknej dziewicy — oczy łzami zalane, pierś
łkaniem rozdarta, a w ustach smutne słowo „Nigdy".
To był zupełnie nowy obraz dla Peryi — ta boleść bez
choroby, ten smutek bez grobu — łączy się z duchem
cierpiącej i czuje, że jedna chwila zniszczyła dawne
dawne ale wielkie szczęście, że przeszłość i przyszłość
jej życia rozdzieliły się jakby gromem piorunu roz-
wane, że jak długie, jak powolne dni płynąć będą,
tak ona dnia żadnego żadną nie powita nadzieją.
Wtem zdaleka słyszeć się dały śpiewy wesela i zbli-
żył się orszak godowy — Dziewica powstała nagle,
otarła oczy, uśmiechnęła się nawet. Lecz wtenczas
Perya tak mocną, tak niepojętą uczuła boleść, jakiej
we wszystkich wspomnieniach smutku znaleźć nie
mogła i bezsilna w łzie ukrytej na bukiet dziewicy
spadła. Chwil parę minęło nim zdołała powietrz-
ne skrzydła rozwinąć. Teraz już całą naukę nie-

szczęścia poznałam, dźwięcznym zanuciła głosem, wiem że smutno umierać, smutniej płakać umarłych, ale najsmutniej w cierpieniach być wesołą. - Wrócę teraz tam, gdzie ani radości, ani żalu niema. - I chciała między dawne towarzyszki wrócić, kiedy ją anioł promienny zatrzymał, wskazując otwarte niebios podwoje. - Pójdź siostro moja, rzekł do niej, bo kto cierpiał na ziemi, ten potem z nami w raju szczęśliwym być godzien!

Szczęśliwa jesteś, zawsze dla ciebie
Złota jutrzenka na czystem niebie
I złota przyszłość na dalsze lata;
Szczęśliwa jesteś, tobie wśród świata.
Nadzieja świata podała rękę,
I nucąc wdzięcznych marzeń piosenkę
Przez drogi jego wiodła wesoła,
A kiedy inni dni swe dźwigają
I pod ciężarem ciało schylają,
Póki do ziemi nie zniżą czoła,
Tobie są lekkie życia godziny,
Jak lekkim kwiatek ręce dziecięcy,
Jak lekkim bywa na matki łonie
Nadobnej córki oparte skronie.

3. 47.

(Fantazya)

„Ludzie! słuchajcie pieśni! Ludzie bracia moi!
Czy z was który z wysoka włada i panuje,
Czy nisko pochylony wśród trudów i znoi
Czy schodzi z tego świata, czy na świat wstępuje,
Czy złotem z ziemią matką skuty czy żelazem
Kocha czy nienawidzi — złe czy dobre działa,
Wy wszyscy moi bracia — moja wszystkich razem
Jedną wielką miłością dusza ukochała.
Bracia słuchajcie pieśni! Pieśń, to anioł Boga!
Pieśń, to nauka wieków — przyszłości przestroga
To silny głos zwiastuna, co na puszczy woła
Jasny promień nad głową prawdy Apostoła!
Bracia! słuchajcie pieśni! — Jak anioł odleci,
Zginą wieków pamiątki — przyszłość zaciemnieje
Głos zwiastuna & twarde serca skamienieje,
A jasny promień zgaśnie — Któż z was go roznieci?
Gdy wszystko będzie zimne i martwe i głuche,
Kto wywoła na ziemię silnemi piersiami,
Z grobów życie — z wspomnienia przyszłości otuchę?
Kto was w niebo powiedzie światłości szlakami —
Jeśli pieśń wieszczów zmilknie? — O ziemscy mieszkańce
Póki Bóg jeszcze pieśnią do was się odzywa,
~~Jako wonną oliwę w świętym kagańce~~
Póki w dusze wybranych hymn natchnienia wlewa
Jako wonną oliwę w świątyni kagańce —
Słuchajcie jego głosu! Ludzie bracia moi!
W pokorze przed nim wasze nachylajcie czoła
Otrzyjcie serce z pyłu ziemskich niepokoi
Dziś Bóg pieśnią — lecz kiedyś piorunem zawoła.

Ludzie słuchajcie pieśni! ja słowo pociechy
Ja ludzie niosę słowo przyszłego zbawienia

Ono

Ono wasze i ciężkie ojców waszych grzechy,
Zmyje wodą zapomnienia.

Ludzie słuchajcie słowa! – w niem świat przyszłość cała
W niem Bóg! słuchajcie ludzie! w niem szczęście i siła,
W niem się najpierwej ziemia nasza oderwała,
~~W[illegible]~~ Wieczność dobrego zrodziła!

Ludzie słuchajcie słowa! Jego to zgłoskami,
Świat ku doskonałości toczy swoje kręgi,
I o nieskończoności piszą niebios księgi,
I Stwórca łączy się z nami.

Ludzie słuchajcie słowa! – Miłość, miłość wieczna,
Czasem nieokreślona, w istnieniu konieczna!
Niechaj z pochwalną pieśnią brzmi w nieskończoności,
Bóg słowa – słowo miłości!

O ludzie ja was kocham! Ja tak ukochałem –
Że gdyby mi na barki ciężki krzyż przykuli,
I biczem katowali, i na twarz mi pluli,
I na skronie cierniową ułożyli koronę,
I żółcią napawali me usta spragnione, –
Ludzie! jabym nie płakał – A wtenczas płakałem
~~Kiedym patrzył na ród wasz niedolą znękany~~
Na ducha obłąkanie i serc ciężkie rany!
I gdym pierwszy raz wołał, a wyście nie przyszli
Słuchać pieśni o Bogu, świętej użyć myśli.

Ludzie! ludzie! gdzie wy dążycie
Przez łzy i zbrodnie?
Stójcie! chwilowi przechodnie
Oh! stójcie, bo zgasicie

W katuzy

W katuszy krwi i błota
Promienną iskrę żywota

. . . .

~~. . . . .~~

~~. . . . .~~

~~. . . . .~~

~~. . . . .~~

. . . .

Kropli nie ważą miejsca

Ludzie nie idźcie gdzie mocarze świata
~~Purpurą, złotem zbytkami,~~
~~Urągają nędzy brata,~~
~~Żywią się jego ciałem, poją jego łzami!~~
Ludzie nie idźcie gdzie głosem szyderca,
Duch piekieł kłamie Bogu i bluźni nauką;
Żeby stokroć przeklętą sztuką
Resztki ~~[illegible]~~ spokoju wyszarpać wam z serca,
I ciężej, niźli ciała w żelazne łańcuchy
W przewrotne fałsze okuć wasze duchy!
Oh! nie idźcie tam ludzie! Ludzie bracia moi!
Do mnie! Do mnie! ja wszystkich przytulę
Moja pieśń ukoi
Wszystkie troski, wszystkie bóle!
Moje ramię obejmie jednem uściśnieniem
Wszystkie ludy! O bracia pójdę mojem pieniem,
Budzić uśpione w obojętnej nocy
Z południa ku północy
Z zachodu ku wschodowi,
Głos mój wypowie
Pieśń moja wyśpiewa
Rozkaz Boga — Cel ludzkości

Słowo

Słowo braterskiej miłości,
Ziemia będzie szczęśliwa!

Umilkł wieszcz. — a w długiém milczeniu
Zdały się tłumy ludu dziwić jego pieśniu!
On drżący jako jeszcze drżące lutni tony,
Patrzył okiem w ich dusze — śledził bieg ich myśli;
Aż głos jakiś z pośrodka zawołał „Szalony" —
I ludzie powtórzyli, i poszli jak przyszli,
I on sam został tylko — głowę schylił smutnie,
O sterczące skał brzegi rozbił swoją lutnię,
I znowu spojrzał w niebo, ostatniém spojrzeniem,
Ostatnią łzę uronił nad bratniém plemieniem —
I skonał — A ród ludzki dalej szedł bez celu —
Ginął, niszczał — na ziemi zostało niewielu —
Potem dwóch tylko ludzi — Dzieci matki jednéj
Ale dalsi od siebie niż ziemia od słońca,
Niżli niebo od piekła — bogaty i biedny —
I biedny sięgnął ręką po brata dostatki
Z głodu zgrzytnął zębami — Własności obrońca
Bogacz szkielet bez serca, zdobył sił ostatki,
Całym skarbów ciężarem cisnął w piersi brata,
Aż nędzarz padł pod ciosem — Sam bogacz wśród świata
Dumnie powiódł oczyma — i cieszył się z tego
Oh! cieszył się samolub że nie ma drugiego —
Że był sam — Ale chmura płynęła po niebie,
Ostatnia, grom ostatni wyrzuciła z siebie
I ostatniego w świecie zgładziła człowieka —
I wtedy pieśń harmonii zabrzmiała zdaleka.

Adrzewa

Brak 4 wierszy do zakończenia

Ustęp z „Fantazyi"
z Gibraltaru

~~Dwa programy powieści~~

Ludzie słuchający pieśni, ludzie
~~Bracia moi słuchający~~ ~~słuchający~~ bracia moi!
Czy z was który z wysoka włada i panuje
Czy ~~schylony nad ziemią~~ w ręku pochylony wśród trudów i znoju,
Czy schodzi z tego świata, czy na świat wstępuje
Kocha, czy nienawidzi, ~~czy złotem czy z ziemi zgnębione~~ czy zły czy dobry działa
Wy wszyscy moi bracia – ~~ludzie~~ ~~bierzcie~~ moje wszystkich ~~moja~~ wasz ~~pieśń~~
~~Co mi natchnieniem mądrość Boska~~ ~~wola~~
Jedną, wielką, miłością ~~dusza~~ ukochała.

Bracia słuchający ~~głosu~~! Prawda jest w tym ~~głosie~~ pieśni mojém
Bóg go wlał w moje piersi, Bóg się nim odzywa
Słuchajcie pieśni co wiecznymi nie ~~[illegible]~~ wiekami
Ludzie słuchający pieśni – pieśń to anioł Boga
Pieśń to nauka wieków – przeszłości przestroga
~~Pieśń to [illegible] [illegible]~~ jasności ~~– nad~~
~~Pieśń~~ to głos silny ~~tego~~ zwiastuna, ~~albo~~ co na puszczy woła
Złoty promyk nad głową prawdy Apostoła –
Ludzie słuchający pieśni – ~~to~~ jak anioł odlec
Z ziemią ~~pamięci~~ wieków, przeszłości pamiątki za ciemnicę
Głos zwiastuna o twarde serca skamienieje
A jasny promyk zgaśnie – Któż z was go ocuci
Kto wywoła ~~[illegible]~~ gdy wszystko będzie ziemne i martwe i głuche
na ziemię silnemi piersiami
Z grobów życie – z wspomnienia przeszłości otuchę
Kto ~~wam pokaże niebo~~ was w niebo powiedzie ~~powrocie~~ drogi szukań
~~Aby~~ Gdy pieśni wieszczów zmilknie – Gdy ~~ziemi~~ czy omierzknie ~~[illegible]~~
Póki Bóg jeszcze pieśnią do was się odzywa
~~Otworzyłem [illegible] [illegible]~~ ~~szczęśliwe~~
Póki ~~[illegible]~~ w duszę wybranych ~~w co~~ dym natchnienia wlewa
Jako wonną oliwę, w świątyni kagańce
Słuchajcie jego głosu – ~~słuchajcie~~ ~~[illegible]~~ wszyscy bracia ~~[illegible]~~!
~~Bo Bóg~~ ~~[illegible]~~ ~~Bo Bóg kiedy~~
Spokojne prowadzi on wasze kołyszące czoła
Odrzyjcie ~~[illegible]~~ serca z pyłu ziemskich niepokoi
Dział Bóg pieśnią – lecz kiedy piorunem
Ludzi!

Ludzie słuchajcie, ja słowo pieśni wam głoszę
Ja mam słowo przyszłego zbawienia
Ono z dawnych pokoleń grzechy
Zmyje wodą zapomnienia

Ludzie słuchajcie słowa — Słowo Bóg, świat przyszłości cały
W nim Bóg! Słuchajcie ludzie — w nim szczęście i siła
W nim się najpierwej ziemia nasza odrywała
W nim prawda zrodziła

Ludzie słuchajcie słowa — Jego to zgłoskami
Świat się tworzy skończoności twory swoje kreśli
Jego nieskończoność mówią niebios księgi
I stwórca tężeje z nami

Ludzie słuchajcie słowa — Miłość! Miłość wieczna
Ogniem nieokreślona wieczności konieczna

~~[illegible] niech chwała~~
Słuchaj z pochwalną pieśnią brzmi w nieskończoności
Bóg słowa. Słowo miłości

Ludzie! ja was kocham! ja tak ukochałem
Że gdyby mi na barki ciężki krzyż przykuli
I biczem skatowali i twarz mi pluli
Cierniową przeszkronie włożyli koronę
Żółcią napawali me usta spragnione
Ludzie, ja bym nie płakał — a wtenczas płakałem
Gdy pierwszy raz zobaczył stan wasz opłakany
Ducha obłąkanie i serc ciężkie rany!
I tedym pierwszy raz zawołał a wyście mnie przyszli
Słuchać pieśni o Bogu świętej wszej myśli!

Ludzie, ludzie gdzie wy dążycie —
Przez krwi i zbrodnie
Chwilowi przechodnie
Stójcie — tam grzęsawiska
~~[illegible]~~
Tam ostrzeżcie
Wiecznej błoto żywota.
Ludzie nie idźcie w te strony
Gdzie na trapach ludzkiej wzniesiono
Wznoszę się trony
Z podłości prawie

Ja wasz jestem jak Boga
Ja był mój żywot cały
Przykuciem do ludzkości plagi

Tkacie krwawym potem
ołtarz złoty
Ja dla was pracuję wytrwale
[illegible]

Ludzie nie idźcie tam gdzie zwiecie świata
Purpurą i złotem zbytkami
Urągają nędzy brata
Żywią się jego ciałem, poją jego łzami
Ludzie nie idźcie, gdzie złotem szyderca
Duch piekielny, kłamie Bogu — i bluźni nauce
Żeby przywłaszczyć przekleństwa
Od tysiąca lat wyrwał sumienie z serca

Który się nigdy nie splata w zielone łańcuchy
Z powrotem zatrze swobodę wasze duchy
Oh! nie idźcie tam ludzie — ludzie bracia moi
Do mnie! do mnie! ja wszystkich przyjmę
Moja pieśń ukoi
Wszystkie wasze wszystkie bóle
Moje ramię obejmie jednym uściśnieniem
Wszystkie ludy — o bracia! — pieśń moim ramieniem
Z ludzi uśpionych w przyjaznej zwie
Z południa ku północy
Z zachodu ku wschodowi
Głos mój wyjmę powie
Harmonia wyśpiewa
Rozkaz Boga — cel ludzkości
Słowo braterskiej miłości
Ziemia będzie szczęśliwe

Umilkł wieszcz! i w długim ~~jeszcze~~ milczeniu
Żdały się tłumy ludzi dziwić jego pieniu
~~Ai~~ Ondrzej jako pierwsze drżące ludzi tony
Patrzał ~~ludzi~~ okiem w ich duszę, śledził ~~myśli~~ biegu ich myśli
Aż głos jakiś ~~z~~ z zaśrodka zawołał „— Szalony!"
Ludzie powtórzyli — i poszli jak przyszli
~~Sam~~ On sam został tylko — ~~smut~~ głowę schylił smutnie
Ostrzegając świat brzegi osobił swoją lutnię
I znowu spojrzał w niebo — ostatnim spojrzeniem
Skonał — A ród ludzki dalej ~~biegł~~ szedł bez celu
Ginął i niszczał — na ziemi zostało niewielu
Potem dwóch tylko ludzi — dzieci matki jednej
~~Lecz~~ Dalsi od siebie jak ~~sam~~ niż ziemia od słońca
~~Jak~~ Niżli niebo od piekła — ~~bog~~ bogaty i biedny
I biedny posięgnął ręką na ~~brat~~ bratestwie ~~dos~~ dostatki
Chciwie ~~ust~~ ~~zgłodniałe~~ zgryzł zębami — własności obrońca
Bogacz szkielet bez serca — ~~cisnął~~ ~~kłam~~ wzdobył od ostatka
Łatym ~~bogą~~ skarbów ciężarem — cisnął w piersi brata
I padł żebracz pod ciosem — Sam bogacz w środ świata
Dumnie powiódł oczyma — i cieszył się i tego
Oh! cieszył się samolub że nie ma drugiego!
~~Co by z nim~~ ~~Sam~~ był sam ... Ale chmura płynęła po niebie
Ostatnie grom ostatni wyrzuciła — z nieba
I nie było już w świecie żywego człowieka
Wtenczas pieśń harmonii z nieba miota dalekie
I drzewa się w miłości poosplatały wianki
I pieśni ~~z~~ zacałe szczęściem jak tony kochanków
I w pięknej naturze wszystko pięk

un
amourat
mieu
amieu

Drugi urywek z pieśni Gęślarza.

Kniaziu mój (a) dumny! kniaziu mój groźny!
Naprożno gniewem zbladły twe lica,
Naprożno ogniem błysła źrenica;
A brwi szerokie w skrzydła sokoło
Pozmarszczkach twego zbiegły się czoło,
A uśmiech dziki, szyderczy, mroźny,
Jak mróz co ścina ~~drugi~~ lody zimowe,
W ściśniętych ustach ściął mowę —
Naprożno kniaziu! Oh! gęślarz stary
Jak stary łabędź co go wysoko
Nie dojdzie strzała, nie dojrzy oko
Nie znęcą sideł złocistych dary;
Jak stary łabędź, który bez trwogi
Ostatnim lotem ziemię porzucił,
Ostatnim hymnem Bogom zanucił,
Na szlakach nieba, ostatniej swej drogi —
I niebu już się kniaziu nie zlęknie
Kniaziu mój pyszny! krogulcze młody!
Choć byś chciał nawet krwawemi szpony,
Z głębi mej piersi wyszarpać tony,
Dla twej zabawy, lub chwały —
Oh! nie, na siwy włos mojej brody
Oh! na gęśl moję! — niech i gęśl pęknie,
Nim się w niej jedna strona poruszy
Odmiennym dźwiękiem, odmiennem pieniem
Jak tem co mi Bogi dały
Niepojętem natchnieniem
Lub co ja sam dla siebie, z własnej dobędę duszy!
Kniaziu mój dumny! kniaziu bogaty!
Masz zdobne namiotu ściany,
Włosowe skóry, w drogie makaty,
Gdzie rzucisz okiem, szerokie łany,
A po łąkach twoje konie hasają;
Masz i służebne wzorem Germana,
Których kark mięki schylona głowa
Które na twoje słowa
Na jedno skinienie Pana
W dziękczynnej pokorze rozkazów czekają,
Masz piękne branki, masz lśniące zbroje
Masz wszystko kniaziu, wszystko jest twoje;
Tylko ta gęśla jest moja
Tu ciebie kniaziu, wszyscy się boją —
Tylko ja jeden nie boję!...
Ja biedny jestem nie mam rodziny,
Z przeszłości droga moja daleka
A jak Polabii idą równiny

(a) Słowo kniaź zapewne czyli nie od konia pochodzi, lubo wielu uczonych wyprowadzają go od wschodniego imienia kattam. W krajach Słowiańskich konie były kosztowne u Czechów i Pomorzanów 30 koni stanowiło ogromne bogactwo i każdy posiadający konia nazywał się kniaź. W Łużycach każdego przez uszanowanie nazywają kniaziem, gospodynię kniaginią, a księdza kniaziem duchownym

Rakowiecki Prawda Ruska.

Tak nigdzie żadna chata,
Z wypoczynkiem mnie nie czeka!
A jak ludzi jest wiele, tak wśród ludzi wiela
Ja już żadnego nie mam przyjaciela,
Żadnego brata!

Ale mam jeszcze w piersi głos silny,
By śpiewać Bogów wyrok niemylny,
I przeszłości wspomnienia.
Mam gęślę w ręku, gęśl jedyną,
Z której tak rzewne dźwięki mi płyną
Tak zgodne do mego pienia!

\+ Kniaziu — mam więcej od ciebie!
W proch się rozsypią mnogie dostatki,
Zniszczeją głazy twej wielkości świadki,
Sługa najemny w ziemnej zagrzebie
Trochę też zakupionych i pamięć imienia!

N.B.

A jak dzwońce padają pod dziobem sokoła
Tak i pod zębem czasu padną twoje dzieci
Jednak wszystko masz kniaziu, wszystko masz do koła,
Tylko tam się nie przedrzesz gdzie ma pieśń przeleci
Za krainę zapomnienia!

Masz kniaziu cały dzisiaj, lecz jutro jest moje
Kiedy powieść ułożę, i gęślę nastroję
I kiedy gmin powtórzy, w pamięci zachowa
I nutę gęśli, i powieści słowa,
\+ Oh! kniaziu! w ten czas o ciebie niestoję
\+ Nie ty mną wtedy, ja tobą rządzę
Mój dumny kniaziu — według mej chęci
Wieczystej sławie, lub niepamięci,
Ja twoje imię przysądzę.

Trzeci urywek z pieśni Gęślarza.

Gdzie moja matka? — ach! matka syna
Nim przyjdzie na świat kochać zaczyna
Zwiedzie ~~[illegible]~~ potem — po wszystkie drogi
Gdzie się on zbłąka — okiem pospieszy
Z otwartem sercem, z dobrem uczynkiem
W szczęściu go stawi, w smutku go cieszy.
O swego syna o swoje dzieci
Codzienną Bogom modlitwę wznosi
A modłę Matki przyjmują Bogi
A modła matki pokrzewną bywa
Wśród wszystkich modlitw na świecie
Ach Matka pierwszy wzór pieszczoty
Pierwszym uściskiem ona nas darzy
Miłość w jej oku dobroć w jej twarzy
Tak życie z łona, tak pomoc z ręki
Wszędzie i zawsze jak w każdej chwili
Choć Bogi z myśla ona wierzyli

Gdzież moja Matka? — Jest słup z kamienia
Przy drodze z sioła, tam ziemna zwała
Od deszczu który całkiem zczerniała
A w urnie tylko garstka popiołu
Bożek drewniany, co przywienia
U gościnnego wzgórza stołu
Bożek Radegast z niemką małą
A trawa mnie tak przejętą
Bo tam jest Matka — ach tam złożono
Wszystko co ponoś zostało.

Gdzie jest mój ojciec? — ojciec synowi
Chwałę pradziadów w czynach opowie
Ojciec nauczy łowieckiej sztuki,
Jak ciskać oszczep, naciągać łuki
Jak ku zwierzęciu wypuszczać strzały
By zawsze w serce wrogów trafiały
Gdzie jest mój ojciec — ach! w mojej myśli
Jeden mi tylko obraz zostawił
Jak blady, drżący, na moje skronie
Sztywne i zimne położył dłonie
Czy chciał się wesprzeć, czy błogosławić,
Ja nie wiem — potem sąsiedzi przyszli
Bo już najstarszy z naszego sioła
Czarną buławę posłał do koła
Czarny znak zejścia z żyjących świata
~~Jednego~~ Spólnej rodziny spólnego brata.
Dziedzic i wilcze wszyscy pospołu
Wynieśli z chaty ostrowskiej sioło
Nieśli daleko na kładowisko
Wrzucili konia zbroję w ognisko
A potem wszystko razem zgorzało
Została tylko — garstka popiołu.
Gdzie brat mój starszy? — brat kocha brata
Jedno im łoże, jedna im chata
Brat ciężką pracą, z bratem się dzieli;
Ostrzej się miecz dźwiga, głębiej się orze
Przez braterską zgodę pomoże.
Gdzie mój brat starszy? — Dziewczyny wzięli
Ach! w ciężką wzięli niewolę brata
Za cztery rzeki, za piąte morze
Uprowadzili — on zginął może
Czy w pogańskiej walce, czy w cudzej ziemi;
On zginął pewnie między obcemi.
A dusza jego po drzewach lata,
Bo kruk nie spalił zwłok niewolnika
A moje serce żalem przenika;
Bo ile razy w nocy usłyszę,
Jak wiatr liściami dębów kołysze,
Tak zawsze myślę że to głos dziecka,
Braterskie skargi śle mi do ucha.
Ach my żyli z bratem wielce pospołu
A nie mam po nim — garstki popiołu!

Gdzie moja żona? — Żona kochanka
Osierocona życia, starej nagrody
Pierwszej młodości świętej postanka
W późnej starości troskliwa młoda.
Gdzie moja żona? — Piękna dziewica
Przed oblubieńcem wszystkie stroni
Ale ją prędko młodzian dogoni.
Dogoni, porwie z krasnego lica
Pierwszy miłości ~~[illegible]~~ całunek zbierze,
Ona nieśmiała a potem szczera
Idzie za nim — pójdą oboje
Gdzie w małżonkowej, pysznej świątyni

Młodzież przed Ładą ofiary czyni
A swoi składa przysięgi swoje.
Gdzie moja żona? — Korowaj spory
Z nowożeńców na stole leży,
Przyjaciół krewny od drużyna bierze,
A każdy dobre życzenie niesie:
„Niechaj wam będą pełne obory
„Niech żyto rośnie, jak sosny w lesie
„Niech złotym miodem płynie pasieka
„Niech często w chacie zmęczeni drogą
„Podróżni spoczną za stołem moją,
„Niech was Marzanna mija z daleka
„Niech Żywa płodem dary obficie
„Żebyście społem jak tu z jedną
„Wieczne konary wzrosły kiedy
„Bo nie ma smutku bo nie ma biedy
„Gdy drogi liczną ciżbą rodziną
„A człowiek w dziatkach ponawia życie."
— Jak życzą szczęścia mężowi, żonie, —
Życzenia ludzi jak wiatr co wieje —
Gdzież moja żona? gdzie się podziała?
Ach! była kiedyś przy moim łonie
Wszystkie wspomnienia, wszystkie nadzieje
Radości i smutek mieliśmy społem
Jedna pamiątka po niej została
I ta pamiątka — popiołem!
Gdzie mój syn młody? — Ostoja z syna
Podpora, obrona, rośnie jedyna
Choć oczy gasną, choć włos bieleje
Dusza nie tęskni po młodym wieku,
Bo w oczach syna wzrok jej jaśnieje,
Bo mnóstwem długich, miękkich pierścieni
Nad jego czołem włos nam się cieni,
Bo co nam ginie jemu przybywa;
Bo dożywamy w nowym człowieku
Wolnej istocie, co się od świata
Jak ptak do słońca gwałtem wyrywa
I szybko dąży i bystrym okiem
I śmiałem sercem i pewnym krokiem
Jak strzała w chmury ulata.
Gdzie mój syn młody? Syn dumny, hardy
Rodzinnej chaty, on bezpieczeństwem
Silne ma ramię, a kark tak twardy,
Że żadne jarzmo, ugiąć go nie zdoła
I jeśli kiedy nachylił czoła
I jeśli kiedy klęknie w pokorze
To przed bóstwami ze czcią tylko może
Albo przed ojca błogosławieństwem.
Gdzie mój syn młody? — Wiecie wrogi
Do resztek zniszczyli szałas ubogi
Nikt was nie skarci — ~~wrogi mieczem~~ wilcy mordercy
Ostatnią owcę porwać z mej trzody
Nikt mnie od waszej nie broni szkody
Już nie ma syna na świecie!
Już on nie będzie z mieczem do boju
Na łowy z łotnym jeździł sokołem
Dziś mój syn młody śpi już w pokoju
Dziś mój syn młody — popiołem

Gdzie wszyscy moi? — Wszyscy pod ziemią!
Ja tylko jeden ~~pozostały~~ płaczę za niemi
I szukam kiedy w szczęścia godzinie
Za niemi łzami dusza wypłynie!
Wy co słuchacie, wy nie pojmiecie,
Czemu mi zgasła najmilsza w świecie?
Ona mi tylko — ona wspomina
Rodziców, brata, żonę i syna
Ona mi jedna gdy ją pomnożę
Wiernie wypowie ~~w~~ ostygniałą duszę
Ona tak jedna przyzwyczajona
~~Ona~~ Dźwięczy z moich zmarłych ogrobie,
Smuci się ze mną w gorzkim wspomnieniu,
Że nawet gdy ją trąci z niechcenia
Oddech Ochwistu — Struna tobie
Pewno żałośnie ozwie się struna.

Wieczór Prządek.

Gdzie jest jeszcze taka szczęśliwa istota, która pamięta owe błogosławione czysto chrześcijańskie wieczory prządek? Założę się że już ~~teraz~~ w Polsce jej niema. A niech Bóg broni żeby też która pani ustawiła krosna z wrzecionem w czeladnej izbie, żeby między sługami i całą wiejską dziewczyny posadziła córkę swoją wypieszczoną wymuskaną panienkę [illegible] dla pani — bo by to było mogło za zgorszenie dla panienki. O prawda, prawda, nasłuchałaby się może niewiniątko słów grubych i nieprzyzwoitych żartów, które tylko po francusku czytać wolno. — Ja nie myślę tego zaprzeczać, wiem według wszelkiego podobieństwa musiałaby porozłączyć ~~się~~ obyczaje z niższej klassy od wszelkich towarzyskich stosunków zwyczajem i odsuniętej — tylko mi się zdaje że nie jej w tem wina — Kto ma więcej ukształcenia, powinien się niem z drugiemi dzielić, kto ma więcej światła drugim świecić powinien — „Nie stawiaj świecy pod korcem" czytają wszyscy te słowa a nikt ich, czy nie może, czy nie chce rozumieć — ~~Zarozumia~~ Kto ma być może pod dostatkiem więcej od innych oleju w głowie, to się tak dobrze panowie i odstrychnie od uboższych duchem, jak miastowego możny bogacz od uboższych pieniędzmi. Ale to jest może gorzej jeszcze — Nie każdemu jest dane żeby sam z siebie postępował w mądrości ludzkiej, ~~[illegible]~~ owięcej jest takich którzy potrzebują ~~się~~ uczyć się jej od innych — Gdy rozumni od nich się odsuną, cóż mają począć biedni niewiadomi, oto ~~że~~ w głębszą jeszcze pogrążą się nieświadomość, żeby w zapomnieniu chęć nawet owę niejasną [illegible] czemuś jaśniejszem ~~pogrążyć~~ zatracić. Dla mnie ja tak wierzę w zwyczaju obyczajów wieśniaczych była się [illegible] towarzysko

dobro nie ocenione!
Ale mamy jeszcze taką gałkę złotą która (po tyle ci), kiedy się nią potoczy, tedy tam się zatrzyma gdzie skarb zakopany leży. Dla wszystkich ludzi na świecie cóż to za pożądana wskazówka.
Otóż powiedz człowieku co któremu się należy – bo jak nas dobrze nie rozsądzisz to pewna śmierć twoja!"
Królewic pomyślał trochę i tak rzekł do zbójców – Mnie się zdaje panowie zbójcy że wszyscy do wszystkiego równe macie prawo ale ponieważ gałka złota i najwięcej warta i ~~wam się~~ każdemu z was najlepiej się podoba, więc pozwólcie niech ja ją rzucę – kto najpierwszy dogoni gałki to ją sobie weźmie, kto drugi przybiegnie będzie miał konia, a trzeci ~~weźmie~~ koca się dostanie – ~~Ani mówiąc że~~ Podobno tak będzie najlepiej, nie mówiąc o tem jeszcze że się gałka przy zakopanym skarbie zatrzyma i że wam więcej złota do podziału przybędzie
Zbóje spojrzeli po sobie i dali znak królewicowi że im się ten sąd podoba, a królewic odwróciwszy się ku drodze którą jego żołnierz odjechał – jak ~~tak~~ cisnął gałkę (to tak) że o ćwierć mili jednym skokiem ~~się~~ odskoczyła, ~~a zbóje~~ Zbóje dopiero w pogoń za nią, a ona coraz, coraz prędzej biegła aż przebiegła koło żołnierza co już był kawał drogi odjechał –
Żołnierz zdziwiony popędził za nią na koniu – zatrzymał się w miejscu
chciał ją podnieść ale tak ~~...~~ gdyby w ziemię wrosła trzeba ją było siłą wyrywać, żoł. wyrwał a tu gdzie gałka stanęła, (pod spodem ~~...~~) zaczął kopać, znalazł wielkie skarby, wziął z niemi do Króla i powiedział że to wszystko od syna jego dostał, i Król się ucieszył był spokojny – A zbójcy biegli ciągle ~~a~~ nie dogonili gałki że zmęczenia pomarli, – A królewic tym czasem odział się w koc – siadł na konia i krzyknął:
– Dalej, dalej, koniu! nieś mnie tam gdzie nie umierają ludzie ni zwierzęta.
Koń wszystkiemi czterema kopytami zerwał się z ziemi i leciał po chmurach jak po bitej drodze a jak z krzemienia od podkowy, tak z ~~...~~ obłoków od jego kopyt ~~...~~ gwiazdy niby ~~jak~~ iskry pryskały
I długo, długo lecieli, aż się koń zatrzymał na prześlicznej łące, ~~przed~~ cudownym pałacem, a na tej łące trawa była jedwabna a na tym pałacu same dyamenty świeciły. A dokoła wysokie drzewa rosły a na drzewach mnóstwo było najpiękniejszych owoców.
Królewic obszedł pałac ~~do koła~~ nigdzie nie mógł drzwi znaleść, chciał urwać owoców ~~nie mógł~~ nie udało mu się bo to były zaczarowane owoce które tylko z okien pałacu zbierać się dawały ~~można było~~
~~Nie wiedząc co robić zaczął smutnie chodzić królewic, aż to odezwał się~~
Puścił konia w łąkę, sam nie wiedząc co robić, zaczął smutnie się przechadzać, aż w tem ozwał taki miły, taki piękny śpiew dał się słyszeć ze środ

ny królewic i o głodzie i o zmęczeniu zapomniał.
Jak spiew ustał, otworzyło się okno i spuściła się z niego na złotym tronie
~~taka~~ piękna panna, jakiej nigdy ludzkie oczy nie ~~widz~~ widziały. Była cała
biało ubrana w ~~takiej jakby ze srebra~~ srebrzystej sukni, a na głowie miała z złotych
liści wieniec.
~~Nie~~ Spostrzegła królewica, bo był kocą osłonięty, pobiegła na łąkę uzbierała
ślicznych kwiatków, w koralowy dzbanek zaczerpnęła wody ze źródła bo
też tam w pobliżu było i źródło jak kryształ czyste — a potem ~~z~~ znowu na tronie
swoim siadła i wzniosła się ~~na~~ do góry, lecz tą razą już nie sama była
usiadł przy niej królewic a zawsze w swoją kocę uwinięty.
Kiedy się już do pałacu dostali — przybyło sześć jeszcze pięknie ubranych ~~pa-~~
kobiet ~~nien~~ i odebrało od siostry uzbierane kwiaty i koralowy dzbanek
Wszystkie po kolei z niego piły, i zaczęły potem robić z kwiatów wie-
nianki i rozmawiać z sobą — a kiedy mówiły to zawsze takim miłym
śpiewem że królewic dosyć go się nasłuchać nie mógł.
A jedna z nich odezwała się do tej z którą on przybył.
— Idź siostro tobie łatwo, my wszystkie mamy kochanków, ~~a~~ tyś sobie ża-
dnego jeszcze upatrzyć nie mogła
— Ja bo ja czekam na królewica, który by sam do mnie przyszedł, nie
~~żebym~~ żebym ja sobie po niego chodziła
— To jeszcze długo będziesz czekać siostro, bo jakiż to mnie przyjechać kró-
lewic?
— Niech przyjedzie obłokiem, niech odstąpi skarbów złota — to mu podam
wody z ~~a~~ koralowego dzbanka ~~mojego~~, to go sobie za męża wezmę
Jak to usłyszał królewic tak zrzucił z siebie kocę i ukląkł przed śli-
czną panną — i odezwał się do niej:

Obłokiem tu przyjechałem
Po jasnym niebie
Złota skarbów zaniechałem
By znaleźć ciebie!

I tak jej wszystko w wierszach opowiedział. i panna podała mu
wody z koralowego dzbanka — i rzekła do niego albo raczej zaśpiewała
Jesteś teraz mężem moim, w nieumierającym świecie, i odtąd nim
zostaniesz, póki z tąd się nie wydalisz.
— I koniec już zapytała jedna z dziewczyn
Właśnie też koniec — odpowiedziała Petronela z przyciskiem — a cóż to
śmierć spokojnie miała sobie po ~~świecie~~ ziemi wędrować kiedy przed nią
jeden człowiek z dobrego królewicza uciekł.
Przynajmniej — śmierć nie tak łatwo daje się oszukać, zaczęła
po wszystkie strony wszystkich ~~kró~~ królestw biegać szukając — ciągle

swego królewica, ~~ale~~ a że nie mogła go znaleść na ziemi więc się domyśli-
ła że gdzieś w powietrzu być musi i nadtem już tylko swoją sukną szczy-
ta głową żeby go przecie na dół przywabić.

A tym czasem królewic jak żył, tak żył — owce zbierał razem
z prześlicznemi wężami sześciu sióstr swojej żony — z żoną rwał kwiaty
na łące, chodził po wodzie srebrzaną ~~a~~ od najsłodszego słodszą miodu
i nie myślał nawet że czas ciągle ubiegał.

Raz jednak zasmucił się i rzekł do swojej kochanki, bo tam kochanka
~~z~~ zawsze to samo znaczyła co żona.

Słuchaj no moja kochanko, ~~smutno~~ chciałbym ja bardzo na
ziemię powrócić i ~~dowiedzieć~~ zobaczyć co też się dzieje w moim
królestwie (co w domu ojca mojego —

I żona mu na to.

Mój śliczny królewicu dawno już wody ~~płyną tam gdzie był dom~~ przepłynęły nad domem twe-
go ojca, a dawno już porobiły się przepaści z najwyższych gór
twego królestwa — nie oddalaj się mój królewicu bo nie wrócisz
więcej.

Lecz on mówił z wielką pewnością

Ja wrócę — zobaczysz że wrócę — nie zsiądę z mego konia i tylko na dawniejszą
moją ziemię z chmury choć raz spojrzę

— Nie nie zobaczysz śliczny królewicu, bo tam już jeno wody a prze-
paści

— Gdzieby to prawdą być mogło przecież zostawiłem śliczne ogrody i
żyzne pola w dziedzictwie moim.

— A jakże ci się zdaje czy dawno już temu?

— Ot tak może być ze trzy lata

— Już jest trzysta lat — ~~tak~~ jedź nie jedź mój królewicu bo
nie wrócisz więcej.

Ale jak on usłyszał że to już trzysta lat minęło, taki go jeszcze
większa ciekawość zdjęta. Nic nie mówiąc żonie, sam się spuścił
na łąkę dosiadł konia i jak prędko nigdy z tej ziemi był przyjechał
tak prędko znowu ku ziemi się spuszczał.

Nieś mnie gdzie było królestwo moje krzyknął królewic koniowi

A koń niósł go bardzo prędko a królewic wydziwować się nie mógł co to przez
ten czas z ziemią się zrobiło jakie pyszne grody się wzniosły, jakie ogromne domy
po wodach pływały — co raz coś ciekawszego podsunęło mu się pod oczy
co raz coś piękniejszego nęciło go żeby się ~~tam~~ przybliżył — Ale królewic pamię-

tny

na to co obiecał żonie, silnie trzymał ~~konia~~ za uzdę, wszelkim pokusom
się opierał — Aż nakoniec i koń się zatrzymał — Spojrzy królewic na dół, aż
tu w jego oczach wszystko tak, jak dawniej było. więc pomyślał sobie
„Mój Boże co mnie też powiadała moja żona z nieumierającego świa-
ta że dawno wody przepłynęły nad domem mojego ojca, że przepaści
porobiły się z najwyższych gór królestwa mojego ojca — tu jest
wszystko jak gdybym ja był wczoraj wyjechał dopiero.
Królewic patrzył na dół z coraz większą ciekawością i co chwilka to bardziej
się spuszczał — tak że nawet mógł wszystko słyszeć co na ziemi mówio-
no — Aż tu nie spod oczy wychodzi ojciec i woła „Mój synu! mój sy-
3 nu gdzież ty jechał!
Królewic choć odziany na swoim koniu cichuteńko w powietrzu
wisiał.
2 A tu wychodzi stary żołnierz i zaczyna go chwalić i zaczyna wyrze-
kać że już swego młodego pana nigdy nie obaczy —
Królewic choć odziany na swoim koniu cichuteńko w powie-
trzu ~~siedział~~ wisiał
1 A tu wychodzą dworscy i wszyscy ślicznie ubrani (pełno złota ~~[illegible]~~ [illegible]) i biadają że
nie ma już dobrego jedynego tych skarbów dziedzica
Królewic choć odziany na swoim koniu cichuteńko w powietrzu
wisiał
A tu wychodzi piękna Księżniczka dawna jego narzeczona
i jak zacznie tańczyć, jak zacznie śpiewać — Dobrze dobrze że króle-
wica złe duchy porwały — bo był brzydki ~~głu~~ zły i głupi
Jak królewic rozgniewany zdziera choć puszcza konia i leci
prosto na ziemię wołając całym głosem „Niegodziwa!" A tu go
bez śmierć co prędzej za rękę porwała — Ha! mam cię ptaszku już
przez trzy tysiące lat szukam cię po ziemi, już wszystkiemi porywa-
łam dobrami a ty zawsze w chmurach się chowałeś ha! mam
cię teraz i nie myśląc wiele, jednym zamachem kosy głowę mu
ścięła, a ciało ~~[illegible]~~ wrzuciła do morza — Bo naprawdę morza
i przepaści były na miejscu dawnego królestwa — a tylko śmierć
zwodnica kłamliwe na nich pokładła obrazy.
— Cóż ~~[illegible]~~ powiedziała żona z nieumierającego świata że jak
już więcej nie powrócił — Spytała Pani Kowalska.
Ha moja Smoczulko, zwyczajnie jak ~~ta~~ ~~kobiety~~ poczciwe kobieciątko, długo była smutna
inne siostry wiecznie jej mówiły — „Widzisz, czemu to ci ~~to~~ się

Dawniej byłam najpiękniejszą z tej wioski — takie miałam długie włosy, że jak rozple-
tłam warkocze tom się mogła niemi ~~jak~~ niby płaszczem osłonić — o moich oczach wszystkie
chłopaki mówiły że im chyba nigdy z niemi ciemno będzie nie ~~można~~ może, bo moje oczy ~~świeciły~~ błyszczały
jaśniej niż gwiazdy na niebie — Byłam biała i rumiana jak śnieg w pogodny dzień zimowy
o zachodzie słońca — a moje nóżęta … takie drobne takie miałe że gdybym nie ~~że moja postawa~~ była
lekka jak piórko, wysmukła jak trzcina, to ~~dziś mi się jeszcze~~ zdaje, że bym ~~na nich~~
~~nie była mogła stodzić~~. pewno bym chodzić na nich nie mogła.
~~W~~ Przy
niedzielnych tańcach nigdy mi też nie zbrakło tancerzy — Sam nasz panicz młody nie
raz prosił i to chciałby przysiądz że bym z nim poszła krakowiaka wywijając, ale ja
nie lubiłam ani tańców, ani tancerzy ani ~~samego~~ panicza nawet.
~~Byłam smutną~~ ~~po~~ Mówiono o mnie że posępniejsza jestem wśród innych ~~od~~ Dziewczyn czarnego świerku
wśród innych drzewek ~~w~~ majowych — że smutniej wyglądałam niż płacząca wierzba na
cmentarzu — Ja niewiem tego . i owszem przypominam sobie że to był czas najwe-
selszy w całem życiu moim. Prawda jest nigdy ja się nieśmiałam, ale też nie
płakałam nigdy … nawet w kościele na najrzewniejszym kazaniu naszego
plebana — nawet na pogrzebie przy trumnie ojca i matki — Bo zaś ja
umiałam płakać? Kiedy ~~Ksiądz~~ piękną mówił naukę, to mi się zawsze
zdawało że on powtarza tylko moje własne myśli — A sierotą będąc
pocnotliwych, bogobojnych rodzicach, zdawało mi się że byłabym zgrzeszyła
niepotrzebnym żalem. Miałam ja też inną myśl jeszcze, ~~dumną~~ na dnie
serca, zapewne przyczynę wszystkich moich nieszczęść; myśl dumną, którą
ciągle na której osnowie osłoniłam, wzmocniłam duszę moję — Oh zdawało mi
się że ja koniecznie prosto do nieba pójść muszę, że nie dla mnie był czyściec
pośmiertne pokuta — Ach dumą najsnadniej człowiek upada
~~Z~~ Zerwałam powoli wszystkie moje stosunki z tym światem. Niemiałam ani krewnych
ani przyjaciół ani znajomych prawie. Najwięcej dni schodziło mi samo-
tnie, prządłam, śpiewałam nabożne pieśni, albo ~~chodziłam gdzie~~ ~~może~~
odwiedzałam cmentarz w którym ojciec i matka byli pochowani
Raz nawet całą noc przy ich grobie spędziłam — ~~bo~~ ja nigdy nie bałam się
grobów — całą noc mówiłam pacierze, a gdy kiedy dzień się poczynało
urwałam dwa kwiaty ~~bez~~ bieluchnej lilii, które ~~ciągle~~ ~~za~~ przez moje
starania niedawno się na rodziców mogile przyjęła — Na tych kwiatach
uroczystą złożyłam przysięgę że ich ~~z~~ się nie tknie ręka śmiertelnego
Chłopca w tem ~~to~~ dotrzymałam obietnicy
Gdy zaschły białe lilije zaszyłam je w czarny szkaplerz i od tego czasu ciągle

miałam ją na piersiach z maleńkim wizerunkiem Najświętszej Panny
który mi w dzieciństwie jeszcze matka z Częstochowy była przyniosła.
Czasem przychodziła mi wielka ochota, żeby do klasztoru wstąpić, ale już
to mi żal było mojego zakątka, już też odstręczały mnie te modlitwy jakie
niedziwnemi odmawiane słowami – a do tego wszystkiego czytać nie
umiałam. Nie opuściłam więc naszej zagrody – uczyłam z pamięci „kiedy ranne
wstają zorze" lub coś podobnego i czekałam rychło Pan Bóg śmierć ześle, do nie-
ba mnie weźmie.
Jednego dnia było to w wigilię Świętego Jana, wszystkie dziewuchy z naszej
wioski w świątecznych wystąpiły ubiorach – każda niosła wianek
czy z bylicy, czy z ruty, czy z paproci, i biegła do rzeki, bo nawzajem chło-
pcy w czółnach już czekali żeby ratować tonące równianki.
Z tych chłopców jeden smutno przeszedł pod moim okienkiem
– Niechaj będzie pochwalony rzekł do mnie i stanął nieśmiały
– Po wszystkie wieki wieków odpowiedziałam wcale nawet nie zważając na
niego
– Czemu Maryjno nie wyjdziesz z wianeczkiem
– Albo ja taka jak inne ciekawa – one się chcą dowiedzieć czy w tem roku
za mąż pójdą, a ja wiem
– A ty przerwał mi biedny chłopiec z westchnieniem, a ty Maryjno
– A ja wiem że nie pójdę ani w tym roku ani w przyszłym, ani nigdy
– Ale to już po moim życiu, rzekł ciszej trochę i spuścił głowę a
mnie się zdawało że dwie łzy po jagodach mu się stoczyły, czegoż będę
szukać wśród wszystkich wianków na Wiśle kiedyś żadnego swojemi
rękami nie spletła. Żegnaj z Bogiem Maryjno
I poszedł powoli – kilka razy zwrócił głowę myślał że go przywołam
może, ale ja patrzyłam na lilije z grobu zerwane i powtarzałam
sobie żaden śmiertelnik tych kwiatów nie ruszy – żadnego kochać nie będę
a te słowa znaczyły w ten czas że tylko Bogu chciałam się oddać.
Wieczorem tegoż samego dnia – takie było piękne niebo a miesiąc taki jasny
że mi się nigdy równie cudownym nie zdawał, nawet teraz gdy jest
rzadkim upragnionym dla moich kości widokiem.
Już nie wiem ile czasu przesiedziałam w okienku goniąc chmury
oczami licząc gwiazdy złociste, gdy w tem zdawało mi się jak gdyby ani
jaki między mną i księżycem przeleciał. Odwracam się nagle i
dowodom dowierzyć mogę, jakiś mężczyzna był przy moim boku
na moim ramieniu wsparł głowę
Krzyknęłam z przerażenia, gniewem przejęta chciałam go daleko od
siebie odepchnąć – w powietrze
ale nie było nikogo – powietrze – samo powietrze a w powietrzu jakiś obraz
niezmierny

Poznałam wtedy że to było wszystko widzeniem tylko było – Strach mój zupełnie ominął, bo teraz już w nich rozumiałam – przychodziła mi ta myśl taka, jakbym ja była szczęśliwa gdyby mnie Pan Bóg zostawił jeszcze widzenie, na coś jakiś pełnych dozwól – lub żeby mnie uniósł z białemi skrzydłami wyżej w modre obłoki – Otóż w tej chwili zdawało mi się że moje życzenie się spełniło i że z którego ze sług Bożych widzę przed sobą – Z całą mocą serca zawołałam na niego

– Aniele!

Podniósł czoło, a to czoło było białe piękniejsze nad srebrny miesiąc który mi się przed chwilą takim blizkim wydawał – tylko oczy jego... ach! jakiż wam blask oczu jego wypowiedzieć, kiedy one były czerne i świeciły, istnie jakby dwa czarne płomienie – Znowu mnie strach ogarnął, i drżącym spytałam się go głosem

Czy ty jesteś Aniołem?

– Jestem posłanniku ziem aniołem, po cichu mi odpowiedział nad moim uchem szeptanym, jak ten który się boi żeby go drugi nie usłyszał – Jestem aniołem i kocham ciebie Marysieńko – ale raczej Marysiu to przecież to jest twoje właściwe imię Kocham ciebie Marysiu dam ci królestwa, światy całe tylko mnie kochaj wzajemnie

Aniele, odrzekłam mu mało z przykrym zdziwieniem, jesteś aniołem a mówisz do mnie jak mówi każdy człowiek kiedy chce biedną uwieść dziewczynę. Ja cię już oddawna kocham przyjaź mi tylko dowieść skrzydeł zaraz z tobą polecę w obłoki –

– Oh! nie żądaj odemnie takich niepodobnych rzeczy Marysiu, bo ja dla ciebie oddałbym wszystko, wszystko, nawet to co było – a gdy nie mogę czego według twej woli uczynić...

To poproś dobrego Boga, Bóg proszącym daje

Dziwne zjawisko znowu głowę na moje ramie pochyliło

Zostań tu gdzie jesteś – zostań taką jaką jesteś mówiło do mnie po cichu lecz prędko i z żywością – Jesteś najpiękniejszą wśród wszystkich córek ziemi Ty najczystszą także bo inaczej nie byłbym nawet pomyślał o tobie – z tym ostatnim słowem tak dziwnie towarzyszyło brzmienie że z niemowlęctwa zadrżałam

– Jeżeli się lękasz ~~mówił~~ dzikt dały duch niepojęty – Jesteś kochana i piękna; czego się lękasz, czego pragniesz – pewno szczęścia czy Mądrości Oh ja ci znam wszystko złe i dobre śmierć i życie ja cię nauczę tajemniczych słów zaklęcia, niedościgłych cudów świata: Może chcesz żyć wiecznie jak i Ten co sam jest wiecznym – może chcesz światem rządzić w swej dłoni żeby się nim bawiła jak on waszą ziemią

– ~~Ach coś ty mówisz~~ Boże! Boże! zawołałam przelękniona, Jeśliś jesteś Aniołem

a jakkolwiek te słowa odzywały się do mnie bolesny dziewczyny twój głos powo-
ta będzie słodkim i łagodnym dla duszy jak pierwsze dni wiosny
dla polnych kwiateczków a one niepotrzebne ani serca jak burza nie-
spodziana — W imię Boga —
On znowu słowa spuścił
W imię Boga mów mi o niebie tylko.
— O niebie! zawołał z dziką rozpaczą — dla mnie niema już nieba tylko
w oku twoim —
— Tyś szatan! krzyknęłam z przerażeniem i skoczyłam na drugą stro-
nę izby — ale on i tam był przy mnie z okropnym uśmiechem powie-
dział do mnie w te słowa które dziś mniej lepiej pamiętam niż je rozu-
miałam wtedy.
— Szatan? — nie, jeszcze nie zgadłaś ja tylko jestem brat duszy szatan
z wiecznych ciemności przybyłem do ciebie — Oh! ja Maryo nie chcę dłużej cię zwo-
dzić — ja dumny jestem a większa mi będzie chwała gdy czarta — czarta
pokochasz — Słuchaj Maryo powiedziałem sobie że tak będzie musi — Maryo
tak będzie chociaż bym miał zapomnieć że kiedyś w niebie byłem
Gdy skończył mówić, uczułam jakby dotknięcie ognia na mych ustach, a
potem w jednej chwili dach zniknął i nad głową ujrzałam nawet wznie-
sione kości, które gdzieś szczerze przytulił — Jakiś płomień rozdarł ziemię,
gdzie chmurę jasny obłoków zaciemniły — Drżąca, sił pozbawiona, po-
biegłam do modlitwy, chciałam zawołać „Boże!" zawołałam „Czarcie!"
i padłam bez przytomności na ziemię.
Już dzień był sporo kiedym do siebie przyszła, zaraz nie mogłam wszy-
stkich myśli zebrać, ale przyzwyczajona ręka sięgnęła do Najświętszej Pan-
ny wizerunku i krzyża grobowego — zaraz mi cała rześkość wróciła, i
mogłam wyjść z chaty.
Od czasu do czasu wielkie krople deszczu z siwego nieba spadały, a śliską
gliniastą ścieżką wdrapałam się aż na wierzchołek pagórka na któ-
rym stał nasz kościół w kościele nikogo nie zastałam — tylko trumna
stała w kaplicy Jezusa Nazareńskiego a stary ksiądz odprawiał mszę przy
ołtarzu Panny Maryi
Uklękłam na boku, i płakałam tak mocno, że aż się ksiądz obrócił i pa-
trzył na mnie zdziwiony, lecz to mu nie przeszkodziło dalej mszy odprawiać
a ja ciągle spuszczałam głowę żeby nie widzieć białej hostyi oczyma
temi oczyma które nad okropne nocne zjawiska zatrzymały — a ciągle moje czoło
na zimnych kamieniach kościelnej posadzki leżała
A czy wiesz Maryo że się tutaj przedemną wtedy jeszcze odzywał się ciągle
głos jakiś przy moim boku — Ach! to znowu był On.
Dostrzegające tylko, wam moje miłe łatwo się bronić od upiora z kaplicy
od złej duszy kropidłem, przed czartem niema obrony — niema teraz i święcona
woda nie pomaga już się do niej przyzwyczaił — a wejdzie zawsze i wszędzie do kościoła
jak i do karczmy, do pała się jak do chałupy — Przed czartem niema schronienia!

Ach. co mi w ten czas ten zły duch szeptał do ucha, to sama niewiem czy w
naszych ziemskich słowach potrafię wam to powtórzyć.
– Maryo ~~na~~piękna, mówił do mnie, Maryo moja nie Maryina jak po
dziś dzień zwali cię ludzie, ~~[illegible]~~ za chwała co za szczęście będź z tobą razem
przed Jego ołtarzem – Ja go nie nawidzę, a ty go dla mnie opuścisz
ty najpię[k]niejsza ze wszystkich kobiet które on na wyobrażenie piękności
swej myśli stworzył.
– Zmiłuj się nademną – Zmiłuj się nademną – wołałam ze łzami żeby głos
czarta zagłuszyć, a Xiądz mówił „Chryste eleyson„ i nie obejrzał się nawet w
moją stronę.
Czart rozesmiał się okropnym, szyderczym śmiechem.
– Maryo, mniej życia jest w tym starcu niż w tej umarłej dziewczynie
spojrzyj no tylko na trumnę. Dziewczyna bardzo młoda, w twoim
wieku – Bóg jej dał najpierw za całe bogactwo ubogim rodzicom, potem
matce chorej wdowie za jedyną pociechę zostawił. Wczoraj dziewczyna
wesoło z innemi nad rzeką pobiegła – Utopiła się – inne wróciły oznaj-
mić ~~wdowie~~ ~~[illegible]~~ biednej ~~wdowie~~ matce że już niema dzieciecia, a matka nie
umarła – Lecz ty ~~[illegible]~~ Boga dobrym nazywiesz! Dobrym tego Boga
który na was tyle cierpień zsyła – który nam całą wieczność mąk
piekła przekazał. Wszakże gdyby chciał mógł by cię przedemną obronić, a
nie zrobi tego, bo nie chce – ~~[illegible]~~ za coż ty go kochasz.
Przerażały mnie te bluźnierstwa, ale nie mogłam nic w mojej duszy na
odpowiedź ~~w~~znaleść – Wyciągnęłam tylko ręce ku obrazowi Naiświę-
tszej panny i z całą rozpaczą upadającego serca krzyknęłam
– Maryo!
Czart znowa się rozesmiał.
– Oh! piękne to jest imie, ono mnie także zwabiło do ciebie – Marya
Matka Boża, Marya ~~[illegible]~~ oblubienica Czarta – Będą dwie Marye – zdaje
mi się jak gdybym jeszcze więcej kochał cię za to.
Trudno ~~[illegible]~~ mi teraz jeszcze opowiedzieć, co ja cierpiałam tych słów słuchając
tarzałam się po ziemi, chciałam sobie głowę o ~~[illegible]~~ rozbić o kamienne
stopy świętych ~~[illegible]~~ figur – Okropność, okropność co się u mnie działo –
Xiądz ~~[illegible]~~ nabożeństwo skończył – przeszedł koło mnie z małym chłopczykiem który
mu był do mszy służył a dziecko ze strachem wskazało na mnie mó-
wiąc po cichu „Waryatka„ – a xiądz przelękniony powtórzył nieco głośniej „Wa-
ryatka!„ i spiesznie odszedł obadwa – może chcieli pomocy wezwać – Wiarem
ale tak się przestraszyłam, że zerwawszy się zaczęłam uciekać, biedz jak
[illegible], póty, póty biegłam, póki zmęczona bez tchu nie upadłam (w lesie pod ~~[illegible]~~
spalonym od piorunu dębem
Oh! wtedy naprawdę byłam waryatką.
Noc ~~[illegible]~~ nadeszła a ja nie mogłam sobie przypomnieć – zkąd przyszłam, gdzie
iść było trzeba – Wkrótce spostrzegłam w powietrzu jakby zwolna płynący płomień
jasny był, jednakże nie rozpędzał ciemności – Bez myśli jakoś położyłam

na kurhanach grobowych i wizerunku panny Maryi. Płomień zatrzy-
mał się przy moim boku.
To on był — Jak i pierwszym razem wziął na siebie postać młodzieńca ~~otrząs~~
objął mnie ramieniem swojem, a na mojem przeczu oparł głowę — Nie odepchnę-
łam go tym razem — Sama niewiedząc co czynię — zaczęłam się bawić jego
czarnemi włosami i cieszyłam się jak dziecko że za każdem ich
dotknięciem ognisk promienie biegły ~~za~~ pod memi palcami
Jakiś czas milczeliśmy oboje. Aż nakoniec on pierwszy się odezwał
Rzuć to co masz na piersi, rzekł do mnie — to mnie w skroni rani
Może z przeczucia wachałam się pierw — nie wykonałam rozkazu
W tym czas Czart zerwał mi z szyi czarny szkaplerz z białemi lilijami
a ja naśladując jego poruszenia ~~odrzuciłam~~ cisnęłam daleko od siebie
Najświętszej ~~Pr~~ Panny wizerunek
A potem — Okropność, okropność znowu
Szkielety nas otoczyły piekielnym tańcem — Wiatr świszczał przez ich koś-
ci wyschnięte piersi jak przez żałosne piszczałki organów — Każda głowa wy-
szczerzała na mnie zęby okropnym uśmiechem — Mnie krew aż się lodem w
żyłach ścięła.... W tem nagle te głowy te kości te szkielety walą się jedne
na drugie, tworzą zaraz twór nie wyraźny — obrzydliwy — lecz... ach drżę jeszcze
na samo wspomnienie — dwa kościotrupy w jednym kręgu na wierzchu
się wznoszą. Cóż za świętokradztwo!... to że to wszystko Ołtarzem było! mówił
Czart ~~[illegible]~~ z radości strasznym ~~przeraźliwym~~ zawył głosem
Maryo, rzekł do mnie, ~~bez~~ Bo chrześcijańską za żonę cię pojmę — [illegible] ołtarz
będą przysięgi — Niech nawet już i zechcesz... ~~bez~~ ale jakże? Kapłan wiem. I świszczał
przeraźliwie aż się po boru rozległo i ~~na~~ w tej że chwili wzniosła się zza
ołtarzem jakaś białe postać — był to świeży trup — miał oczy na wpół rozwarte
twarz siną i nabrzmiałą — pierś mocno zmienioną, a woda ~~mu~~ z włosów
strumieniami ściekała.
Czart ~~[illegible]~~ mnie z sobą pociągnął ~~ku~~ niemu — Zdawało mi się że za moim
przybliżeniem zbladła twarz trupa... ~~i nie wyraźnie~~ Zdawało mi się znowu
że tę twarz pierwej gdzieś widziałam tylko ~~ale~~ piękniejszą, weselszą... ale gdzie
kiedy nie mogłam sobie przypomnieć — Byłam zupełnie obłąkana
~~[illegible]~~ Padłam na kolana i on, on, Czart ukląkł także przed tym bluźnier-
czym ołtarzem. Wziął moją rękę, lecz ~~za~~ uczułam boleść jakgdyby od sparzenia
lecz trup położył na złączonych dłoniach naszych swoje ~~zimne~~ wilgotne
lodowaciałe palce — i zadrżałam od zimna.
— Maryo, ~~mówił~~ Czart ~~do mnie~~ mówił, jeśli mnie chcesz kochać, musisz się
zaprzeć ~~wyrzec~~ wszystkiego co ci do tych czas świętem się zdawało — Wszystkiego Ma-
ryo —
Milczałem.
— Maryo czy chcesz mnie kochać!
Milczałam jeszcze.
Wtedy on pochylił się ~~ku~~ mnie swojem białem czołem — spojrzał ~~na mnie~~ swoje-
mi czarnemi oczyma. Był posępny lecz piękny jak niebo wśród burzy i odezwał

się znowu takim słodkim głosem — oh! takim słodkim, że nie wiem czemu Pan Bóg dał go kusicielom

— Maryo, ja ciebie kocham.

— Ja ciebie kocham powtórzyłam wtedy

— A więc zapierasz się Boga Ojca zawołał z dziką radością

— Zapieram się Boga Ojca

— Zapierasz się Chrystusa ukrzyżowanego Chrystusa

— Zapieram się ukrzyżowanego Chrystusa

— I Ducha Świętego

— I Ducha Świętego

— I Panny Maryi patronki twojej

— I Panny Maryi patronki mojej

— I Świętych Pańskich i Aniołów Bożych

— I świętych Pańskich i Aniołów Bożych

— Zapierasz się duszy twego Ojca

— Zapieram się duszy mego Ojca

— Zapierasz się duszy świętej Matki twojej —

Oh! na te wyrazy głosu mi w piersiach nie stało, jak nieżywa na ziemię upadłam — zaraz też kogut zapiał — Ołtarz, trup, szkielety wszystko się czarnym dymem rozwiało — tylko czart został przy mnie, bo czart jedno dziennego światła się zlęka i woli czarnej nocy ciemności — kazał mi zły duch żebym go odtąd zawsze wieczorem przy spalonym dębie czekała.

Już słońce wysoko było na niebie kiedy się rozstał ze mną — Ujrzałam ku wsi: mały krzyżyk co świecił na wieżyczce kościoła boleśnie jakby ostrym żelazem oczy moje raził — odwróciłam się więc w przeciwną stronę i dopiero nad brzegiem rzeki się zatrzymałam. Woda w rzece była czysta i niebieska jak niebo w dniu tym pogodne, ścisnęło się moje serce patrząc na jej cichą spokojność może była bym zapłakała — tak miło zapłakać — ale w tejże chwili głośne łkania zwróciły moją uwagę — o kilka kroków od siebie ujrzałam jakąś dziewczynę schyloną nad ciałem topielca którego woda do połowy na brzeg wyrzuciła, do połowy w zielonej wodzie nad brzegiem uwikłała

— Chociaż zapomniałam wiele innych rzeczy — pamięć litości została mi się w duszy — pobiegłam do płaczącej dziewczyny

— Jeż prosze nie zbliżaj się do mnie, z największem oburzeniem zawołała — Mój biedny brat — on z twojej przyczyny umarł Maryjno — bodaj by cię wieczne sumienia dręczyło — Mój biedny brat — ty nie jesteś Maryą wyroczną, nie jesteś Maryjną — tyś mnie pozbawiła brata — o mój bracie, mój biedny bracie..!

Z przerażeniem spojrzałam na trupa — Ach tak, to był ten sam trup nocny — Ostatkiem wysileniem rozumu wszystko sobie przypomniałam, to był trup człowieka który mnie kochał, który w wigilię Św. Jana przyszedł mi się pod okienkiem zapytać — „Czemu Maryjno nie wyjeżdżasz wianeczka."

Na to wspomnienie uczułam w sobie coś dziwnego jak gdyby mi się z serca ktoś coś dobywał — i potem zapomniałam wszystkiego — Od tego czasu śmiałam się, śpiewałam, dziwne zjawiska przed oczami mi się snuły a kiedy mówić o nich zaczynałam, każdy się żegnał — chłopięta na mój

widok uciekały pierzchliwe — a stare kobiety mówiły pacierz — Jeśli
w mojej drodze dwóch nowożeńców spotkałam kiedy, to pan młody bladł
z przestrachu, a panna młoda płakała, bo mówili że ja złą wróżbę jestem,
jeśli kiedy matka widziała że na jej dziecko spoglądam, to drżąca przerażona
unosiła go co prędzej a jej przekleństwa goniły za mną choć już daleko
w lesu, w górę uciekałam —
Co noc pod szalonym dębem ~~mój kochanek~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ czekałam na
mego kochanka i prędko nauczyłam się rozpoznawać przyjemny
płomień którym do mnie się zbliżał wśród wszystkich błędnych ogników
jak je jak szczury do koła nas po powietrzu latały. Mój kochanek lubił
~~[illegible] [illegible] ile mi czasu [illegible] [illegible] widzieć straszne ludzi w nocy [illegible]~~
~~[illegible]~~ — ~~[illegible]~~ kiedy mu śpiewałam, bo jak często powiadał, śpiew młodej dziewczyny niebo mu przypominał — Mój kochanek miał takie białe czoło że nieraz pytałam go się ~~czy~~ dla czego mu Pan Bóg tak wiele piękności na szkaradach zostawił — a on wtedy opowiadał mi że ze wszystkich czartów on ostatniej swojej gwiazdzistej utracił korony — że był w niebie mocnym w miłości — ~~że~~ ~~ze szatanem~~
Wzbiłem Boga a kochałem szatana, mówił do ~~mnie~~ raz do mnie, kiedy przyszła godzina powstania, nie walczyłem z drugimi — tylko ~~[illegible]~~ głowę skrzydłami okrywszy płakałem ~~[illegible]~~ ze smutku nieznanego pierwszy raz — W myśli mi nie postało żebym mógł kiedy Przedwiecznego zgubić ale gdy piorun zemsty, ręką sprawiedliwości w innych braci uderzył, gdy najpiękniejszy wśród wszystkich — szatan brat mój drogi strącony do przepaści został, wtedy ja także cisnąłem moją promienną koronę i za nimi ciemnym ~~za~~ niebo się ~~zamknęło~~ przywalił.
Ach od tego czasu! mówił czart z taką boleścią że najmocniejszy [illegible] wiek wyobrażenia o niej mieć nie może — Ach! od tego czasu — wiele ucierpiałem — Wszystko nikt nie kocha — a cóż ja bez miłości jestem z [illegible] ~~[illegible]~~ czem będzie ciemnia wasza jakby Bóg słońce nad nią zgasił — Ja nawet nienawidzieć zupełnie nie umiem — pogardzają mną ~~drugie~~ inne czarne duchy — bo jeszcze mało złego zrobiłem na świecie.
W ten czas ja rzekłam do niego szczęśliwa prawie że go moim nieszczęściem kiedy mogła pocieszyć.
— Zgubiłeś moją duszę czarcie
— Tak Maryo, przyszedłem żeby ją zgubić i pewno ją zdobędę, przestałbym [illegible] swoim wszystko zdobyć szatana, ale tyś jeszcze nie zupełnie mi ślubowała — tyś jeszcze nie zupełnie moja.
— Oh ja twoją! mówiłam mu na to — twoją na wieki — czy chcesz żebym przeklinała Wszechmocnego Boga za to że cię pozbawił mój piękny z jasnych ogni skronie anieli. Czy chcesz to będę bluźnić, przeklinać...
— Czart nie chciał tego — Ale ... nie lękajcie się, wy co mojej powieści słuchacie — nie taki straszne własne wszystko wszczęła, wszystkie kołowrotki stanęły tylko nieznajoma przędka, szybko nić swoją kręciła

Szanowny Panie Wydawco — Kiedy mię doszła pogłoska, że Pan się zająłeś zbieraniem artykułów do mają-
cego w krótce ukazać się Noworocznika, czy jakiegoś Albumu — nie wiem jak się teraz publikacyj
tego rodzaju nazywają — umyśliłem skorzystać z tej sposobności, aby zamieszczonem w
pamiętnej Księdze wezwaniem, uzyskać od którego z jej czytelników bardzo dla mnie w tej chwili ważne
objaśnienie. Pojmuję to wprawdzie, że temu przedsięwzięciu stosownych, szczegółowych rozpraw
albo właściwych powieści potrzeba, zdaje mi się jednak iż proste przedstawienie okoliczności
które mię do niniejszego kroku spowodowały może pod pewnym względem za jedno i drugie
starczyć. — Więc najpierwej, by się trochę do zakroju powieści przystosować, a jednocześnie też by
prędzej dać mi odpowiedź na właściwy trop wprowadzić, wyznam szczerze i bez
pretensji, że w owym Styczniu tak blizko na mnie czyhającym sześćdziesiąty dziewiąty
rok życia mego skończę — Przez całą pierwszą młodość moją ciesząc się datą moich urodzin
i uważałem się za jednego z pierwszych ludzi bieżącego stulecia, podobno jakiś sławny
poeta niemiecki, Henryk Heine, jeśli się nie mylę — miał toż samo złudzenie — ale licho
nadało Astronomów — bardzo zręcznych zacnych ludzi, jednym z najznakomitszych Pan Arago —
dla którego mam wiele czci głębokiej i prawdziwego współczucia, choć mi wcale
niemiłego figla spłatał, otóż temu Panu Arago spodobało się kiedyś we wstępie na katedrze
profesorskiej w Paryżu i wszystkim słuchaczom dowieść, arytmetycznie, więc już niezap-
przeczenie dowieść, że wiek każdy o rok później się zaczyna, że ja przeto i wszyscy moi rówie-
śnicy nie tylko pierwszymi w bieżącym, ale nawet ostatnimi, co by także było zaszczytem
w ubiegłym osiemnastym wieku jesteśmy — Ha, cóż na to poradzić — trzeba uledz rachunkowi
i z tłumem się zmięszać bez żadnego odznaczenia i bez żadnej osobliwości — Były lata wielk-
ich nie wszelako, wbrew Panu Arago, o różnych odznaczeniach marzyło — każdy zapewne
podobną gorączkę przebywał — służyłem wojskowo, pisałem gładkie wierszyki na białych
różowych i ciemnych kartkach, w cielęcą skórkę oprawnych imienników — podróż-
owałem za granicę, a kiedy jeszcze nie było kolei żelaznych, to człowiekowi nie-
równie więcej niż dzisiaj dodawało wartości — jak miał kto prawo powiedzieć że
był w Paryżu, zaraz na niego wdzięczniej piękniejsze pary czarnych
i błękitnych oczu spoglądały, a jak wspomniał, że Londyn zwiedził, to go
poważni ludzie w fotelu na dłuższą rozmowę zasadzali — a jak w Rzymie Papieża
na własne oczy widział, to i prałaci i Matrony wysokiej arystokracyi z większem
do niego odzywały się uszanowaniem — a już dalej jeżeli byłem — w Turcyi, w Gre-
cyi — bo mało kto się do ziemi świętej nie wybrał tylko że wówczas najzapamię-
talsi turyści — najniepoprawniejsi Ahaswerusy, jak sam Byron na przykład
coś pilniejszego do czynienia mieli — No, mniejsza o to, mojej wędrówki
w żadnym stosunku z dzisiejszym interesem nie są — Dość nadmie-
nić tylko, że z ugwiazdkowanemi szlifami na ramionach w ciemno zielonym
artyleryjskim mundurku, obwiedzony i obbiegłem, opłynąłem i objechałem całą prawie mniejszą połowę najmniejszej
z pięciu części ziemi naszej — jak to się teraz błahem i łatwem wydaje — Dawniej
jednak miało wielkiej niezwykłości cechy i spodziewam się, że lubo dla
bojaźliwych nie pragnę świecić drukowanem nazwiskiem poczciwych ojców
moich, żeby się ich cienie za nie rzadkie autorstwo nie wstydziły na elizejskich polach
przed Krasickim, a nie daj Boże, przed samym Panem professorem moim ś.p. Kopernikiem
jeśli więc jako mówią, anonimem dla ogółu zostać postanowiłem nie-
mniej przeto, słodką mam nadzieję, że ci którzy mogą się na ro-
związaniu wątpliwości mojej przydać, łatwo mię zaraz z przytoczonych
tych kilku szczegółów poznają — i łatwiej trafią Do odczy-
tania we właściwy przeciw tej, który od nich żądam odpowiedzi —
Służbę wojskową i marzenia młodości z biegiem czasu na koniec
porzucić musiałem — w 1835tym roku byłem urzędnikiem Komissyi Skarb

miałem kilka tysięcy pensyi, ładną i dobrą żonę, dwoje dzieci na początek przy
szłego półtorzina, i ~~siedzi~~ dziwny jakiś ciężar na mózgu z którego się otrzą
snąć nie mogłem, chociaż niby zupełnie byłem zdrowy, niczego mi nie bra
kowało — jadłem ze smakiem, piłem czasem trochę więcej niż na prosty ugaszen
pragnienia, lecz to rzadko się zdarzało, i tylko po samych starych dobrego humoru
sen także miałem wyborny — kiedy mi przyszło trochę dłużej w nocy nad refera
tami posiedzieć, albo wstać wcześniej dla odrobienia jakiego interesu
to ziewałem, ~~jak~~ to mi się oczy kleiły, ~~i~~ aż nie raz myślałem sobie
~~jakbym mu~~ że to byłoby miło i wygodną rzeczą mieć jaką maleńką
zbrodnię na sumieniu — najmniejszą ja o ile tylko być może, bliźniemu
nie szkodzącą — a jednakże do tego już stopnia zbrodnię, żeby mi sumienie
zaniepokoiła i spać po nocach nie dawała — Szperałem od dzieciństwa w
zbrodniarzach nie wypisując z wszystkim ~~...~~ pisarzy pod datą 1835 roku — Później
przekonałem się że to podania, do mnóstwa innych legend zaliczyć potrzeba
Znałem wielkich łotrów, co się chwalili i śpią zdrowo prawdziwym snem
niewinności ~~zawsze~~, snem bez marzeń, pokrzepiającym, twardym, mimo że
choćby na bicie wszystkich dzwonów w mieście — a inne poczciwe du
sze, a ja sam jeśli mi godzi do ich grona się liczyć, od ilu to już lat
wypalam świece po północnych godzinach — nakładam fajki po
fajkach — wyczytuję wszystkie ogłoszenia w gazetach i kuryerach
nim nad dniem zamkną się powieki i życie w człowieku odpocznie
żadnego pociągu zgryzoty jak sępa prometeuszowego od swej wątroby nie
potrzebuję odpędzać — Nie zabiłem nikogo — wojna to nie zabójstwo,
nie okradłem nikogo — nie oszukałem, chyba czasem ~~ładną~~ kokietkę co mnie oszukać
chciała, ale zdradzić nikogo nawet tej ~~mojej~~ poczciwej, a tak ukochanej Mi
chasi, która ~~co raz~~ na pierwsze słowo ~~...~~ w moją miłość uwierzyła i nigdy w ciągu
dwudziestokilkoletniego pożycia, nigdy się na niej nie zawiodła — Czemuż
tedy ~~sypiać~~ nie mogę spokojnie — bo sen po prostu od fizycznego stanu człowie
ka zależy — ~~jeśli pofałne usposobienie górę nad nim~~ więcej może, ~~to by zaś wyżej~~
~~trosi wład wszystkowych ... panowania ...~~ od żołądka, ~~od ...~~
od nerwów, a łotry po większej części właśnie bardzo zdrowy żołądek i silne nerwy
mają — Można by wprawdzie zrobić tutaj maleńkie między łotrem
a zbrodniarzem rozróżnienie — Nie każdy zbrodniarz bywa łotrem
przed zbrodnią — i mnie właśnie tacy początkujący zbrodniarze dostarczy
li wątku dramatycznym bez zemsty opisano i przypomnieniem
lecz kto wie, czy ~~w ... owa~~ ich cała niespokojność nie jest najzupeł
litery tylko obawą kary złych praktycznie skutków i kary — Istotnie, chciałbym kiedy
~~czasem~~ przez ciekawość, być choć na jedną godzinę, zatarczą
tak między dwunastą ~~północą~~ a pierwszą, w duszy zbrodniarza, który
już dawno, bardzo dawno coś okropnego popełnił — ~~...~~
wat ~~bezbronnego~~ człowieka — ~~spał ... niebudzonego~~ który
na wielką ~~pewność~~ z pewnością, że to się ~~jeszcze nigdy~~ nie wyda wcale — w jakiż to porzą
logicznej myśli jego się układzie — ~~Bądź co bądź~~ Ale co mi do tego

wracając do rzeczy — raz jeszcze powtarzam, że się ciałem zupełnie zdrowym
czuję, apetytu, ~~mógłem~~ byłbym mógł po trzeciej części komuś bogatszemu z
niżaliż mojemu odstąpić — W rodzinnych stosunkach wszystko szło
zwyczajnym trybem aurea mediocritas — nie więcej kłopotów niż ich
inni ludzie śmiertelni miewają, a może trochę więcej szczęścia nie
na każdą jednostkę przypada — Młodość pełna wrażeń; męskie lata
te zabezpieczone od niedostatku, ~~żona kochająca~~ praca nie przeci
żająca sił i zdolności; żona z gołębiem w do prostoty, a kochającem
jak w romansie sercem — Dzieci czasem na ząbki bardzo chore
temu zaprzeczyć nie mogę — lecz w ogóle wszystko w porządku
a mnie pomimo wszystkiego tak było ciężko na duszę
że aż smutnie czasem — i powiedziałem

Mój Kochany Panie Stanisławie.

Już to będzie ze trzydzieści lat z okładem jakeśmy się nie widzieli; ani wiem co się z Tobą dzieje i teraz gdy mi
bardzo trzeba pewnych objaśnień od Ciebie zasięgnąć trudno mi zgadnąć nawet w której stronie świata
szukać się powinienem. Kilka razy na myśl mi przychodziło, aby przez pisma publiczne adresu twego
zażądać, lękałem się jednak tego sposobu, który [illegible] być różnych nieprzyjemności powodem. Może się [illegible]
sukcessyi po wujaszku z Ukrainy spodziewasz – prawda, że teraz wujaszkowie z Ukrainy [illegible] najpospolitsi
komedyjach jako Deus ex machina nie występuje – [illegible] z dwudziestu [illegible] przyczyn – lecz pono [illegible] twój
dziadek do Ameryki za Pułaskim wyjechał, jeśli [illegible] kiedyś – przypuścimy [illegible] [illegible], że gazetami wzywany
nasz świetne twoje domysły, rozbudzasz w sobie nadzieje uśpione – twoich projektów, szafujesz obietnicami [illegible]
tą rodzinę i całe sąsiedztwo twoje – a tu nagle pokazuje się, że tylko stary znajomy chciał zapytać o coś – Pomi-
mo wielkiej dobroci serca, którą onego czasu, my koledzy tak wysoko cenili i tak często na próbę wystawiać umie-
liśmy – nie jestem zupełnie pewny, czy byś mi swój zawód przebaczył – A może gorzej jeszcze – masz jakiś [illegible]
na sumieniu – zdarza się to ludziom dobrego serca częściej niestety, niż tym, co złe serca mają – [illegible] [illegible]
z młodych [illegible], w gospodarskich regestrach poważnego obywatela nie zapisany nawet – mnie tedy [illegible]
i niespokojność! Broń mnie Boże w tych ciężkich czasach [illegible] by jedną myśli kłopotliwą komu kolwiek przy-
sporzyć – Odrzuciłem drogę dziennikarskich ogłoszeń. [illegible] kiedy przez ludzi niczego o tobie dowiedzieć się
nie mogłem... trzydzieści lat z okładem, panie Stanisławie, to nie żarty, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] piasku
nawiać co to piasku wiatry zwiały i nawiały, co to wody do morza upłynęło, ile lasów między nami
porosło – no, lasów pono nie tak wiele, nie jeden raczej wycięte zostały, lecz zawsze powierzchnie ziemi się zmieni-
ła i ludzie na niej zmienili – Ci z którymi bliższe stosunki łączą mnie obecnie, nigdy o tobie nie słyszeli, dawnych zaś
towarzyszy rzadko spotykam, a [illegible] i od nich mało szczególików wydobyć mi się udaje – „Pani Józefa Dobrowolska
czy też nie wiesz przypadkiem. Gdzie by to znaleźć można naszego poczciwego Stanisława – mam do niego
pilny interes" – Pan Józef – musisz go sobie pamiętać przecie, ten czerwony z rudemi faworytami, któremu
[illegible] angielską charcieżkę dla jego narzeczonej – aby ją pocieszyć, jak mówiłeś, że tak [illegible] męża się
[illegible] miała – Niewdzięczny P. Józef patrzy mi się w oczy i cedzi przez zęby – „Stanisława? czy tego z sędziowstwa
Nie, tego, co był w wojsku, [illegible] nie przypominasz sobie jak cień włóczyłeś się za nim – Ha – wiem, wiem
[illegible] chcesz mówić – Stanisława – wiem ożenił się i wyjechał z Warszawy – No, gdzież wyjechał – Zapo-
mniałem – w Kaliskie jeśli się nie mylę nie – nie prędzej w Kieleckie – tylko coś mi się marzy jak by mi powie-
dziano, że go ktoś w Kalwaryjskiem widział – Bądź zdrów w twojej informacyją – Widzę się potem z Eusta-
chym – Gdzie jest Stanisław – pytam – Eustachy wysłuchał, zerwał się okropnie, zawsze jednak łzą mina i [illegible]
[illegible] cokolwiek znali, jak to bywało gdyśmy razem na kasynach w [illegible] [illegible]
[illegible] jadali – Gdzie Stanisław? swoim nieco przychrypłym basem wykrzykuje – A dalibóg nie [illegible]
[illegible], wiesz jak mi nie miałem sposobności wspomnieć nawet tego poczciwego chłopca – no, ustatkował się
[illegible] – gospodarzyć – ale gdzie to było – zupełnie straciliśmy się z oczu – [illegible] [illegible] parę lat znowu spotyka-
[illegible] – biedak okropnie na podagrę cierpi; ani być poznał owego wietrznika, co swemu [illegible] takie
[illegible] płatał, a pani pułkownikowej takie emblematyczne bukiety przynosił – Alojzy, mówię mu, [illegible]
pamiętasz Stanisława? – Co ja miałbym zapomnieć Stanisława – a niechże go sto tysięcy
[illegible] [illegible] batalionów – Czy podobna – [illegible] tośćie też poróżnili się z sobą – Oh! nie – nie przyznaćie
[illegible] – Poróżnić się ze Stanisławem – oćóż by znowu! toć to złote serce
to [illegible] tylko był niewygodny [illegible] –

Słyszałam jak mówił żartuję sobie z cmentarnych napisów, że wszystkie są

Kiedy wyśledzono rozumne warunki jeśli nie szczęścia, to powodzenia przynajmniej;
Kiedy historyja wyśledziła rozumne warunki powodzenia – świat się upił tą pół prawdą – i za-
pomniał o drobnych, a ważny bardzo częstokroć do składu jego wchodzący – zapomniał o przypadku –
Że Cezar się nie utopił z przewoźnikiem łodzi jego wiozącym, że kula austryjacka na arkolskim
moście Napoleona nie trafiła, to się zdało właściwym prawem, przymiotem ich geniuszu niejako –
a że młody Sułkowski [illegible] w Kairze zginął, że padł na placu boju ów bezimienny który odgadł czy
też podpowiedział Bonapartemu ruch strategiczny zwycięstwo pod Marengo rozstrzygający –
to zaliczono do –

Cześć dla geniuszu w fanatyzm przeszła prawie.

Zażądano odemnie, bym do Gazety lubelskiej, świeżo powstałej w zacnym celu i z poczciwą, a dla miejscowych interesów najodpowiedniejszą dążnością, kilka słów przynajmniej z Warszawy nadesłała.

Zażądano odemnie, bym do Gazety lubelskiej, gazety rolniczej i przemysłowej w zacnym celu i z najodpowiedniejszą dla miejscowych interesów dążnością powstałej, kilka słów napisała. Ja biedna co ~~z rolnictwa znam tylko~~ nad tem dziś właśnie łzę łamię, że ani sama, choć ~~co~~ zresztą jeszcze mi to uchodzi, ~~xxx~~ ani i już co gorszem jak daleko, ani nawet koło siebie w życiu dość blisko nie widziałam nikogo, coby się prawdziwie na rolnictwie i przemyśle rozumiał.

Zażądano odemnie, bym do Gazety lubelskiej, gazety rolniczej i przemysłowej kilka słów napisała. Czyto mnie chce się jaki poważny artykuł odpowiedni tytułowi treści? Ja biedna właśnie dziś nad tem łzę łamię, że ani sama — choć zresztą jeszcze mi to uchodzi — ani — i to jest gorszem ~~jest~~ daleko — ani koło siebie nawet dość blisko nie widziałam nikogo po którym miarkować bym mogła jak wygląda człowiek, co się istotnie na rolnictwie i przemyśle rozumie, co wie doskonale ~~xxx~~

~~jest rolnictwo przemysłowe~~, czem przemysł rolniczy
~~jest to przemysłowym być~~ palcy ~~tuba~~, aby z ziemi rodzinnej
~~wyciągnąć nie tylko kawałek powszedniego chleba~~
~~ale i pewną ilość łokci już przerobionego wełny materyałów:~~
~~lnu, wełny, jedwabiu lub t. p. i pewną ilość~~

Żądano odemnie, bym do Gazety Lubelskiej, Gazety rolniczej i przemysłowej kilka słów napisała. Czyż mię stać na jakikolwiek poważny, i tej odpowiedniej tytułowi treści artykuł? Ja biedna rzec właśnie nad tem dzisiaj myślę, że nic a nic nie rozumiem tych ~~właśnie~~ dwóch najważniejszych, żywotnych, niezbędnych byta ~~wspólnego~~ społecznego warunków. Że gdyby szło tylko o ~~grunto~~ naukowe kwestyj, tobym sobie za grzech ~~mojej~~ nieudolności nie poczytała — atoli to mi przecież nie umieć agronomii, buchalteryi i t. p. rzeczy, których się nie uczyłam, ~~ale~~ żeby prostym chłopskim rozumem z tego na co własnemi oczami patrzę jasno sobie sprawy nie zdać, to już trzeba ~~wyjątkową~~ częściową ~~ślepotą być dotkniętą~~ chyba ~~szczególnej~~ sparaliżowaniem umysłu mojego dotkniętą. ~~Otóż Boży ja widziałam oczy~~ ~~Niwa własnemi oczami patrzyłam jak bardzo bliżko ~~ ~~mnie~~ że ~~niektóre milionowe fortuny topniały, a trochę dalej milionowe fortuny się tworzyły i między żywa zawodnie~~ i pewna jestem że

Żądano odemnie, abym jaki artykuł do Gazety Lubelskiej przesłała, a jest to pismo rolnicze ~~przemysłowe~~ handlowe i literackie. Kłopot niemały. Cóż ja tu napiszę? Z agronomii tyle wiem jedynie, że dziś ciężkie czasy, i ciągłe nieurodzaje; nawet gdy kartofle się udadzą, to chybi pszenica, gdy pszenica dość plenna, to chybią koniczyny i siano

brak na paszę — Co do przemysłu nasłuchałam się w ciągu całego życia o samych ~~upadłych wspólnikach, naszych~~ nieforlalnych przedsiębiorstwach, wspólkach lub zakładanych przez niemców fabrykach. Co naszych zaczątków fabryk Szyenhaurowskich skiońerywszy bankrut rolniczym młynie parowym w tegoż ~~tu~~

Z agronomii wiem jedynie, że chce szybko czasy. Do przemysłu i handlu mam także tępy umysł że ~~nigdy na jak~~ chociaż mi tłomaczono nigdy na jasno sobie z treści rzeczy sprawy zdać nie mogłam; jakim sposobem najm w przeciągu lat kilku upadają ~~milionowe fortuny, kiedy~~ można stracić milionową fortunę, kiedy się ~~żadny~~

~~A więc na wezwaniu żądaniu szanownego redaktora i na~~

A więc na żądanie ~~osoby~~ tej, która ma prawo choćby i zupełnego nieposłuszeństwa wymagać ode mnie, na uprzejme ~~wezwanie~~ zaproszenie szanownego Redaktora, zachęcona, ~~ośmielona~~, ~~zmuszona niejako moralnym przymusem~~, mam pisać dla do Gazety Lubelskiej. Kłopot, oj kłopot niemały — ~~ta~~ Ta gazeta jako się z jej głównych artykułów przekonać mogłam, zapowiada bardzo poważny organ ~~istotnie~~ rzeczywiście jest dotychczas rolniczym, przemysłowym handlowym i literackim pismem tej mej licowości. Ja z życia bieżącego oddawna już ~~wyklaczona~~ oddalona pustelnica, czemuż piszmy tego rodzaju przysłużyć się mogę. Z agronomii, tyle wiem jedynie, że gospodarz ~~zawsze~~ na jakiś nieurodzaj narzeka, jeśli żyto ~~zboże się udadzą to~~. Kartofle się udadzą, to chyba żyto lub pszenica, jeśli pszenica dość piękna, to koniczyna lub siano przepada — Rok po roku

~~od tej lubowej st~~ na tem lub owem polu zawód nieuchronny
Oto summa ~~mojej~~ [moich] żołnierskich wszystkiego co o żołnierstwie w życiu
mojem słyszałam – Do przemysłu straszna tępą mam głowę
nigdy mi się choć mi tłomaczono, ~~choć rezultaty własnemi~~
~~widziałam oczyma nigdy~~ ~~jasno~~ [nigdy] pojąć nie mogłam jakim
sposobem poczciwi ludzie mogą w ciągu lat kilku
stracić miljonowe fortunę, lub zrobić milionowy
majątek. ~~gdyby nagle~~ już prędzej bym zrozumiała
gdyby to nagle i niespodziewanie nastąpiło. Ogień
spalił, woda uniosła, przyjdą złodzieje i skarb zabiorą
o! [wszakżeż i już to] ~~nawet~~ Ewangelja przewiduje [ziarnem] podobne wypadki
drugą stronę zaś wygra kto na loterji – przypuśćmy
że i na dwóch loterjach – [albo też przypuśćmy] spadnie na niego sukcesja
po wujaszku z Kaliforni, ~~albo~~ [wszystko to są] ~~często~~ [zdarzenia] arcy rzadkie wypadki, lecz
przynajmniej łatwo je zrozumieć – lecz w przeciągu
lat kilku! Nu, nie znam tak płonącej pracy – Mówią
mi o spekulacyach szczęśliwych, o śmiałych przedsię
biorstwach, [o szybkim] ~~tej~~ ~~prędze~~ obrocie kapitału. Na to
już nie stać mi subtelności, a własnemi oczami
nigdy tej doli z bliska szczególnie nie przypatrzyłam
Z handlem jeszcze gorzej pono mi idzie. Według
mylnego twierdzenia [upowszechnionego między kobietami;] ~~za czasu~~ w pierwszych dni
[Dziś już dzięki Bogu ~~młodszej~~ wyemancypowanej zwolna generacyi]
~~szczęściarz~~ ~~niższego~~ ~~(?)~~ każdego w sobie do arytmety
ki nie rozwiniętym talentu, a wrodzonym dowcipem to

5 jedynie zrobiłam spostrzeżenie, że wszystko jest daleko drożej
niż dawniej było. a prócz tego zdaje mi się że w daleko gorszym
gatunku. Zaczynając od gruszek i jabłek kończywszy na
podszewkach u krawców i na murach ~~sznurów pod którymi~~ które
dzisiejszemu pokoleniu przypadło w udziale snują
~~zresztą może być~~ jest to zapewne skutek starości właściwej. nie
obstaję przy niem, ale co od drożyzny nie altyzy [illegible] ~~cytując~~ się
dowodzę, ~~tylko~~, że moje dowodzenie ma nie nikomu że nie
zda. Handlowe kwestyje tedy przechodzą moje kompetencyje.
Zostaje więc literacka ~~może powieść? Byłabym najszczęśliwsza~~ ~~najpiękniejszą z pozorów~~
gdybym choć jedną porządną co się nazywa ~~z koncem~~ powieść napisała
~~[illegible]~~ dla tego że sama bardzo lubiłam czytywać powieści, jest to
~~[illegible] poezyą końcem i sensem moralnym~~
dla tego że publiczność teraz czytywać je lubi i w tej formie naj
łatwiej przytrzymać można jej uwagę. Gdyby więc napisać
~~z talentem~~ powieść ożywioną na rzeczywistości, ~~boleśnie życia~~
i istotą ~~życia~~ ~~tępiącą~~, ~~powieść~~ a skierowaną ku ideałom,
zajmującą ciekawość, a budzącą zastanowienie. gdyby odpowiedziała
wszystkim warunkom, które znam tak doskonale – oh! tak
doskonale, że widzę jak ich nigdy spełnić nie umiałam, jak tem bardziej
dziś teraz ich nie spełnię zaiste. Fantazyja uleciała bezpowro
tnie, znaczenie różnych wyrazów przyblakło,

Zostaje więc literacka, może powieść? Byłabym najszczęśliwsza gdybym
choć jedną napisała, taką jak być powinna, ożywioną na
rzeczywistości, a dążącą ku ideałom, zajmującą cie
kawość, a budzącą zastanowienie; bez tendencyi, bez sensu
moralnego jak w bajce, a wywołującą jednak moralne
i szlachetne wrażenia. Wszystkie te powieściowe warunki

6 mam głęboko w przekonaniu mojem ~~wszystkie~~ zastrzeżone, lecz właśnie
dla tego zastrzeżenia, widzę doskonale, że jako dawniej gdy
młodą byłam nigdy ich spełnić nie umiałam, tak też
dzisiaj na starość tem bardziej nie spełnię. – Trzeba
się ~~zostać~~ z wielką myślą o powieści ~~wszystkie~~ pożegnać, zostaje
tylko jedyna możliwa forma wzajemnego stosunku ~~for-~~
~~ma~~ z gazetą lubelską, korespondencyja. – I to nie
~~taka~~ może jaki się godzi, prawdziwie dziennikarska; w przedmio-
tach, o których publiczność czytałaby sobie życzyła, lecz
najfatalniej „subjektywna"; zajęta głównie przedmio-
tami, o których ~~ja sama~~ mnie się chce z ludźmi
porozmawiać. – Niechaj odpowiedzialność spada na
tych * co mię skusili. – Oto przedewszystkiem
~~ślę ci serdeczne pozdrowienie stary~~
~~serca~~ ~~tuli~~ ~~koniecznie z~~ ~~...~~ ~~się~~ pozdrowienie
temu naszemu ~~kochanemu~~ ~~pięknemu~~ Lubli-
nowi. Trzeba mi koniecznie cały Lublin
pozdrowić cały ~~jako~~ rozpołożony nad By-
strzycą i Czechówką Lublinie. – Stary nasz,
pełen dziejowych i moich osobistych ~~wspomnień~~ niedziejowych
Ileż to w czasie kilkoletniego pobytu ~~gościnnego~~ szkol-
nych, cechowych i empirejskich chwil przeżyło
się wśród murów twoich! Ile zacnych i nie
zacnych, życzliwych i wcale nie życzliwych osobi-
stości przestudyowało – ile dziwactw spostrzegło

7 ile blagi i ciciéhy zasługi własnemi oczami widziałło. Bądź pozdrowiona stolico Kontrastów — byłabyś osobliwością na powierzchni zawartej między 60° a 50° szer. północnej między 38 a 40 długości jeograficznej leżącej, gdybyś nie była raczej skupieniem wszystkiego, co jest ~~aż do~~ po szerszych rozmiarach świata podsłonecznego ~~przestrzeni~~ hojną ręką natury posiane. Zaiste i w Europie, a choćby w Warszawie tylko pełno wszędzie jest plotek, ~~w spokojnym~~ ~~turbiony~~ dużo ~~mocy~~, ale ich tak wyraźnie niepo obojętne ~~obojętnie~~ ~~dobro~~ nie ~~interesowan~~ nie dojrzysz jak tam w ciaśniejszej miejscowości gdzie nikt sobie zaśpiewać nie może, by zgrzyt zaraz każdy sfatygowany nutki nie odebrał — I w Warszawie są tacy, którzy mają zwyczaj ~~zresztą~~ raz najpierwszy kłaniać patrząc komuś okazywać, a drugi raz ~~jutro~~ spotkać go na ulicy i nawet głowy ~~mu~~ nie kiwnąć — lecz w Warszawie sposobność do manifestacji tego rodzaju rzadko się trafić. Tłum człowieka z człowiekiem dzieli, salonów lub z bawialnych, poktóre znajomości istotnie mogą się po mieście i często a nawet w rzadkich tylko kątach, ~~ale~~ Wielka miasta nie spotykając, a gdy przypadkiem spotkają, mogą niedojrzeć nawet, że ta lub owa z wyraźną intencyą ~~głowę~~ odwraca się w inną stronę ze złością

lubelskich ulicach każdy sobie jeśli nie kilkakrotnie na dzień od dnia do dnia w oczy spojrzeć może, od wczoraj do jutra takiej przeto meteorologii uznają odmianę to oblicze topografii — Warszawa też jeśli w co obfituje to pewnie w mężów tułaczów, w żony zbyteczne, w dziewczęta zalotne, w dworskie przesady, w tercjarki kłótliwe, w ludzi młodych co tracą, w starszych co już stracili i w starych co nie mają jak tracić majątki. Statystyka Warszawy niezawodnie przedstawia daleko więcej nierozumnych niż rozumnych ludzi, więcej znakomitych próżniaków, niż znakomitych pracowników, więcej przebiegłych wyzyskiwaczy niż w czynie i słowie bezposzlakowanych. Zawiśców ale w Warszawie wszystko to razem więcej miesza się z tłumem, i publiczności bez imion wołanych, jako prosty gabinet zoologiczny wygląda. Na lubelskim bruku każdy przede wszystkiem z rodowym zwierzem nazwiskiem się zmyje. Czwartek nawet lubelskie, kto? Chociażby zresztą między sklepami między od teatru zaczęty wzdłuż Krakowskiego przedmieścia i Nowego Światu umieli niektórzy rzeczy w częściej się na tej linii umyślnie rozróżniać, to już trochę dalej ku południowi lub ku północy za Czerniakowską przy Kon… w Chmielnej, tak mało już nie ma nic, jak o rzeczach których niema, i których nigdy nie było na świecie

Oto przedewszystkiem chcę mi się z Lublinem pożegnać - Po-
zdrawiam cię, jako tam stoisz nad Bystrzycą i Czechówką
stary nasz grodzie Lublinie! pełen dziejowych i moich
osobistych wspomnień! - Pozdrawiam cię miasto guber-
nialne gdzie w czasie kilkoletniego pobytu najsmutniej-
sze i najszczęśliwsze, cierpiące i empirejskie chwile prze-
żyłam; gdzie tyle serc szlachetnych otwarło się się przede
mną jak księgi złotemi literami pisane, tyle otwar-
tych pozamykało, jak źle oprawne albumy, których ~~i~~
przez pół sekundy przed sobą na stół rozłożyć niepodobna, bo
się wnet karty [illegible] ~~dewizacji~~ - Pozdrawiam cię stolico kon-
trastów, gdzie tyle blagi i tyle cichej zasługi własnemi
oczyma widziałam, gdzie nie kłaniały mi się nazajutrz
osoby, które przedwczoraj obsypywały mię grzecznościami,
i gdzie ~~mi~~ ~~życzliwy~~ ~~dochował~~ życzliwości wielu dobrych ~~zawiązanych~~
znajomości przetrwać potrafiło ~~umiała~~ ciężkiej próby dwu-
dziestoletniego rozstania - Gdzie ~~mi~~ brak życia towa-
rzyskiego najboleśniej dał mi się we znaki, i gdzie
~~na kilka~~, najprzyjemniejszych ~~najmilszych~~ ~~kilka~~ wieczorów spędziłam ~~wyborny~~ ~~gawęda~~ ~~spędziłam~~
~~wieczorów~~ na prawdziwej dla serca i umysłu zajmującej
a jednak bezsprzecznie pogadance - Gdzie widziałam
tyle ~~dewotek~~, ~~świętoszek~~ najżarliwsze dewotki, i najściślej
chrześcijańskich obowiązków dopełniające kobiety;

10

Na uprzejme zaprosiny szanownego Redaktora, a wyraźne żądanie tej, która ma prawo choćby i zupełnego niepodobieństwa wymagać odemnie, podjęłam się ~~wszystkich~~ najniebezpieczniejszej ~~dla~~ ~~najtrudniejszej~~ dla własnego spokoju sprawy: artykułu do Gazety Lubelskiej — Gazeta Lubelska jest pismem rolniczem; ja też nic nie znam na agronomii — jest pismem przemysłowem handlowem, do przemysłu i handlu, z ~~potrzeby~~ zatem to wyznać mi to przychodzi, jakoteż ~~to ogóle do wszelkich zawiłych kwestyi ekonomii politycznej~~ zawsze miałam bardzo tępą głowę — Gazeta lubelska jest wreszcie i literackiem pismem, a ja niegdyś za młodu próbowałam drukować powieści — lecz dziś mi

---

Na uprzejme zaprosiny szanownego Redaktora, na żądanie tej która ma prawo choćby i zupełnego niepodobieństwa wymagać odemnie.

Przeciwnie zaś w Lublinie, Czwartek nawet zna się
bardzo blisko z Krakowskiem przedmieściem, ~~a Kur~~ a
najdalszy ku Kuronia kamienicy wiedzą zwykle
jeśli coś nie zwykłego na jatkach piętro za grodzką
bramą się zdarzyło —

